

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

27 lat temu Izabela Żukowska wyjechała do pracy w Belgii i zniknęła

● Dziś jej córka robi wszystko, by rozwikłać zagadkę zaginięcia mamy i poznać prawdę. Nawet najgorszą...

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
20.02.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 42 (24 704) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Kotlet z luminalem, czyli jak tępiono wilka w Bieszczadach **str. 22-23**

GDYNIA

Na tym dworcu działa teatr pod peronem

Pod dworcem PKP w Gdyni funkcjonuje teatr, który nazywa się tak jak stacja - Teatr Gdynia Główna
Czytaj str. 10

FELIETON

Reportaż z fajnej Rosji i zero żenady

Garść refleksji po pierwszym odcinku reportażu Marii Wiernikowskiej z podróży po Rosji
Czytaj str. 2

Cztery lata i co dalej?



FOTISLEY ZERJUNE UKRAINY

- Szanse na znalezienie i uzgodnienie rozwiązań, które gwarantowałyby trwałą pokój na Ukrainie w tym roku, są małe - mówi dr Łukasz Wyszynski, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni str. 4-6

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL



102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków
inkBOOK Solaris + voucher Legimi



34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar

18+



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaaltycki.pl

Kanał Zero publikuje w odcinkach reportaży Marii Wiernikowskiej, która z kamerą wybrała się do Rosji. Materiał skoncentrował się na codziennym życiu Rosjan, którzy prowadzą je w sumie normalnie, a w poczuciu winy za atak na Ukrainę bynajmniej nie żyją. Wiernikowska wzbudziła kontrowersje (o co chodziło), Kanał Zero się tłumaczył, że to normalny reportaż i niech każdy wyrobi sobie zdanie i tu się zatrzymajmy.

Materiałów pokazujących Rosję od tzw. normalnej strony w sieci jest pełno. Ot, choćby „blog osobisty” pod nazwą „W matroszce” z uzupełnieniem „Z Moskwy. Codzienne życie, miejsca, ludzie i ciekawostki”. Autor zastrzega, że „niczego nie promuje”. Co tam można zobaczyć? Wszystko: sympatyczną dziewczynę robiącą zakupy na świętowanie nowego roku, topienie śniegu w Moskwie, szukanie wypieków podobnych do polskich pączków czy codzienne obrazki z komunikacji publicznej. Są i ceny w sklepach, przegląd miejscowych wędlin czy kefirów. Jest i Rosjanin w średnim wieku, który chwali Rosję, a o Amerykanach mówi, że „to ludzie praktycznie bez ojczyzny, a ich język angielski jest nawet fałszywy”. Dla porządku, do Polaków ten człowiek nic nie ma.

„Zwyczajne życie” toczy się w Rosji... Ludzie pracują, jedzą, bawią się. Ba, jeżdżą też na wakacje. Riwiera Turecka czy też Egipt są pełne rosyjskich turystów. Ci, którzy sądzą, że Rosjanie siedzą załamani sankcjami, są w błędzie. Bo Rosjanin nigdy tym załamany nie będzie: Rosja ma być wielka i silna, bo jak jest wielka

FELIETON NA FALI

Mariusz Leśniewski,
zastępca redaktora
naczelnego „Dziennika
Bałtyckiego”



ROSJA O SMAKU KEFIRU I ZBRODNI W UKRAINIE

i silna, to się jej boją, a jak boją, to szanują. To też myśl z innego filmiku, pokazującego „normalne życie w Rosji”. Ta normalność to ułuda. Rosjanie mogą mówić, że do Polski nie mają, ale nie zmienia to faktu, że większość z nich popiera Putina i „operację specjalną” w Ukrainie. Rosja z naszego punktu widzenia normalnym krajem nie jest i nigdy w sumie nie była, no bo kiedy? Za carów czy może w okresie rewolucji bolszewickiej? Imperium Stalina, potem „bratni ZSR”, lata 90-te po pierestrojce też normalne nie były,

no i potem już Putin, kontynuator państwa carsko-sowieckiego. Agresja jest jego genotypem.

I tak trzeba patrzeć na Rosję: państwo, które zagraża nie tylko Ukrainie, ale też Polsce i całej Europie. Można pokazywać reportaże i filmiki o cenach kefiru w Moskwie, bo ludzie go tam piją podobnie jak w Polsce, ale kefir nijak się ma do smaku putinowskiej Rosji. Reportaż Wiernikowskiej i filmiki w sieci obraz Rosji ocieplają, stwarzają pozory normalnego kraju i w to graj kremlowskiej propagandzie.

*REPORTAŻ, FILMIKI W SIECI
OCIEPLAJĄ WIZERUNEK ROSJI.
MAMY WIERZYĆ, ŻE TO W SUMIE
NORMALNY KRAJ, A LUDZIE NIC
DO POLSKI NIE MAJĄ...*

Mamy zapomnieć o wojnie w Ukrainie, mamy pamiętać, że zasadniczo Rosjanie nic do Polski nie mają, a poza tym lubią popijać kefir.

Oglądam te filmiki i zastanawiam się, czy to celowe sianie dezinformacji, czy po prostu ktoś chce robić na tym zysgi. W sumie jedno drugiego nie wyklucza, a ja sięgam po tomik opowiadań Dmitrija Glukhovskijego „Opowieści o Ojczyźnie”. Trafiamy za kulisy rosyjskich wyborów, do prezydenckiego pałacu, razem z Narodowym Przywódcą robimy oblot po Federacji, jest i nawet pluszowy miś, który wie, jak z Rosji zrobić normalny demokratyczny kraj... Ale miś kończy życie rozpruty. Zmiany nie będzie. Opowieści to prawdziwy obraz rosyjskiej rzeczywistości, który kryje się pod cenami kefiru, sera, kiełbasy czy też obrazkami z moskiewskiego metra, wypełnionymi ludźmi, podążającymi z pracy i do pracy, a potem zakupy, dom, rodzina...

Nie neguję tego, a w Rosji są i dobrzy, i mili ludzie, co nie zmienia faktu, że większość z nich popiera „operację specjalną”, w zbrodni rosyjskiej armii w Ukrainie nie wierzy, a poza tym uważa, że z Polakami można się nawet przyjaźnić, jak już „wy, Polacy, przestaniecie chodzić na amerykańskiej smyczy”. Obojętnie, ile powstanie „reportaży” o Rosji, ile będzie filmików w sieci o „normalnym życiu” w Moskwie, z Rosjanami kefiru się nie napijemy.

Na szczęście, możemy się cieszyć ze srebra, które dla Polski na igrzyskach zdobył Władimir Semirunnij. I nawet Narodowy Przywódca mu nie przeszkodzi.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

0°C
-5°C

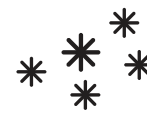


Wiatr zach.
22 km/h

Uwaga
Przejsciowe zachmurzenia

Sobota

4°C
2°C



Wiatr zach.
22 km/h

Uwaga
Lekkie opady śniegu

Niedziela

5°C
2°C



Wiatr pld.-zach.
15 km/h

Uwaga
Przelotny deszcz

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom Pomorza i chętnie przez nich odwiedzany, w zimowej odsłonie.

Mimo to łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

19.02.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	419/426 (+)	GBP	475/482 (+)
USD	353/360 (-)	CHF	451/458 (-)
GBP	478/486 (+)		
CHF	457/464 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	420/427 (+)
USD	364/370 (-)
GBP	475/482 (+)
CHF	451/458 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wierciński
[@polskapress.pl](mailto:jacek.wierciński@polskapress.pl)

Jacek
Wierciński



MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0111451158

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki głód sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

najmu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



KASZUBY

Opowieść o czasie, który uczył Kaszubów umiaru i cierpliwości. Na Kaszubach Wielki Post rozpoczynała Pòpielcowò Strzoda. W sensie religijnym to oczywiste, ale u dawnych Kaszubów ważne było również to, co działo się poza kościołem. Obok religijnego porządku pojawia się też porządek ludowej wyobraźni.

STR. 8-9



FOT. MUZEUM WE WIDZYDZACH

GDYNIA

Pierwsza w Polsce, czy zwyczajna? Codziennosc i mit Warszawianka, która zakochała się w mieście zbudowanym z marzenia i mitu. Pisarka Aleksandra Boćkowska opowiada, jak przeprowadziła się do Gdyni STR. 12

WNIOSKI DLA POLSKI PO CZTERECH LATACH WOJNY: ODPORNOŚĆ PAŃSTWA I BROŃ ATOMOWA

– Szansa na znalezienie i uzgodnienie rozwiązań, które gwarantowałyby trwałą pokój na Ukrainie w tym roku, są małe. To, czego możemy się spodziewać, to ewentualne zawieszenia broni lub wymiany jeńców – mówi dr Łukasz Wyszyński, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

Tomasz Chudzyński

Ponad miesiąc temu, w rozmowie o przewidywaniach na rok 2026 wskazywaliśmy, że zawarcie trwałego i sprawiedliwego pokoju, kończącego konflikt między Rosją a Ukrainą w tym roku, będzie bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Czy w czwartą rocznicę rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji możliwa jest aktualizacja tamtej dyskusji? Niedawno odbyła się kolejna runda trójstronnych rozmów między Ukrainą, Rosją i Stanami Zjednoczonymi.

Rozmowy toczone w drugiej połowie lutego nie przyniosły przełomu. Nadal obie strony pozostają nieugięte w kluczowych dla nich kwestiach. Można tutaj wskazać po stronie Federacji Rosyjskiej oczekiwanie uznania okupowanych - w tym częściowo - terytoriów za rosyjskie. Z kolei po stronie Ukrainy elementem często podnoszonym jest kształt gwarancji bezpieczeństwa. Obie strony w przypadku zarysowanych kwestii mają odmienne poglądy i nie widać na ten moment, przynajmniej z doniesień medialnych oraz oficjalnych stanowisk, zbliżenia lub szansy na kompromis. Można zaryzykować tezę, że jedyną wartością trwających negocjacji - w rozumieniu ustabilizowania sytuacji - jest utrzymanie kanałów komunikacji i prowadzenie dialogu. Nie widać jednak znaczących postępów. Co więcej, obok wskazanych wcześniej kwestii terytorium oraz gwarancji bezpieczeństwa jest szereg tematów mniej lub bardziej strategicznych, jak chociażby przyszłość Zaporoskiej Elektrowni

Jądrowej. Nie bez znaczenia są również kwestie sekwencjonowania działań, gdyby do kompromisów miało dojść. Np. pytaniem jest, czy najpierw Ukraina miałaby się zrzec terytoriów, czy najpierw Rosja miałaby uznać granice? Takich dylematów jest więcej. Amerykanie, którzy prowadzą rozmowy, komunikują postępy. Jednak komentarze stron ukraińskiej i rosyjskiej nie wskazują na przełom. Mając na uwadze, że w tle mamy do czynienia z różną intensywnością działań zbrojnych, prób zajęcia lub odbicia terytorium, ataków powietrznych itd. - można wnioskować, że obie strony chcą z jednej strony uzyskać korzystniejszą pozycję przed ewentualnym porozumieniem. Z drugiej strony analiza działań zbrojnych, dostawy sprzętu, pro-

PYTANIEM JEST, CZY NAJPIERW UKRAINA MIAŁABY SIĘ ZRZEC TERYTORIÓW, CZY NAJPIERW ROSJA MIAŁABY UZNAĆ GRANICE? TAKICH DYLEMATÓW JEST WIĘCEJ

dukcja zbrojeniowa, zmobilizowanie nowych żołnierzy, wskazują, że obie strony za równie prawdopodobny uważają scenariusz dalszego trwania wojny. Na tej podstawie podtrzymuję moją ocenę z początku roku. Szansa na znalezienie i uzgodnienie rozwiązań, które gwarantowałyby trwałą pokój na Ukrainie w tym roku, są małe. To, czego możemy się spodziewać, to ewentualne zawieszenia broni lub wymiany jeń-

ców. Zwróć jeszcze uwagę na słowo klucz „trwały” pokój. Musimy pamiętać, że ta wojna ma podłoże systemowe. Tzn. Ukraina była i jest przejawem napięć, które wystąpiły w stosunkach międzynarodowych i procesów, które się działy równolegle. Dlatego trwałą pokój musiałby uwzględnić również rozwiązanie kwestii determinujących wspomniane napięcia. W polskiej optyce byłyby one zagrożeniem dla bezpieczeń-

stwa państwa. Powodem obaw są np. oczekiwania Federacji Rosyjskiej dotyczące obecności wojsk NATO w państwach, które przystąpiły do Sojuszu po rozpadzie ZSRR.

Jednocześnie trwa rosyjska kampania ataków na ukraińską energetykę, co w określonym kontekście uznawane jest za zbrodnię wojenną. Nic nie wskazuje jednak, by choć umęczone czteroletnią wojną społeczeństwo ukraińskie uległo właśnie teraz...

Wojna trwa już 4 lata. Niewątpliwie ukraińskie społeczeństwo jest nią zmęczone. Odczuwalne jest to nie tylko w wymiarze zaangażowania w walkę i strat liczonych poległymi oraz rannymi żołnierzami. To również ofiary cywilne, głębokie problemy gospodarcze, brak bezpieczeństwa, który uniemożliwia rozwój i normalne funkcjonowanie. Podobne - choć z różnym rozkładem akcentów - problemy mamy również po stronie Federacji Rosyjskiej. Tam także rośnie liczba ofiar oraz osób niezdolnych do dalszej służby. Rosyjska gospodarka, przedstawiona częściowo na tory wojenne i dotknięta sankcjami, jest w kryzysie. Oczywiście Rosjanie nie doświadczają takich ataków na infrastrukturę energetyczną, które paraliżowałyby funkcjonowanie państwa. Co więcej, sam system polityczny w Rosji i dostęp do informacji powodują, że możemy zakładać większą odporność rosyjskiego społeczeństwa na trudy wojny niż po stronie ukraińskiej. Wobec prezy-

denta Zełenskiego oraz jego administracji jest oczekiwanie zakończenia tej wojny, ale musi to być zwycięstwem, które będzie zwycięstwem. Można wręcz zaryzykować, że wojna zakończy się wtedy, kiedy obie strony będą mogły ogłosić zwycięstwo lub jedna straci zdolności lub wolę (poparcie społeczne) do prowadzenia wojny. Musimy pamiętać, że w przypadku Ukrainy porażka oznacza najprawdopodobniej wejście do rosyjskiej strefy wpływów, a to będzie oznaczało głębokie zmiany polityczne oraz społeczne. Pytanie, czy ukraińskie społeczeństwo i elity państwa dopuszczają taki scenariusz.

W kwestii pokoju jest wiele znaków zapytania - tak pan przewidywał. Jeden wydaje się niezmieniony - Putin stojący na czele Rosji nie jest „mentalnie gotowy do zawarcia porozumienia i zakończenia wojny”. Co musiałoby się stać, żeby Moskwa wycofała się z wojny? Upadek gospodarki?

Jak wspominałem wcześniej, jedną z opcji jest utrata zdolności do kontynuowania wojny. Oznacza ona de facto konieczność rozpoczęcia rozmów i kapitulacji na możliwych najlepszych warunkach. Katalizatorem takiej sytuacji może być kilka czynników. Po pierwsze, seria porażek na froncie, która przekłada się na nieosiągnięcie lub brak zdolności do osiągnięcia celów prowadzonych działań, na poziomie operacyjnym

Dokończenie na str. 6



Działania zbrojne na froncie wciąż trwają

FOT. 24 BRYGADA UA



Dbaj o słuch – Twój mózg będzie Ci za to wdzięczny!

Choć dźwięki odbieramy uszami, to właśnie mózg je przetwarza i nadaje im znaczenie. Zdrowy słuch to zdrowe funkcjonowanie mózgu. Kiedy jednak pojawia się ubytek słuchu, mózg traci dostęp do wielu ważnych bodźców. To może prowadzić do poważnych konsekwencji nie tylko dla mózgu, ale i ogólnego stanu naszego zdrowia.

Mózg przetwarza informacje o dźwiękach przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Każdy dźwięk z uszu trafia do ośrodka słuchu w mózgu, gdzie znajdują się dwa ważne obszary – orientacji i koncentracji. Ściśle współpracują ze sobą, żeby wspierać proces rozumienia otaczają-

Co nasz mózg robi z dźwiękami?

cych nas dźwięków. Następnie dźwięk jest przetwarzany przez pozostałe ośrodki mózgu, w tym ośrodek pamięci i części mózgu odpowiedzialne za emocje – dopiero wtedy rozumiemy, co naprawdę słyszymy. Aby funkcjonować prawidłowo, mózg powinien odbie-

rać dźwięki w pełnym zakresie. Ubytek słuchu powoduje, że do mózgu dociera jednak tylko część informacji, a to po prostu za mało. Dla naszego mózgu powoduje to bardzo duże obciążenie. Tracą na tym inne jego funkcje, np. zdolność zapamiętywania.

Kwadrans dla słuchu

Jednym z najważniejszych działań w trosce o mózg jest regularne przeprowadzanie badania słuchu. Może je wykonać specjalista protetyk słuchu lub lekarz laryngolog. Wizyta u protetyka jest bezpłatna, a gabinety są łatwo dostępne. Centra Słuchu Audika znajdują się w całej Polsce – w dużych miastach, ale i w mniejszych miejscowościach. Podstawowe badanie słuchu trwa zaledwie 15 minut. Nie jest potrzebne skierowanie, wystarczy umówić się na wizytę telefonicznie lub osobiście w wybranym gabinecie.



* G. Livingston, J. Huntley, et al., Dementia prevention, intervention, and care: 2020 report of the Lancet Commission, „The Lancet” 2020, nr 396, str. 413-446

** A.V. Lubetzky et al., Auditory Input and Postural Control in Adults: A Narrative Review, JAMA Otolaryngol Head Neck Surg. 2020,146(5): 480-487.

Kiedy mózgowi brakuje bodźców...

...odbija się to na całym zdrowiu. U osób niedosłyszących znacząco zwiększa się ryzyko wystąpienia:

- 1. Izolacji społecznej i depresji.** Osoby z ubytkiem słuchu mogą zacząć unikać spotkań towarzyskich, ponieważ mają problem z porozumiewaniem się i z aktywnym uczestnictwem w rozmowach. Wycofanie z kontaktów społecznych może natomiast powodować uczucie samotności, prowadzić do izolacji społecznej i depresji.
- 2. Demencji.** Raport opublikowany przez Lancet Commission w 2020 roku pokazał, że ubytek słuchu to ważny czynnik podnoszący ryzyko wystąpienia demencji. Umiarkowany niedosłuch może nawet 3-krotnie zwiększać prawdopodobieństwo jej wystąpienia, a znaczny ubytek słuchu – podnosi je nawet pięciokrotnie*.
- 3. Zaburzeń równowagi.** Nieleczony ubytek słuchu może wpływać na zmysł równowagi, trzykrotnie zwiększając ryzyko urazów wynikających z upadków**.

Otaczamy Ciebie i Twój słuch wyjątkową opieką



BEZ
skierowania

Umów się telefonicznie na **bezpłatne** badanie słuchu w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

 **Audika**

PROGRAM ROZWOJU BRONI ATOMOWEJ? MUSIMY O TYM ROZMAWIAĆ

Dokończenie ze str. 4

i strategicznym. Oznaczać by to mogło, że wojny nie da się wygrać, a więc narzędzie militarne przestaje być adekwatne. Podobna sytuacja może mieć miejsce w przypadku trwałego upośledzenia zdolności produkcyjnych, logistycznych, rozpoznawczych i koordynacyjnych, np. wskutek głębokich uderzeń lotniczych i powietrznych, wykorzystaniu dronów i ataków cybernetycznych. Innym katalizatorem może być przywołane przez pana załamanie gospodarki. Tutaj jednak istotna jest struktura systemu gospodarczego Federacji Rosyjskiej. Gospodarka przedstawiona na produkcję zbrojeniową daje pracę i utrzymuje zamówienia dla kooperantów. Problemem jest jej finansowanie w długiej perspektywie czasu. Moskwa najpewniej chce to robić, eksportując węglowodory, głównie ropę i gaz, z pominięciem zachodnich sankcji. Trzecim elementem, moim zdaniem kluczowym w przypadku każdej wojny, jest odporność społeczną i poparcie dla działań ośrodka władzy politycznej. Co prawda, w każdym z tych obszarów widzimy problemy Federacji Rosyjskiej, ale nie są one tak głębokie - lub nawet nie występują - żeby można było wskazywać na istniejący katalizator decyzji prezydenta Władimira Putina do zakończenia wojny na warunkach niezgodnych z rosyjskimi interesami. Tutaj pojawia się kwestia wsparcia ze strony innych państw, jak np. Iran czy Chiny. Musimy jednak pamiętać, że podobnie jest z Ukrainą, która jest nadal na wojnie dzięki wsparciu innych państw. Daleki jednak jestem od symetryzowania tego zjawiska po stronie Ukrainy i Rosji.

W książce „Rosyjska inwazja na Ukrainę”, która ukazała się nakładem Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni pod pańską i dr. Pawła Kusiaka redakcją, jest tekst poświęcony miejscu Ukrainy w koncepcji bezpieczeństwa Polski. Uznajemy, że niepodległa Ukraina pozostaje w naszym interesie, podobnie jak w interesie Europy. Czy to słuszne założenie?

Mogłoby się wydać, że odpowiedź na to pytanie jest prosta. Tzn. tak, niepodległa Ukraina jest w interesie strategicznym Polski oraz Europy. Ważne jest jednak, żeby tę niepodległość zdefiniować. Najczęściej rozumiemy ją jako prawo i zdolność do samostanowienia, a więc wyboru elit

politycznych i wyznaczania kierunków rozwoju państwa, w tym polityki zagranicznej. W idealnym świecie, opartym na normach prawa międzynarodowego, tak by było. Jednak praktyka polityczna pokazuje, że musimy bardziej precyzyjnie zdefiniować, jaka niepodległa Ukraina jest zgodna z naszymi interesami w dziedzinie bezpieczeństwa. Dla nas najlepszą opcją jest państwo, które ma system polityczny zbliżony do państw zachodnich, oparty na pewnej formie demokracji z trójpodziałem władzy jako narzędziem równowagi. Co więcej, dobrze by było, gdyby niepodległa Ukraina chciała się integrować z Unią Europejską lub innymi strukturami międzynarodowymi Zachodu, przyjmując normy prawne, a także społeczne i edukacyjne. Dzięki temu możemy liczyć na długotrwałą, przynajmniej częściową zbieżność w ocenie środowiska bezpieczeństwa, wyzwań gospodarczych oraz społecznych. Jest to dla nas bardzo ważne, żeby Ukraina „po wojnie” dostrzegła szanse rozwojowe płynące ze współpracy z Polską oraz myślała o współpracy jako narzędziu budowania bezpieczeństwa nie tylko obu państw, ale także szerzej, regionu Europy Środkowowschodniej. Potencjał obu państw byłby bardzo duży na tle innych państw i stanowiłby ewentualną barierę dla ekspresjonistycznej polityki Federacji Rosyjskiej. Moskwa doskonale to rozumie, dlatego widząc zbliżenie Kijowa z NATO i USA, zdecydowała się na „operację specjalną”, żeby zneutralizować Ukrainę, w tym zneutralizować politycznie, czyli w naszej optyce uczynić ją państwem nie-niepodległym. Musimy jednak pamiętać, że najpewniej przyszła niepodległość Ukrainy będzie warunkowana przez siły zewnętrzne. Ważne, żebyśmy my jako Polska, umieli się w tym odnaleźć i wpływać na kształt tych zależności zgodnie z naszymi interesami w obszarze bezpieczeństwa państwa.

Ograniczenia obu armii - w tym Ukrainy w lotnictwie, pociskach raketowych i artylerijskich, siłach morskich - przyczyniły się do zmian w klasycznej, zimnowojennej i postzimnowojennej sztuce wojennej, głównie w wykorzystaniu dronów, zwanych fachowo bezzałogowymi systemami (powietrznymi, lądowymi i morskimi). Jak działania zbrojne na Ukrainie zmieniły pole walki? Jakie wnioski dla nas wypływają z pola walki tego konfliktu?



Dr Łukasz Wyszniński: Przyszła niepodległość Ukrainy będzie warunkowana przez siły zewnętrzne

Wniosków jest na pewno dużo. My możemy dyskutować o tych, które pojawiają się w przestrzeni publicznej, lub tych, które możemy postawić na podstawie analizy dostępnych danych, porównać z jawnymi dokumentami strategicznymi lub historią wojen w ostatnich latach. Ja wskazałbym na cztery elementy. Pierwszy to załamanie przekonania, że w XXI wieku będziemy mieli do czynienia jedynie z wojnami asymetrycznymi lub z wojnami błyskawicznymi, gdzie przewaga technologiczna będzie decydująca. Widzimy, że nie tylko możliwa jest wojna przemyślowa w rozumieniu XX-wiecznym, ale także, że to odporność państwa do prowadzenia walki w długim czasie jest podstawowym kryterium zwycięstwa. Po drugie, siły zbrojne muszą być zbalansowane, zarówno do operacji ekspedycyjnych, jak i prowadzenia operacji na rozciągłej linii frontu. Na tym polu pogłoski np. o śmierci artylerii i broni pancernej czy okrętów nawodnych należy uznać za niebyłe. Obie strony są w wojnie, ponieważ mają zdolności do ich dostarczenia i efektywnego wykorzystania. Trzecia kwestia to umiędzynarodowienie wojny. Ukraina bez wsparcia najpewniej by się załamała. Rosja również wykorzystuje swoje przewagi

w systemie międzynarodowym, żeby utrzymać zdolności do prowadzenia wojny. Ostatni element, który pan zauważył, to drony. Jest to broń, która na stałe wejdzie do realiów przyszłych wojen. Co więcej, nie możemy jednoznacznie stwierdzić, jaka będzie ich docelowa rola. Będzie ona najpewniej zmienna, w zależności od celów i charakteru wojny. Są one jednak częścią systemu, a nie złotym środkiem. Paraliżują ofensywę przeciwnika, prowadzą rozpoznanie, oddziałują psychologicznie oraz multiplikują razem z wykorzystaniem AI zdolności innych narzędzi, które mają obie armie.

Jednym z większych zwycięstw Ukrainy jest to na Morzu Czarnym. Spore osiągnięcie jak na kraj bez okrętów. Morze to jest ważne dla Ukrainy jako szlak transportowy. Wiadomo, że Morze Czarne „wyczyszczono” z rosyjskich jednostek to także oddalenie groźby rosyjskiego desantu. Desant, z uwagi na zgromadzone siły przez Rosjan oraz brak możliwości bezpiecznego podejścia w okolice Odessy lub Mikołajowa, był prawie niemożliwy już w pierwszych miesiącach wojny. Jednak zgadzam się, że na Morzu Czarnym Ukraina odniosła sukces. Powiem, że paradoksalnie, odniosła go też Federacja Rosyjska.

W MOJEJ OCENIE TO JEDNAK ROSJANIE MAJĄ LEPSZĄ POZYCJĘ NA MORZU CZARNYM I WIĘCEJ OPCJI ODDZIAŁYWANIA NA AKWEN, REGION ORAZ SAMĄ UKRAINĘ

Na tym polu obie strony miały najpewniej inne cele. Rosja chciała odebrać Ukrainie zdolności wojskowe i gospodarczego wykorzystywania akwenu, zapewnić sobie swobodę operacyjną, w tym do ataków na ląd oraz, co najważniejsze, zdusić ukraińską gospodarkę, ograniczając eksport drogą morską. Udało się to tylko częściowo. Ukraina odepchnęła siły morskie Federacji Rosyjskiej od swoich portów oraz utrudniła prowadzenie działań w północno-zachodniej części Morza Czarnego. Co więcej, udało się przywrócić częściowo handel drogą morską. Pomimo tych sukcesów Kijowa, to Rosja nadal może podejmować działania mające utrudnić lub uniemożliwić prowadzenie wymiany handlowej drogą morską. Co więcej, uzyskała faktyczną kontrolę nad Morzem Azowskim i ma uwarunkowania geograficzne do tego, żeby nadal oddziaływać militarnie w regionie. Widzimy więc, że obie strony mają sukcesy, co wynika z częściowo innego rozumienia celów oraz kryteriów ich osiągnięcia. W mojej ocenie to jednak Rosjanie mają lepszą pozycję na Morzu Czarnym i więcej opcji oddziaływania na akwen, region oraz samą Ukrainę. W tym miejscu należy jednak podkreślić dopasowanie się Ukrainy do zdolności i słabości przeciwnika. Wykorzystanie sił specjalnych, dronów morskich i powietrznych, pocisków manewrujących pokazało, że państwo nieposiadające sił morskich w stopniu porównywalnym z przeciwnikiem może skutecznie zniwelować część zagrożeń i utrzymać częściową kontrolę nad kluczowymi obszarami morskimi, w tym przypadku Morza Czarnego. Musimy jednak oczekiwać, że Federacja Rosyjska będzie się do tych zmian dostosowywać, co zresztą widzimy przez cały okres trwania wojny, tj. adaptacja obu stron do nowych uwarunkowań pola walki oraz wprowadzenie rozwiązań, które mają dać przewagę.

Jak zagwarantować bezpieczeństwo Ukrainie i Europie w rywalizacji z państwem atomowym, takim jak Rosja? To część rozważań w książce. Polska i Europa muszą mieć swoją broń A?

W ramach NATO państwa europejskie, w tym Polska, były i nadal są objęte parasolem nuklearnym Stanów Zjednoczonych. Do tego Wielka Brytania i Francja posiadają własne zdolności w zakresie odstraszania nuklearnego. Musimy jednak zauważyć, że mamy

do czynienia z istotną różnicą potencjałów. Paryż i Londyn dysponują od 200 do 300 głowicami każdy. Natomiast Waszyngton posiada ponad 5 tys. głowic atomowych. Porównywalny potencjał posiada na świecie jedynie Federacja Rosyjska. Dlatego przez lata ta równowaga była kluczowa dla niwelowania zagrożenia wojną z użyciem broni atomowej oraz wspierała politykę przeciwdziałania proliferacji (pozyskiwania broni jądrowej przez kolejne państwa). Dyskusja rozgorzała jednak ponownie. Wszystko za sprawą dwóch czynników. Pierwszym są rosyjskie groźby użycia broni atomowej wobec Ukrainy oraz państw europejskich. Drugim elementem są napięcia w stosunkach transatlantyckich i działania USA, które wskazują na zmniejszenie obecności wojskowej w Europie oraz podważanie trwania NATO w obecnym kształcie. Co prawda w tych komunikatach nie ma kwestii gwarancji nuklearnych USA (one nadal są niezmiennie), ale konieczność wzięcia większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo w regionie przez Europejczyków i działania (negocjacje) ws. Ukrainy dały podstawy do rozmowy o gwarancjach strategicznych. Na tym polu przywołany obecnie potencjał Wielkiej Brytanii i Francji jest za mały. Co więcej, oba państwa w swoich doktrynach inaczej postrzegają rolę broni atomowej oraz dopuszczalny zakres jej użycia. Do tego dochodzą problemy np. z zakresu środków przenoszenia oraz ewentualne bazowanie tej broni w innych państwach - przykład amerykańskiej broni w programie NATO Nuclear Sharing. Widzimy, że taka dyskusja rozpoczęła się między innymi w Niemczech. Uważam, że dobrze, że podejmujemy ten temat również w Polsce. Przywołany dylemat (zagrożenie) użycia broni atomowej niewątpliwie warunkuje nasze bezpieczeństwo. Musimy co najmniej prowadzić takie rozmowy i starać się uzyskać korzystny dla nas kształt gwarancji lub zapewnić reżim ograniczenia rozlokowania i rozwoju BMR (broni masowego rażenia), w tym atomowej. Jeżeli uznamy to za konieczne, będzie wymagał tego nasz interes bezpieczeństwa, nie możemy już dzisiaj przekreślać udziału Polski w ewentualnym programie rozwoju broni atomowej lub nawet działaniach samodzielnych. Ważne jest, żeby o tym rozmawiać i odpowiednio komunikować - w tym naszym partnerom i potencjalnym przeciwnikom. ©

SZKICE O WOJNIE

Dariusz
Olejniczak



NA ZAWSZE ASTYANAKS

Był dziesiąty rok wojny, miesiąc thargelion (dziś powiedzielibyśmy, że maj). Wreszcie Troja została zdobyta. Nie żył już Hektor poległy w walce z Achillosem i nie było ratunku dla upadłego miasta.

Grecy nie mogli jednak w pełni cieszyć się zwycięstwem, sen z powiek spędzał im pierworodny pokonanego wodza, a zarazem wnuk króla Priama, Astyanaks. Ciężko im widmo zemsty, której to dziecię mogłoby dokonać za lat dwadzieścia lub trzydzieści. Niemiła im była wizja Ilionu odbudowanego z ruin i jego hufców ciągnących na miasta i wyspy Hellenów. Jedną więc została rada na to, jak wyzbyć się lęku. Wyrok na chłopca przypieczętował Odyszeusz. On przekonał towarzyszy, żeby go zgładzić. Mówi się też, że on sam zrzucił malca z murów miasta.

Są i tacy, którzy rolę kata przypisują Neoptolemosowi. On bowiem miałby nielichy powód, by dokonać pomsty. Śmiertelna strzała, która ugodziła jego ojca, Achillea, została wypuszczona przez Parysa. Tak porywacz i kochanek Heleny odpłacił za śmierć Hektora, swego brata. Kto wie, czy jego bratanek Astyanaks, sam nie zechciałby kiedyś odpłacić potomkowi zabójcy rodziciela.

Grecy zmilczeli, który z nich wykonał wyrok. Dość powiedzieć, że malca odebrano matce, nie bacząc na jej zawodzenia. Biedna Andromacha ledwie straciła męża, teraz patrzyła na śmierć syna. Trudno od tego nie postradać zmysłów.

Nie wiemy, czy Astyanaks na powrót uczyniłby to miasto potężnym. Czy mściłby się na Hellenach, czy w imię pokoju zaniechał odwetu. Żywot przerwany przedwcześnie może odrodzić się jedynie w wyobraźni. Z tęsknoty albo z ciekawości.

Wziąwszy jednak pod uwagę czasy i właściwości gatunku (a mamy wszak do czynienia z mitem heroicznym), musimy mieć świadomość, że opowieść o upadku Troi, gdyby nadać jej dalszy ciąg, najpewniej byłaby opowieścią właśnie o odrodzeniu i o zemście. O zadośćuczynieniu i o krzywdach poczynionych w odwecie za wcześniejsze krzywdy. I znowu stanęliby do walki herosi oraz ich potomkowie-mściciele, a bogowie znów interweniwaliby od czasu do czasu, przychylni swoim faworytom.

Kimkolwiek zatem był zabójca syna Hektora i Andromachy, jego działania były podporządkowane logice mitu, w myśl której postąpił racjonalnie.

Dzisiaj i tutaj, już poza sferą mitów, brzmi to bezduszenie, okrutnie. Po tylu rzeczywistych doświadczeniach brutalnej przemocy, po decyzjach i uczynkach, które zrobili z jednych sprawców, z drugich ofiary. A role te, jakże często, przypadały zamiennie - raz jednym, raz drugim - zawsze jednak ze szkodą dla kolejnych Astyanaksów.

Figura Astyanaksa niech zostanie z nami i stanowi symbol wszystkich, których imion nigdy nie zdążyliśmy poznać, bo zbyt szybko odeszły w niepamięć. W świecie historycznym, inaczej niż w krainie mitów, konsekwencje złych czynów przewidzieć znacznie trudniej. Nie wiemy, jak potoczyłoby się życie tych, którym wojna odebrała szanse na jego wypełnienie. Ilu z nich dokonałoby rzeczy wielkich i chwalebnych, a ilu zapisałoby złą kartę w dziejach rodziny, kraju lub całej ludzkości. Nie ma nic bardziej nieodgadnionego niż drugi człowiek i jego niezapisana historia.

*NIE WIEMY, CZY ASTYANAKS
NA POWRÓT UCZYNIŁBY TO
MIASTO POTEŻNYM. CZY MŚCIŁBY
SIĘ NA HELLENACH, CZY W IMIĘ
POKOJU ZANIECHAŁ ODWETU*



Hektor przed walką z Achillosem odwiedza żonę i syna

Kwestią wyobraźni więc pozostaną losy tysięcy, a pewnie i milionów nierozkwitłych w pełni istnień, które odesłała w niebyt gwałtowność najazdów, nalotów i pogromów. To, co tak okrutnie przypadkowe, wynika z racjonalizmu właściwego tylko wojnie. Ów racjonalizm i bezwzględne odrzucenie wszelkich norm moralnych nieodmiennie tłumaczone są koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa i pomyślnej przyszłości sprawcom mordów oraz ich plemionom.

A co z plemionami ofiar? Co z tymi, którzy żyć muszą w bólu i pustce? Tylko oni dźwigają ciężar tęsknoty, tylko oni rozpamiętują niezaisniałe dzieje swoich utraconych. Tworzą je, opowiadają sobie nawzajem. Z tego, co by było gdyby, co mogłoby być, tkają nic losu, choć ten los przecież przerwany.

Miasta podnoszą się z ruin, pokolenia rosną w siłę. Za każdym razem, po każdej wojnie, życie wraca na zwyczajne tory. Ktoś zostaje ze stratą, kogoś nie ma i ktoś nowy się rodzi. Za każdym razem jednak nic nie jest jak kiedyś i nigdy nie będzie. Za każdym razem historia zaczyna się od nowa, wcześniej czy później gdzieś rodzi się dziecko. Jest szczęście i nikt jeszcze nie wie, że jego imię Astyanaks. ©©

FOTOkomentarz tygodnia



18 LUTEGO, UKRAINA

W Szwajcarii odbyły się dwudniowe negocjacje pokojowe między Ukrainą i Rosją (przy udziale USA), ale - jak zresztą przewidywali eksperci - nie przyniosły one efektu. Na froncie ciągle trwają walki. Armia ukraińska kontratakowała na granicy obwodów zaporoskiego i dniepropetrowskiego, odbijając cztery miejscowości. Rosjanie z kolei ostrzelali Kijów oraz ukraińską infrastrukturę energetyczną. W skrócie: nie widać końca obecnej wojny pozycyjnej. W takiej atmosferze przyjdzie nam obchodzić czwartą rocznicę wybuchu konfliktu, który się zaczął 24 lutego 2022 roku.



Postna kuchnia, czyli żur, śledź i skromne dania, które na sześć tygodni wyznaczały rytm kaszubskiego domu. W muzeum we Wdzydżach poznasz dawne zwyczaje i tradycje

FOT. MUZEUM · KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY W DZYZDZE

OPOWIEŚĆ O CZASIE, KTÓRY UCZYŁ KASZUBÓW UMIARU I CIERPLIWOŚCI... SZEŚĆ TYGODNI CISZY

Gdy milkły skrzypce, a patelnie wędrowały za płot, na Kaszubach zaczynał się czas ciszy. Żur zastępował mięso, purtek przeganiał spóźnionych tancerzy, a ziemia - powoli budziła się do życia. Wielki Post był tu czymś więcej niż religijnym nakazem. Był rytmem całej wsi

Joanna Surazyńska-Bączkowska

Skończył się karnawał. Dziś te granice bywają płynne: jeszcze wczoraj pączki, dziś pierwsze postne postanowienia, a jutro znów tempo codzienności. Trudno powiedzieć, czy Wielki Post jest współcześnie czasem wyciszenia, skoro świat dookoła zdaje się nie znać pauzy.

A jak wyglądało to dawniej na Kaszubach?

W dawnych opisach etnograficznych Wielki Post jawi się jako czas, który naprawdę zmieniał rytm życia. Nie tylko w kościele, ale w kuchni, w obejściu, w karczynie i w głowach ludzi. Barbara Stelmachowska w „Roku obrzędowym na Pomorzu” pokazuje post jako element większej całości, rocznego ładu.

Adam Fischer w pracy „Kaszubi na tle etnografii Polski” porównuje kaszubskie praktyki do zwyczajów z innych regionów. Z kolei Izidor Gulgowski daje krótkie, konkretne notatki, które brzmią jak zapis z życia, bez ozdobi-

W tych trzech perspektyw powstaje opowieść o poście surowym, ale sensownym. O czasie, który był czymś więcej niż zakazem. Był wspólną umową i porządkiem.

Pòpielcowò Strzoda, czyli moment, w którym kończyła się zabawa

Na Kaszubach Wielki Post rozpoczynała Pòpielcowò Strzoda. W sensie religijnym to oczywiste, ale u dawnych Kaszubów ważne było również to, co działo się poza kościołem.

W zapiskach Stelmachowskiej i w przytoczeniach Fischera widać wyraźnie, że Pòpielec był granicą. Kończyło się to, co zapustne: muzyka, tańce, głośne biesiady. W wielu domach chowano instrumenty muzyczne na cały okres postu. To nie była symboliczna dekoracja. To było zamknięcie pewnego stylu życia na kilka tygodni.

Obok religijnego porządku pojawia się też porządek ludowej wyobraźni. Wierzono, że nocą, zanim nadejdzie Pòpie-

lec, do karczmy przychodzi purtek i batem przegania tych, którzy nie potrafią skończyć tańców na czas. W takich opowieściach nie chodziło o straszenie dla samego straszenia. One przypominały, że świat ma swoje progi, a przekraczanie ich bez refleksji bywa kosztowne.

Popiół wchodził do domu. Dosłownie

Współcześnie popiół kojarzy się głównie z obrzędem w kościele. W dawnych opisach Pomorza i Kaszub popiół miał jednak szersze życie.

Stelmachowska notuje praktyki, w których popiół staje się elementem codzienności: bywał rozsypany w domu, trafiał do ubrań, kie-

szeni, czasem do pończoch. W niektórych miejscach nosił cechy żartu, w innych - był znakiem oczyszczenia i przypomnieniem o kruchości człowieka. To w ogóle cecha wielu dawnych zwyczajów: granica między sacrum a codziennością nie była ostra. Religijny symbol stawał się częścią życia rodzinnego i wspólnotowego.

Wielkie czyszczenie: post zaczynał się w garnkach

Jednym z najmocniejszych obrazów postu w materiałach Stelmachowskiej jest kuchnia po zapustach.

Dawniej post przestrzegano bardzo rygorystycznie, a przygotowanie do niego

miało wymiar niemal rytualny: gospodynie dokładnie szorowały naczynia, w których smażono lub pieczono mięso. Rondle i patelnie chowano aż do końca postu. Nie chodziło tylko o higienę. Chodziło o odcięcie się od tłustego, obfitego świata karnawału.

Ten porządek był widoczny: inne potrawy, inne zapachy w kuchni, mniej tłuszczu, mniej mięsa, mniej „ciężkości”. Post dawał wrażenie, że dom się „rozjaśnia”, nawet jeśli jadło było skromniejsze.

Pòpjelniki: ostatni smak zapustów

We wtorkowy wieczór, tuż przed Pòpielcem, kobiety piekły pieczywo nazywane pòpjelnikiem, sporządzane z resztek ciasta po pączkach zapustnych. To drobny, ale bardzo ludzki gest. Jakby ktoś mówił: nie wyrzucamy, domykamy, żegnamy.

Zanim zacznie się wstrzeмиęźliwość, jeszcze przez chwilę w domu unosi się zapach tego, co wesołe.

Postna kuchnia: żur, śledź i proste trzymanie w pionie

W przekazach Stelmachowskiej postna dieta jest opisana konkretnie i bez romantyzowania.

Podstawą były potrawy proste: żur, krupy jęczmienne, ziemniaki, często z kwaśnym mlekiem albo maślaną. Ważne miejsce zajmowały ryby, przede wszystkim śledź, nazywany żartobliwie postnikiem. Pojawia się też śledźówka, czyli solona woda ze śledzi, wykorzystywana do omasty.

Jedzono również suszone owoce, z których gotowano zupy owocowe (brzadowe). To pokazuje, że post nie oznaczał głodu, tylko inny styl jedzenia: mniej tłuszczu, mniej ciężkości, więcej prostoty.

We wspomnianych ksiązkach jest też ważna informacja: unikano jaj i masła. Dzisiejsze wyobrażenie postu jako ograniczenia mięsa to tylko fragment dawnego rygoru. Wtedy chodziło o całkowitą zmianę.

WIERZONO, ŻE NOCĄ, ZANIM NADEJDZIE POPIELEC, DOKARCZ- MY PRZYCHODZI PURTEK I BATEM PRZEGANIA TYCH, KTÓRZY NIE POTRAFIĄ SKOŃCZYĆ TAŃCÓW

Postna kuchnia była skromna, ale stabilna. Żur i śledź, krupy i ziemniaki nie wymagają fajerwerków. Dawały poczucie porządku. I może właśnie o to w poście chodziło - o powrót do prostoty, która porządkuje więcej niż się wydaje.

Dźwięki postu: gdy zamiast dzwonów były klekotki

W materiale Fischera pojawia się wyraźny obraz dźwięków towarzyszących okresowi postu, zwłaszcza w jego końcowej części.

Od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty chłopcy piekutowali, czyli klekotali kołatkami, zarówno wokół kościoła, jak i po wsi. Ten hałas był częścią postnego porządku: dzwony milkną, a ich miejsce zajmuje drewno, surowy rytm, prosty dźwięk.

Fischer odnotowuje też zwyczaj z Chłapowa i innych wsi powiatu morskiego: pasterz wiejski trąbił na bazunie w okresie przedwielkanocnym, zwłaszcza w Wielkim Czwartku, a gospodynie wynosiły mu chleb i mięsiwo.

Autor od razu zestawia to z analogicznym trąbieniem w innych częściach Polski, co pokazuje, że Kaszuby były częścią większej mapy zwyczajów, ale miały własny lokalny rys.

Dźwięki postu są w ogóle ważne: to czas, w którym mniej się mówi, a bardziej słucha. Nawet jeśli to słuchanie dotyczy klekotki albo bazuny.

Obrzędowe chowanie żuru: post jako wspólna gra i wspólna miara

W dawnych opisach etnograficznych pojawia się jeszcze jedna mocna scena z powiatu kartuskiego, zapisana przez Adama Fischera za Barbarą Stelmachowską: obrzędowe chowanie żuru w Wielkim Tygodniu. Chłopcy z garnkiem żuru obchodzili domy, śpiewając o końcu jego panowania, a na końcu rozbijano garnek.

To jest piękny przykład tego, jak post był wspólnotowy i jak nawet powaga miała w sobie element rytuału, a czasem i żartu. Z perspektywy dzisiejszej to może brzmieć jak zabawa. W istocie to było domykanie postnego etapu w sposób, który angażował całą społeczność.

I znów: nie chodzi o to, że żur zniknął z kuchni. Chodziło

o znak, o przejście, o pokazanie, że pewien czas się kończy.

Wielki Post jako kalendarz gospodarski

Najciekawsze w materiałach Stelmachowskiej jest to, że post nie był „przerwą w życiu”. On był czasem bardzo praktycznym.

12 marca, dzień św. Grzegorza, był na Kaszubach dniem, kiedy młodzież topiła w rzekach i jeziorach słomianą kukłę symbolizującą zimę. To wyraźne podobieństwo do znanego w całej Polsce zwyczaju topienia marzanny. W przekazie Stelmachowskiej wyraźnie, im więcej ograniczeń na talerzu, tym więcej uwagi dla tego, co dzieje się w naturze.

W poście jest więc dużo ruchu w stronę życia. Paradoksalnie, im więcej ograniczeń na talerzu, tym więcej uwagi dla tego, co dzieje się w naturze.

Norda i rybacy: inauguracja sezonu łososiego

Dzień św. Grzegorza miał też szczególne znaczenie dla rybaków z Nordy. Następową uroczystą inauguracją sezonu łososiego. O wschodzie słońca święcono niewód. Zyniono to bez udziału kobiet. Pierwsze zarzucenie sieci należało do szypera i jego pomocników.

W przekazach pojawia się też niezwykle ciekawy wątek: uważano, że obfity połów uzyska się dzięki zabrananiu na morze niewielkiej ilości piasku zabarwionego krwią łososia. W tym jednym szczególnie widać całe dawne myślenie: wiara, praca i magia nie stoją w sprzeczności, tylko się przenikają.

Św. Józef: pierwsza orka i pszczoły

19 marca, dzień św. Józefa, był ważny dla rolników. Rozpoczynano orkę, nawet jeśli pogoda była niesprzyjająca, czasem wyłącznie symbolicznie. Dla pszczelarzy to był moment zajrzenia do uli i ich dokładnego oczyszczenia.

W zapiskach Barbary Stelmachowskiej pojawia się przysłowie: na świętęgo Jopa gdwõ i dzëwczãta proszã ò dobrëgo chłopa. To ciepły, życiowy detal: nawet czas powagi nie wyłącza marzeń i codziennych nadziei.

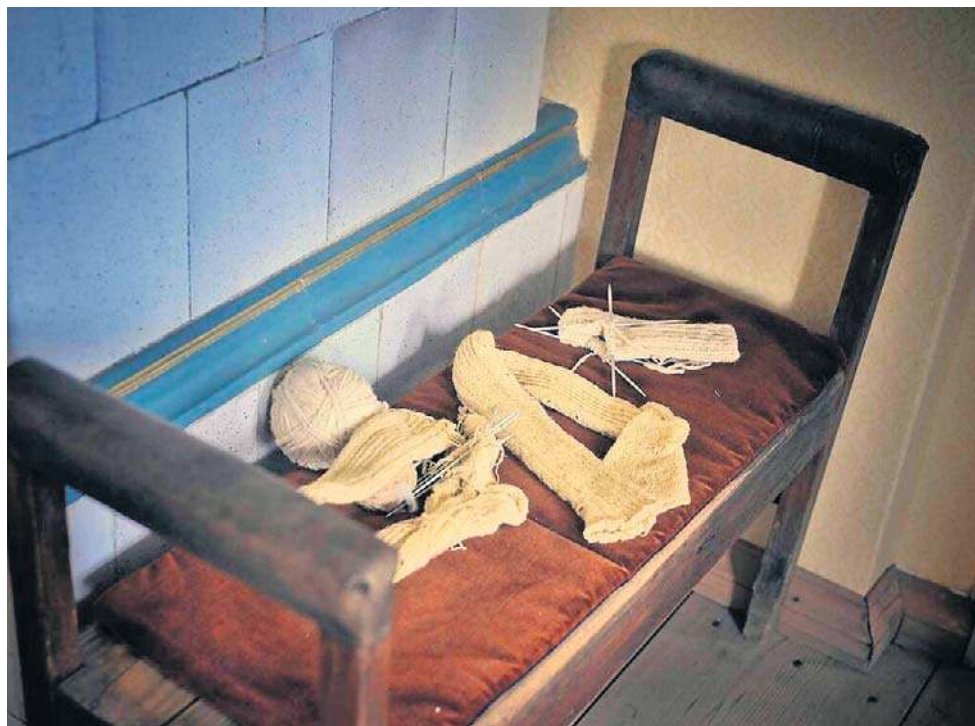
Z kolei 25 marca, dzień św. Marii, nazywany był strumiannym lub roztrwornym.



W takich kuchniach zaczynał się Wielki Post - m.in. od szorowania naczyń



Surowość nie była pozą. Była elementem życia, które na czas postu naprawdę zwalniało



Wieczory upływały bez muzyki i zabaw - w ciszy domu, przy drobnych pracach

Według tradycji to czas przełomowy dla wiosennej wegetacji. Zwyczajowo rozpoczynano siew, czasem znów symbolicznie, jeśli pogoda nie pozwalała na realne prace.

Wielki Post w tych opisach jest więc czasem, w którym człowiek przygotowuje się nie tylko duchowo, ale i gospodarsko. To czas pierwszych kroków ku wiosnie. Zmiana zaczynała się wcześniej, niż było ją widać.

Post jako porządek wewnętrzny

Zestawiając te wszystkie fragmenty, widać jedną rzecz: dawne praktyki nie były przypadkowe. One budowały poczucie ładu. Popielec odcinał karnawał jak kreska. Kuchnia zmieniała się z dnia na dzień: mniej tłuszczu, więcej prostoty. W domu pojawiała się czyszczenie, porządkowanie, wyciszenie. W kalendarzu rolniczym i rybackim post był czasem obserwacji i pierwszych prac. W przestrzeni wspólnej brzmiały klekotki, bazuny, zniknęły dźwięki zabawy.

To wszystko razem tworzyło rytm, którego dziś często brakuje. Rytm daje człowiekowi poczucie, że życie ma sens i kierunek.

Czy dziś da się jeszcze poczuć dawny Wielki Post

Nie cofniemy czasu i nie wrócimy do świata, w którym na sześć tygodni zniknęła muzyka, a z kuchni zniknął tłuszcz. I nie o to chodzi. Dawny Wielki Post nie jest propozycją do odtworzenia. Jest raczej doświadczeniem, które warto zrozumieć.

Z zapisków Stelmachowskiej, Fischera i Izzydora Gulgowskiego (który wraz z żoną Teodorą założył skansen we Wdzydzach) wyłania się coś więcej niż katalog zwyczajów. Widać w nich społeczność, która potrafiła na pewien czas zmienić tempo. Świadomie, wspólnie, bez dyskusji o sensie, bo sens był wpisany w rytm roku.

Post zaczynał się w kuchni i kończył w polu. W myciu naczyń, w prostym jedzeniu, w schowanych instrumentach, w pierwszej symbolicznej bródździe, w topniejącym lodzie na jeziorze. Nie był teorią ani deklaracją. Był praktyką - konsekwentną i widoczną.

I może to właśnie robi dziś największe wrażenie. Nie surowość jadłospisu ani ludowe wierzenia o purtku. Lecz umiejętność wspólnego zatrzymania. Świadomość, że między obfitością a odrodzeniem potrzebna jest przestrzeń. Dawniej nikt jej nie wypełniał na siłę. To był czas, który miał trwać - i właśnie dlatego coś po nim zostało... ©

FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY W DZYZDE

FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY W DZYZDE

FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY W DZYZDE

TEATR POD PERONEM

Podczas przedstawień słysząc czasem odgłos przejeżdżających pociągów. Niekiedy aktorzy zamilkną i wtedy niespodziewanie odezwie się megafon. Pasażerowie, szukający przejścia do miasta, nie kryją zdziwienia, gdy widzą w hallu plakaty ze spektakli. Pod dworcem PKP w Gdyni funkcjonuje teatr, który nazywa się tak jak stacja – Teatr Gdynia Główna

Barbara Piórkowska

Ieby odwiedzić niecodzienny przybytek sztuki, trzeba pomanewrować w tłumie i zejść schodami, mieszczącymi się między dworcową gastronomią, kioskiem oraz automatami. W dawnym przedwojennym schronie znajduje się szatnia, spore foyer, w którym przed wydarzeniem obowiązkowo trzeba wypić herbatę i porozmawiać ze znajomymi oraz sala teatralna z widownią. Mała, mieści zaledwie 70 osób, ale grane przedstawienia nie wyglądają tak, jak w zwykłym teatrze. Niepodwyższoną scenę od widzów dzieli metr, może dwa; cienka granica sztuki i codzienności często się tu zaciera, widać to zwłaszcza w spektaklach dla dzieci, kiedy emocje małych odbiorców i odbiorczyń biorą górę i publika po prostu wbiega na scenę w trakcie grania.

Początki

Gdyński „off”, teatr eksperymentalny i bardzo mocno społeczny, istnieje w tym miejscu już 11 lat. Prowadzi go Fundacja Klinika Kultury. Pierwsze miesiące były trudne: porządkowanie opuszczonego wnętrza, malowanie ścian, załatwianie mebli do wyposażenia sali i zaplecza. Liczył się każdy grosz i każde przyniesione krzesło, każda pomoc w transporcie i dostarczone materiały oraz ściąganie fachu od kabli. Gdyby nie życzliwość Gdynian i Gdynianek, czasem zupełnie obcych ludzi, którzy zwrócili uwagę na zamieszanie na dworcu, trudniej byłoby wystartować. Dlatego na hucznie świętowane w 2025 roku dziesięciolecie powstania miejsca w foyer zawisł banner z nazwiskami niemal wszystkich osób, które wspierały działalność TGG przez okrągłą dekadę, i to nie przypadek, że zajął on całe dwie ściany.

Ekipa teatru przeniosła się z placówką do Gdyni z Sopotu, gdzie wcześniej działała prowadzona przez reżyserkę i wieloletnią kierowniczkę artystyczną TGG Ewę Ignaczak Scena Off de Bicz.

- Z początku trudno było przekonać prezydenta miasta

Wojciecha Szczurka, żeby udostępnił nam pomieszczenie do działalności niekonwencjonalnej, innej opcji wobec teatru instytucjonalnego - opowiada Ida Bocian, współtwórczyni miejsca i dawna pracowniczka Teatru Gdynia Główna. - Ale byłoby zdeterminowane. „Legenda” głosi, że gdy miały zapadać kluczowe decyzje, przyjechał na Open’era i nieświadomie pomógł nam Krzysztof Warlikowski, słynny polski reżyser spektakli. Tak entuzjastycznie wypowiadał się przy prezydencie o kulturze i potrzebach teatralnych gdyńskiej młodzieży, używał przy tym argumentów, którymi i my operowałyśmy w opisie projektu, że w ciągu dwóch tygodni miejsce było już nasze. Traktujemy Warlikowskiego jak „ojca chrzestnego” działalności Teatru Gdynia Główna - uśmiecha się z satysfakcją.

Inspiracje

- Zawsze pilnowałam, żeby każda trudna sytuacja w Polsce - wojna, pandemia, protesty kobiet, czy problemy ze zdrowiem psychicznym dzieci - były od razu sygnałem do naszego działania i znajdowały odzwierciedlenie na scenie. Anadźródny cel stanowiło oswojenie ludzi z kulturą. Do tej pory robimy to najlepiej, jak umiemy - mówi Ewa Ignaczak, tłumacząc misję oraz metody funkcjonowania teatru.

- Ewa założyła i rozwijała miejsce, które umożliwiała rozwój i poszukiwania teatru alternatywnego, jednocześnie komunikując się z widzami - dodaje Ida Bocian. - Takie, które chce do potrzeb człowieka, umożliwia dialog i bycie blisko. Teatr miał być na dobrym poziomie, interesujący, robiony zarówno na bazie klasyki, jak i tekstów współczesnych, ale nie ekskluzywny - miał pozostawać w kontakcie z publicznością, a jeśli ta nie rozumiała języka teatru, miał ją tego uczyć. Stąd wiele lekcji teatralnych w ofercie TGG i różne próby wyjścia na zewnątrz.

Do dziś odbyło się tu prawie 80 premier. W repertuarze znalazły się przedstawienia inspiro-



Na ścianach teatralnych wisi rząd obrazów. W oddali widać salę teatralną z widownią

wane m.in. twórczością: Franza Kafki, Stanisława Lema, Bolesława Leśmiana, Ryszarda Kapuścińskiego, Witolda Gombrowicza, Williama Szekspira, Arystofanesa, a także wielu współczesnych artystek i artystów, m.in. Rebeci Solnit, Salci Hałas - laureatki Nagrody Literackiej Gdynia czy Rafała Matusza oraz wiele bajek i baśni dla najmłodszej widowni. Widzieliśmy też gatunkowo niejednorodne spektakle ze śpiewem tradycyjnym w wykonaniu Akademii Głosów Tradycji, czytania performatywne poezji czy śpiewane formy kabaretowe.

Ale to nie wszystko. Szczególnego wsparcia zawsze wymagali mieszkańcy dzielnic oddalonych od centrum Gdyni, którzy rzadziej uczestniczyli w kulturze z powodu ograniczonej dostępności oferty w ich bezpośrednim otoczeniu. I na to założył się sposób, a właściwie kilka sposobów.

Pociąg do dzielnic

Najbardziej znanym i największym wydarzeniem w przestrzeni miejskiej Gdyni organizowanym przez Teatr Gdynia Główna, jest dofinansowany przez miasto sierpniowy festiwal

GDYŃSKI „OFF”, TEATR EKSPERYMENTALNY I BARDZO MOCNO SPOŁECZNY, ISTNIEJE W TYM MIEJSCU JUŻ II LAT. PROWADZI GO FUNDACJA KLINIKA KULTURY

sandry Boćkowskiej „Gdynia, pierwsza w Polsce” i materiałów z projektu „Gdyńska Kapsuła Czasu”.

Spójnik Społeczny

Na tym nie koniec, Teatr Gdynia Główna ma jeszcze dalsze pomysły i lokalny „rozkład jazdy”. Od wielu lat konsekwentnie prowadzi program dla szkół i grup społecznych zagrożonych wykluczeniem bądź przemocą. Zamiast jednorazowych wydarzeń stawia na mobilność, długofalowość i realny wpływ społeczny tego, co robią.

- Początkowo, żeby formalnie określić jakość tej działalności, myśleliśmy o słowie „Wydział”, jednak szybko okazało się, że niesie ono znaczenie sprzeczne z naszym sposobem myślenia o teatrze - mówi Małgorzata Polakowska, kuratorka działań społecznych w TGG, osoba zaufania w placówce, reżyserka, aktorka i psycholożka. - „Wydział” zawiera w sobie rdzeń „dzielić”, a naszym celem jest coś przeciwnego: łączenie: ludzi, doświadczeń, środowisk i perspektyw. Z tej potrzeby narodził się „Spójnik”, czyli miejsce, które scala, buduje relacje między teatrem a rzeczywistością społeczną, między sztuką a codziennym doświadczeniem mieszkańców.

W ramach akcji Spójnika sprawdzili się już przede wszystkim przygotowane specjalnie dla młodzieży i chętnie oglądane przez szkoły spektakle w formule teatru forum - interaktywnej metodzie pracy, pozwalającej widzowi wejść na scenę i zmieniać bieg wydarzeń. W tym roku zespół planuje objazdową trasę „Strony Biernej”, podejmującą powszechny problem bullyingu (dręczenia i poniżania osób). Tematem najnowszego zaś projektu będzie komunikacja w spolaryzowanym świecie, wypełnionym dezinformacją.

Inne z powodzeniem prowadzone, a teraz kontynuowane zadania to ogólnopolska trasa spektaklu „NFZ - Nowoczesna Forma Zrozumienia”, skierowana do placówek medycznych, która łączy działania artystyczne ze szkoleniami z empatycznej komunikacji dla kadr ochrony

zdrowia, czy etudy teatralne, grane na klatkach schodowych, w domach seniora i domach pomocy społecznej. Szykują się też kolejne warsztaty i występy, np. grupy Gdyńskich GenTELLmanów, przedstawienia na bazie wspomnień o Gdyni, realizowanego pod opieką Marka Sadowskiego.

- Oferujemy dziś publiczności przestrzeń do wyciszenia siebie, zaopiekowania się sobą, uwagi, czułości, szacunku - podkreśla Ewelina Jasicka, dyrektorka Teatru Gdynia Główna. - Dużo z siebie dajemy, ale sami też chcemy rosnąć i się rozwijać - inwestować w podwyższanie kompetencji zespołu. nauczyć się nowych rzeczy, mieć czas się nimi zachwycić.

Co jest (zaraz) grane

- Najbliższy rok to konstytuowanie wszystkiego, co wypracowały Ewa i Ida - mówi Monika Jarząbek, obecna kuratorka działań artystycznych. - Jak wszyscy w kulturze, czekamy teraz na rozstrzygnięcie wniosków grantowych oraz informacje o przyznanych dofinansowaniach. W planach mamy wystawienie tekstów: Rafała Matusza „Batoro” - swoistej „spowiedzi” związanego ze stuletnią Gdynią statku i „Trzech matek” Krzysztofa Kowalskiego - studium wojny ocemski kobiet. Liczymy, że Ewa Ignaczak jest wyreżyseruje, wciąż jest częścią tego teatru. Kolejny spektakl - w moim przygotowaniu - to „Dom Bernardy Alby” Federica Garcia Lorci, rzecz o pokoleniowej przemocy i dziedziczeniu traum. Postawimy też na młodzież i młodych twórców, być może uda się udostępnić im przestrzeń i nasze zasoby do działań artystycznych.

Teatr Gdynia Główna czeka też przygotowanie i opracowanie na scenę wybranych baśni Hansa Christiana Andersena oraz baśni na motywach słowiańskich. - Pamiętajmy, że nie zawsze sukces komercyjny jest usprawiedliwieniem dla istnienia teatru - podkreśla Jarząbek. - Dziś znacznie ważniejsze jest prezentowanie konkretnej niematerialnej wartości. ©©



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

PIERWSZA W POLSCE CZY ZWYCZAJNA? O CODZIENNOŚCI I MITACH GDYNI

Warszawianka, która zakochała się w mieście zbudowanym z marzenia i mitu. Pisarka Aleksandra Boćkowska opowiada, jak z reporterskiej ciekawości przeprowadziła się do Gdyni, dlaczego przestała być dla niej „miastem luksusu” i dlaczego jej książka „Gdynia. Pierwsza w Polsce” bywa odbierana jako krytyczna

Aleksandra Trzaska



FOT. ARCH. PRYWATNE

Aleksandra Boćkowska: Zestawienie dokumentów z pamięcią ludzi pozwalało zobaczyć pełniejszy obraz powojennej Gdyni

po upadku komunizmu, właściwie wszystko wymagało naprawy. Wyzwania zdawały się nie mieć końca - szwankowała infrastruktura, brakowało oczyszczalni, najwięksi pracodawcy - Stocznia i PLO zwalniały ludzi, kamienie się sypały. O społecznej cenie transformacji w Gdyni mało kto pamięta. Od początku konsekwentnie budowano wizerunek miasta luksusu i prestiżu. Tymczasem od lat 30. pozostawał nierozwiązany problem „Pekinu”. Do dzisiaj na Leszczynkach, Grabówku czy Demprowie wystarczy odejść kawałek od głównych dróg, by znaleźć się na nie wybrukowanych ścieżkach. Podobne napięcia pojawiały się także w czasach kadencji Wojciecha Szczurka. Na przykład w dawnych hotelowcach przy Zamenhoffa i Opata Hackiego w trakcie rewalizacji nie zbudowano łazienek. Budowa mieszkań komunalnych, wydaje mi się, nigdy nie stała na szczycie priorytetów gdyńskich władz. Kiedy przyjechałam do Gdyni, trwała, jak się okazało, ostatnia kadencja Wojciecha Szczurka. W urzędzie panowało silne przekonanie o trwałości władzy i nieomyślności obranej drogi, a od mieszkańców słyssałam mnóstwo głosów krytycznych i, co ciekawe, również

wciąż wygląda tak jak został porzucony przez dawnych dzierżawców. Miałam nadzieję, że z okazji stulecia miasta mieszkańcy uporządkowali to miejsce dla swojej Gdyni. Tyle że to zadanie dla miasta, nie dla spontanicznej społecznej akcji.

W Gdyni przez lata dużo działało się w kulturze: działał Sax Club, którego animatorem był Przemek Dyakowski, był Klub Ucho, koncerty odbywały się w Cyganerii. A jednak teraz niewiele dzieje się w Gdyni. Skąd to wrażenie i czy coś się zmienia?

To było dla mnie spore zaskoczenie, bo zanim przyjechałam wiedziałam o Open'erze, Festiwalu Filmowym i tych wszystkich mocnych kulturalnych markach, które świetnie służą promocji, a niekiedy nieprzeładowują się na codzienne życie artystów i mieszkańców. Działo mi się też, jak duży wpływ ma Urząd Miasta na repertuar czy działania instytucji kultury. Słyszałam o tym sporo, a parę miesięcy temu przekonałam się o tym na bliskim sobie przykładzie. Gdy ogłoszono, że przy okazji obchodów stulecia Teatr Miejski wystawi spektakl według mojej książki, Mateusz Szczurek napisał post, w którym uznał, że to decyzja polityczna. Wywiązała się dyskusja, z której wynikało, że syn byłego prezydenta, związany ze stowarzyszeniem Kocham Gdynię nie pomyślał nawet, że dyrektorka Teatru sama wpadła na ten pomysł. A tak było. Marta Miłoszewska pytała mnie o możliwość adaptacji na długo przed konkursem, który wygrała.

Abstrahując od tego - jestem pewna, że dla każdego miasta jest lepiej, choć mało który urząd to rozumie, jeśli pieniądze wydane na kulturę traktowane są jako inwestycja, a nie promocja miasta. Artyści widzą więcej, wcześniej i czasem co innego niż urzędnicy i w interesie nas wszystkich jest to, żeby pozwolić im pracować. Wydaje mi się symboliczne, że w Gdyni przestrzeń dla krytycznie myślących artystek i arty-

stów znalaziono pod ziemią. Stowarzyszenie Halo Kultura mieści się w podziemiach w Hali Targowej, za ścianą mają magazyn mięsa. Teatr Gdynia Główna znajduje się w podziemiach dworca.

Od dwóch lat Gdynia ma nową prezydentkę Aleksandrę Kosiorek...

Trudno ocenić mi władzę Aleksandry Kosiorek, bo zajmuję się nią mniej wnikliwie niż wcześniej - nie piszę już książki o Gdyni. Na pewno miała trudny start i na pewno wciąż ma przed sobą dużo nauki. Natomiast jeśli chodzi o kulturę, czuję pewien oddech. Wydaje mi się, że instytucje kultury dostały większą swobodę. Czasem chodzi o symbole. Pamiętam, że w czerwcu 2024 roku Biblioteka Gdynia zmieniła swoje logo na tęczę, włączyła się w świętowanie Miesiąca Dumy. Pod koniec 2025 roku w Konsulacie Kultury odbyła się kuratorowana przez Martę Frej i Tomasza Kosińskiego wystawa „Część wspólna”. Pięć artystek opowiadało, w ramach obchodów Dnia Praw Człowieka, o prawach kobiet. Bardzo to było ożywcze, za moich czasów w Gdyni niespotykane.

Pisząc książkę opisywałaś swoje doświadczenia, ale nie tylko. Z jakich materiałów korzystałaś i gdzie szukałaś źródeł do opowieści o powojennej codzienności Gdyni?

Najważniejsze wydarzenia z historii powojennej Gdyni, Grudzień '70 czy proces komandorów, zostały bardzo dobrze opracowane. Istnieje na ich temat bogata literatura, dokumenty, marynarzem, Januszem Moderem. To on otworzył przede mną świat opowieści o marynarskim przemyśle, zapachu kawy i przedmiotach z Zachodu, które w innych częściach Polski były nieosiągalne. Dziś Gdynia wydaje mi się po prostu normalnym miastem, co czasem trudno zrozumieć osobom przywiązanim do gdyńskiego mitu. PRL-owska wyjątkowość wciąż żyje w pamięci ludzi. Starsze pokolenie potrafi niemal punkt po punkcie odtworzyć, co znajdowało się kiedyś na ulicy Świętojańskiej; gdzie palono kawę, gdzie były komisje, a gdzie delikatesy. Ta atmosfera istnieje już jednak tylko we wspomnieniach.

SPOTKANIA

Informacja o spotkaniu z Grzegorzem Piątkiem i Aleksandrą Boćkowską:

- GDAŃSK. Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego - 25.02 - 17.00 - „Gdynia z daleka i blisko”, prowadzi Dorota Karaś
- GDYNIA. Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza - 26.02 - 17.30 - „Co zostało z miasta marzeń?”, prowadzi Michał Nogaś

Aleksandra Trzaska: Jesteś Warszawianką. Dlaczego przeprowadziłaś się do Gdyni?

Aleksandra Boćkowska: Ta myśl pojawiła się dziesięć lat temu, w przeddzień 90-lecia Gdynia. Przyjechałam wtedy służbowo, zbierałam materiał o luksusie w PRL-u i trafiłam m.in. na osiedle Zegarkowo w Orłowie. Był słoneczny, letni dzień, stałam nad morzem, patrzyłam na łabędzie i pomyślałam, że może kiedyś wpadnę tu na dłuższą, zrobić coś większego.

Potem wszystko zaczęło się układać jak w bajce. Ktoś odezwał się do mnie w sprawie pomocy przy researchu. Przyjaciele zaproponowali mi miejsce, gdzie mogłam zamieszkać. Dzięki nim poznałam Martę Ożóg-Orzegowską, spotkałyśmy się pod Muzeum Miasta Gdyni. Do dziś mam ją w telefonie zapisaną jako „Gdynia Patriotka”. I tak to się potoczyło, nie jako nagła decyzja, ale jako historia, która dojrzewała latami i w końcu znalazła swój moment.

Po raz pierwszy przyjechałaś do Gdyni, zbierając materiały do książki o PRL-u i pokazując miasto jako namiastkę luksusu. Jak dziś patrzysz na Gdynię z perspektywy kilku lat życia tutaj?

Dziś nie postrzegam jej już jako miasta luksusu. Oczywiście, w czasach PRL-u miało to zupełnie inny wymiar. Gdynia rzeczywiście uchodziła za miejsce wyjątkowe, kolorowe, pachnące Zachodem. Wątek gdyński pojawił się w mojej książce „Księżyc z peweksu”. Znajomi poznali mnie ze swoim sąsiadem, marynarzem, Januszem Moderem. To on otworzył przede mną świat opowieści o marynarskim przemyśle, zapachu kawy i przedmiotach z Zachodu, które w innych częściach Polski były nieosiągalne. Dziś Gdynia wydaje mi się po prostu normalnym miastem, co czasem trudno zrozumieć osobom przywiązanim do gdyńskiego mitu. PRL-owska wyjątkowość wciąż żyje w pamięci ludzi. Starsze pokolenie potrafi niemal punkt po punkcie odtworzyć, co znajdowało się kiedyś na ulicy Świętojańskiej; gdzie palono kawę, gdzie były komisje, a gdzie delikatesy. Ta atmosfera istnieje już jednak tylko we wspomnieniach.

To ciekawe, że jedne z nielicznych krytycznych książek o mieście napisali autorzy „z zewnątrz” - ty i Grzegorz Piątek. Czy twoim zdaniem dystans przyjeźdźcy pozwala zobaczyć więcej?

Rzeczywiście, nasze książki wyjątkowo w Gdyni uznawane za krytyczne, choć moja, w innych miastach, odbierana jest raczej jako miłośny pean. Myślę, że u Gdynian i Gdyniankach bar-

dzo silne jest poczucie wyjątkowości. Czasem wystarczy powiedzieć „zwyczajne” by zostać odebrany jako ktoś krytyczny. Nie jestem obciążona „miłością do miasta wyssaną z mlekiem matki”. Nie straciłam sympatii do Gdyni. Wciąż cieszę się drobnymi rzeczami, które są dla mnie ważne. Ale w codziennym, miejskim wymiarze dostrzegam też mankamenty: kontrasty między dzielnicami położonymi bliżej i dalej od morza, niedoskonałą komunikację miejską, dość ubogą, poza sezonem ofertę kulturalną. Być może w ogóle nie zdziwiłoby mnie to, gdybym nie słyszała wcześniej, że Gdynia jest we wszystkim najlepsza, pierwsza w Polsce. Jednak słyszałam i potem rozdzźwięk między deklaracjami a codziennym doświadczeniem okazał się niemożliwy do zagłuszenia. Często wracam do piosenek z musicalu „1989”. W przebojowym „Zrobimy dy” artyści śpiewają w refrenie „Nie zostawiamy w tyle swoich ludzi”. Gdynia czasem zostawia. Zresztą, jak dowiódł w swojej książce Grzegorz Piątek, od zarania.

Przytaczasz słowa Franciszki Cegielskiej, że „lepiej budować drogi niż mieszkania komunalne, bo te pierwsze służą wszystkim, a drugie w porwach kilkudziesięciu osobom”. To zastanawiająca wypowiedź prezydentki miasta, w którym istniały dzielnice takie jak „Pekin” czy „Meksyk”. Czy w swojej książce próbujesz obalić mit Cegielskiej jako pozytywnej postaci transformacji?

Przed wszystkim dziś już wiemy, że trudno ocenić transformację jednoznacznie pozytywnie. W latach 90. Gdynia uchodziła za „perłę transformacji”, przedstawiano ją jako modelowy przykład sukcesu liberalnych reform - chwalił ją Janusz Lewandowski. Franciszka Cegielska była prezydentką w tamtej rzeczywistości i pisząc o niej, pamiętałam o specyfice czasów. Została miasto, w którym tuż



Paweł Chodyniak przy nowym ambulansie kupionym przez PCZ w Malborku, spółkę należącą do samorządu powiatowego. Obok Ewa Karamon, dyrektor ds. medycznych

FOT. POWIATOWE CENTRUM ZDROWIA W MALBORKU

PŁACE BEZ SUFITU SĄ DLA SZPITALI POWIATOWYCH JAK „TYKAJĄCA BOMBA”

Z Pawłem Chodyniakiem, prezesem Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku, ale też członkiem Rady Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych, rozmawiamy m.in. o tym, jak system ochrony zdrowia wygląda z perspektywy powiatów

Radosław Konczyński

3 marca Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych organizuje protest w Warszawie. Pan też się wybiera. Dlaczego?

Protestujemy przeciwko pogarszającej się i w niektórych rejonach Polski już złej sytuacji przede wszystkim szpitali powiatowych. Można powiedzieć, że system ochrony zdrowia przestał się samofinansować. Jeszcze w 2021 czy 2022 roku składki, które były pobierane za pośrednictwem ZUS na Narodowy Fundusz Zdrowia, wystarczały na to, żeby pokryć w zasadzie wszystkie wydatki, które w ochronie zdrowia były przewidywane.

To co takiego się wydarzyło?

Można powiedzieć, że mamy cały szereg zdarzeń. W 2021 roku weszła w życie pierwsza nowelizacja ustawy o płacy minimalnej, my nazywamy ją tak w skrócie, i nastąpiło uwolnienie limitów na wiele świadczeń medycznych. Na tym

drugim skorzystali pacjenci, więc dobrze. W 2022 roku mieliśmy największą nowelizację „ustawy podwyżkowej”, najbardziej kosztowną i powodującą ustawienie na bardzo wysokim poziomie niektórych wskaźników płacy, na przykład dla najlepiej wykształconych pielęgniarek. W 2023 roku nastąpiło przerzucenie finansowania wielu zadań z budżetu państwa do budżetu NFZ bez rekompensaty finansowej dla Funduszu. Te trzy czynniki spowodowały, że w 2025 roku system zaczął się nie spinać. Po prostu okazało się, że zaczyna brakować pieniędzy, żeby utrzymać wynagrodzenia rosnące o wskaźnik wynikający ze wzrostu średniej płacy krajowej. Uczestniczyłem w konferencji, gdzie jeden z prelegentów, ekonomista prognozował, że do 2028 roku NFZ będzie wymagał większej dotacji niż ZUS. Dojdzie to do 90 miliardów złotych rocznie.

Może to źle zabrzmieć, ale co jest większym problemem na dziś? Płace, które rosną i nie widać sufitu, czy te świadczenia nielimitowane?

Teraz na pewno bardziej płace. Oczywiście, że one musiałyby rosnąć, tu nie ma dyskusji, ale nie w takim tempie, jak obecnie. Ale ta „ustawa podwyżkowa” z kilku powodów jest chyba największym złem, jakie mogło nas spotkać. Po pierwsze, doprowadziła do konieczności podnoszenia wynagrodzeń, które nie mają sufitu. Będą rosnąć w nieskończoność i nie ma żadnego mechanizmu, który by to przystopował.

Po drugie, w sposób niewytłumaczalny zróżnicowała wynagrodzenia pielęgniarek, ale też kilku innych zawodów, między innymi ratownictwa medycznego. Specjalizacja u pielęgniarek trwa dwa lata, więc tak jak my mieliśmy 9 procent pielęgniarek z najwyższymi kwalifikacjami w 2021 roku, to teraz mamy około 50 procent, co oznacza, że trzeba płacić więcej, a środki z NFZ nie pokrywają tych potrzeb. Po trzecie, ta ustawa wprowadziła zbyt duże, nierozsądne, niewytłumaczalne różnice w zarobkach, które to różnice później generują dodatkowe problemy, nie

tylko finansowe, ale także na przykład sądowe. Pielęgniarki, których szpitale nie przydzieliły do najwyższej grupy (ustawa poprzez nieprecyzyjne sformułowania teoretycznie daje taką możliwość), tylko do średniej i przez to zarabiają o prawie 30 procent mniej – idą do sądu i wygrywają. To jest pierwsza kwestia, ale te mniej zarabiające, z grupy niższej i środkowej dla pielęgniarek, też występują na drogę sądową i wskazują, że ich koleżanki robią na oddziałach dokładnie to samo, co one, przy zarobkach o 37 procent większych. Więc te z mniejszymi wynagrodzeniami domagają się takiej samej płacy. Mamy po prostu tykającą bombę.

Protestujemy więc przeciwko temu, że obecny system zmierza do załamania się. Jeśli ustawa nie zostanie znowelizowana, NFZ w lipcu br. da nam najprawdopodobniej niewystarczające środki na podwyżki,

czyli uderzy w nas, szpitale powiatowe, w większym stopniu niż w duże szpitale. Dlaczego? Bo w powiatowych szpitalach koszty pracy personelu medycznego są znacznie wyższe w relacji do kosztów ogółem. Duże podmioty mają procedury wysokospecjalistyczne, materiały, które nie podróżują, inne koszty, które też nie podróżują. Jeśli w dużym szpitalu koszty płac medyków stanowią przykładowo 45-50 procent, to w „powiatówce” już 70 procent, bo wykonują świadczenie niżej wycenione, w których koszt pracy stanowi większy udział. My wskazywaliśmy, że już w 2025 roku dodatkowe środki, które uzyskaliśmy na podwyżki, były niewystarczające. W tej chwili jest oczywiście, że w 2026 roku NFZ nie będzie miał wystarczającej ilości środków, żeby pokryć koszty kolejnych ustawowych podwyżek. System będzie dą-

Dokończenie na str. 14

DOKĄD ZMIERZAJĄ SZPITALE POWIATOWE?

Dokończenie ze str. 13

żył do załamania i w największym stopniu będą to odczuwały szpitale powiatowe. I my mówimy, że trzeba zatrzymać to szaleństwo.

Czyli to jest protest przeciwko rządowi?

Nie, to nie jest protest przeciwko temu rządowi. Przynajmniej ja będę uczestniczył w proteście, którego celem jest zwrócenie uwagi, że dzisiejsze problemy ochrony zdrowia zostały wygenerowane przede wszystkim w latach 2021-2023. Tamte działania ówczesnego rządu, ale nawet szerzej, ówczesnego parlamentu dzisiaj skutkują groźbą załamania się całego systemu. My wskazujemy, że wymagana jest jakaś istotna zmiana.

Ale przecież obecny rząd mamy już ponad dwa lata. Mógł coś zrobić.

To prawda, że jako szpitale powiatowe apelowaliśmy do poprzedniej pani minister zdrowia na pierwszej konferencji, na której zaszczyliła nas swoją obecnością, o to, żeby podjęła pracę nad zmianą tej „ustawy podwyżkowej”. To była połowa roku 2024. Pani minister wskazywała, że po pół roku na urzędzie to dla niej za szybko. Minął kolejny rok i też nic się nie zadziało. W tej chwili trzeba sobie powiedzieć, że system wymaga zmian, które będzie musiał przygotować rząd, a parlament będzie musiał je uchwalić. Potrzebny też będzie podpis prezydenta. Trzeba zrozumieć, że obecne wydatki są nie do utrzymania. Od maja i czerwca 2022 r. w stosunku do lipca, sierpnia 2025 r., czyli na przestrzeni około trzech lat wynagrodzenia medyków wzrosły mniej więcej o sto procent. Nie stać nas na to, żeby takie samo lub podobne tempo wzrostu wynagrodzeń było utrzymane. Chyba że państwo podniesie składkę zdrowotną.

A pan mówił o tym swoim pracownikom? Pytam dlatego, że z jednej strony wiem, że należy się szacunek i godna płaca za odpowiedzialną pracę, ale z drugiej strony, jak tak dalej pójdzie, to kiedyś nie będzie gdzie pracować?

Oczywiście, że mówiłem, nasze pielęgniarki już tego nie mogą słuchać, ale szpitale powiatowe dzisiaj muszą bronić się rękami i nogami przed tym, żeby nie polec na kosztach plac. Mogę powiedzieć tyle, że w niektórych szpitalach pielęgniarki zarabiają więcej lub podobnie jak prezysi albo dyrek-

torzy. Jeśli dojdzie do kolejnej podwyżki, a wszystko wskazuje, że tak się stanie, to wszyscy możemy na tym stracić. Ale powtarzam, że to skutek tego, co się zadziało w latach 2021-2023.

Jest pomysł, żeby tegoroczną podwyżkę wypłacić w przyszłym roku, tak?

Tak. Ale nie ma zgody związków. Natomiast związki nie widzą, że w jednym z wariantów przygotowywanej nowelizacji jest propozycja zwiększenia współczynników, dzięki którym nastąpiłaby zauważalna podwyżka, owszem od stycznia 2027 roku, a nie w lipcu tego roku, dla mniej zarabiających pielęgniarów. Poza tym, jest tam mowa o powiązaniu wysokości wynagrodzeń ze wskaźnikiem inflacji.

Temat budzi emocje także w Malborku. Radny miejski Tomasz Klonowski jest trochę zaskoczony, że jedzie pan na protest, a przecież jesienią ub. roku na jego pytanie odpowiadał, że jest dobrze. To po co jechać?

My jako szpital w Malborku czy w ogóle szpitale na Pomorzu jesteśmy o klasę czy dwie klasy wyżej niż reszta szpitali powiatowych w Polsce. W naszym województwie naprawdę tych szpitali w zasadzie jest tyle, ile potrzeba, a większość z nich od wielu lat się bilansuje. Można by się zastanowić, czy jeden, dwa, może maksymalnie trzy szpitale powinny się jakoś zrestrukturizować odrobinę. Czy pogarszają nam się warunki funkcjonowania? Tak, bo tych pieniędzy powinno być więcej. Natomiast system załamuje się w skali Polski, przez co wszyscy otrzymujemy mniej pieniędzy, żeby realizować swoje zadania. Ale my cały czas funkcjonujemy, rozwijamy się, świadczymy usługi. No i na przykład w tej chwili nie mamy żadnych zobowiązań wymagalnych, a w ubiegłym roku praktycznie się zbilansowaliśmy.

Czyli można i radnego, i przede wszystkim mieszkańców uspokoić, że szpitalowi nic nie grozi na tę chwilę ani w najbliższym czasie?

Tak, szpital się cały czas rozwija i wykonuje rekordową liczbę świadczeń w swojej historii. A z radnym to jest trochę opony w samochodzie, nagle pierwszy krzycał: „Zobaczcie, co to jest za kierowca, który ma samochód z przebitymi oponami!” To właśnie poprzedni rząd i parlament rozstroił finansowo cały system



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Malborski szpital od około 19 lat jest zarządzany przez spółkę powiat i radzi sobie dobrze

swoimi zmianami, więc ponosi polityczną i faktyczną odpowiedzialność za pogarszanie się stanu ochrony zdrowia.

A obecny boi się?

Powiedzmy, że próbuje, bo my widzimy, że te próby zmiany „ustawy podwyżkowej” są. Mogę się zgodzić, że obecny za długo zwlekał zwlekał z podjęciem tych działań.

Czy NFZ uregulował płatności wobec malborskiego PCZ za poprzedni rok?

Trzeba przyznać, że zostało już niewiele zaległości za 2025 rok. Pomorski Oddział NFZ dość dobrze sfinansował świadczenia nielimitowane. Jesteśmy pod wrażeniem tego, w jakim to poszło tempie. Do końca kwietnia te świadczenia powinny być definitywnie uregulowane. Nie wiemy natomiast, ale nas to w niewielkim stopniu będzie dotyczyło, jak zostaną uregulowane świadczenia limitowane. NFZ ma bardzo dużo do sfinansowania świadczeń w zakresie chemioterapii, programów lekowych, które z roku na rok są coraz droższe. Dotyczą niewielkiej liczby osób, ale to jest często „być albo nie być”, przeżycie konkretnej, bardzo ciężko chorej osoby. Więc rozumiemy, że w zakresie świadczeń limitowanych NFZ w pierwszej kolejności absolutnie musi zapłacić za chemioterapię i za programy lekowe. Swoją drogą, to niezrozumiałe, że ta-

kie świadczenia są limitowane. Generalnie wygląda na to, że bierze się pieniądze z budżetu na 2026 rok, żeby zapłacić za świadczenia z 2025 roku. W pewnym sensie żyje się na kredyt. Czyli to samo będzie trzeba zrobić w 2027 roku, więc dziura będzie narastać.

Skąd w takim razie, przy takim stanie rzeczy, szpitale powiatowe biorą pieniądze na remonty i inwestycje? Na przykładzie PCZ Malbork.

To prawda, że mamy coraz mniej środków na inwestycje. Na szczęście, nasze potrzeby są coraz mniejsze, bo w ostatnich 5-6 latach wydaliliśmy na inwestycje ponad 30 milionów złotych. To są ogromne środki, między innymi na intensywną terapię, tomografię komputerową, kilka karettek. Wszystkie remonty - jak cała ginekologia i położnictwo w obecnym standardzie, którym możemy się chwalić w Polsce, instalację gazów medycznych w całym szpitalu, której wcześniej prawie nie było, centralna sterylizacja czy przeniesienie budynku odpadów medycznych, łącznik, winda dodatkowa, informatyzacja. To tylko przykłady.

To był Polski Ład i tarcze antycovidowe?

Ale nie tylko, bo też środki unijne, dotacje z Ministerstwa Zdrowia, PFRON, drobne środki nawet z NFZ. Z różnych źródeł staramy się pozyskiwać

pieniądze. Dzisiaj te potrzeby są dużo mniejsze niż kiedyś, ale faktycznie nie dysponujemy nadwyżkami finansowymi takimi jak wcześniej, które by pozwoliły nam realizować wszystko to, co byśmy sobie zamarzyli, albo wszystko to, co powinniśmy zrealizować. Dlatego faktycznie inwestycje w szpitalach powiatowych dzisiaj są już finansowane tylko w zasadzie ze środków zewnętrznych lub z kredytów.

Co w tym roku będziecie robić?

Chcemy uruchomić hospicjum, o czym się dużo mówi, ale przede wszystkim dużym wysiłkiem będzie cyfryzacja. Dostaliśmy dofinansowanie w wysokości 6 mln zł, jesteśmy na etapie przetargów. To będzie ogromne przedsięwzięcie, największe w tym roku, związane z wymianą komputerów, serwerów. Pacjenci też zobaczą pewne udogodnienia, bo personel zostanie wsparty sztuczną inteligencją w pewnych zakresach, ale też w przypadku systemu rentgenowskiego będziemy umożliwiali łatwe wydawanie wyników czy też obrazów przez internet.

Może włożę kij w mrowisko. Szpitale kliniczne, marszałkowskie a szpitale powiatowe. Nie jest panu przykro patrzeć, że tam idą takie miliony, a wy musicie się gimnastykować?

Mogę powiedzieć delikatnie, że pod względem dostępu do środków potrzebnych na inwestycje, na przykład z budżetu Ministerstwa Zdrowia, zrobiła się duża różnica. Przykładowo 100 milionów złotych dostaje GUMed z ministerstwa na stomatologię; ja wiem, że to jest bardzo ważne, ale my w tej chwili potrzebujemy kilku milionów złotych

na remont bloku operacyjnego i takich pieniędzy nie ma skąd pozyskać. Najwyraźniej w systemie coś jest nie tak. Ale co można zrobić? Ministerstwo Zdrowia i samorządy wojewódzkie mają swoje budżety, a powiaty mają swoje.

Ale my w powiatach też jesteśmy mieszkańcami tego województwa, czyli też powinniśmy jako szpitale powiatowe korzystać ze środków z budżetu województwa. Tak na logikę.

Ale marszałek nie da pieniędzy bezpośrednio na żaden szpital powiatowy. W środkach unijnych oczywiście daje. Poza tym, te programy unijne przestały być programami dla szpitali. Obecne Fundusze Europejskie dla Pomorza w ogóle nie przewidują możliwości finansowania inwestycji w szpitalach. Uważa się, że szpitale dużo zainwestowały i że są w zbyt dobrej sytuacji. Natomiast paradoksem jest to, że te najlepiej doinwestowane, o największych inwestycjach, mają w tej chwili jeszcze większe możliwości inwestycji niż „biedne” - podkreślam ten cudzysłów - szpitale powiatowe. Trzeba sobie powiedzieć, że my jako szpitale powiatowe mamy niewielki dostęp do możliwości pozyskania środków. Jak my widzimy, jakie pieniądze idą na szpitale kliniczne i marszałkowskie, no to tak, jesteśmy zazdrośni.

W takim razie co z nową izbą przyjęć w standardzie SOR w Malborku, o której mówi się od kilku lat?

Dla nas to ogromna inwestycja, szacowana na 20-30 milionów złotych. Nie było żadnych źródeł, do których moglibyśmy startować po dofinansowaniu. Miał być KPO dla szpitali powiatowych, ale najprawdopodobniej nie będzie.

Kończąc, warto przypomnieć, że szpitale powiatowe to pierwszy poziom referencyjności, czyli podstawowy zakres świadczeń. Co to oznacza?

Że jesteśmy szpitalami pierwszego poziomu, tego podstawowego zabezpieczenia. Więc to przeważnie nie są szpitale specjalistyczne i raczej nie będą. Natomiast przy obecnej populacji, przy trendach demograficznych, przy wyludnianiu się powiatów perspektywy przed „powiatówkami” są takie, żeby utrzymać w jak najlepszej jakości to, czym dzisiaj dysponują. Dlatego musimy protestować, żeby nasz głos został usłyszany. ©©

SZPITALE POWIATOWE DZISIAJ MUSZĄ BRONIĆ SIĘ RĘKAMI I NOGAMI PRZED TYM, ŻEBY NIE POLEC NA KOSZTACH PŁAC

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP SP. Z O.O.

0011479482

Rekord LPP: 91 nowych sklepów w tydzień. Tak rośnie Sinsay

LPP, gdańska spółka odzieżowa i właściciel marki Sinsay, nie zwalnia tempa ekspansji. Po historycznym roku 2025 - w którym firma weszła na sześć nowych rynków i zadebiutowała m.in. w Gruzji, swoim 46. rynku - początek 2026 roku przyniósł kolejny rekord. W ostatnim tygodniu stycznia LPP otworzyło aż 91 nowych sklepów Sinsay na terenie 19 państw. Tak imponujące tempo potwierdza dynamiczny rozwój polskiej firmy zarówno w kraju, jak i za granicą.

Jeszcze w połowie 2025 r. LPP świętowało rekord jednoczesnego otwarcia 25 salonów Sinsay w jednym dniu (na ośmiu rynkach jednocześnie). Wydawało się wówczas, że trudno będzie przebić taki wynik. Tymczasem ostatni tydzień stycznia 2026 przyniósł rezultat kilkakrotnie okazalszy. W ciągu zaledwie siedmiu dni LPP uruchomiło 91 nowych



sklepów Sinsay, obejmujących 87 miast na terenie 19 państw Europy i Azji. Na mapie nowych lokalizacji znalazły się m.in. Albania, Czechy, Uzbekistan, Ukraina, Gruzja, Polska, Kazachstan, Kosowo, Włochy czy Rumunia - pokazując,

że skala tego przedsięwzięcia objęła niemal cały kontynent. W ten sposób powierzchnia handlowa sieci Sinsay powiększyła się o ponad 59 tys. m².

Tak imponujący tydzień sprawił, że tylko w styczniu 2026 r. sieć najmłodszej mar-

ki LPP urosła łącznie o ponad 130 sklepów. Przedstawiciele spółki podkreślają, że to ogromny sukces setek osób - zespołów LPP, partnerów i kontrahentów - którzy pracowali na czas, by każda nowa placówka była gotowa

na przyjęcie klientów. Popularność Sinsay w wielu krajach jest już tak duża, że coraz częściej sami klienci proponują firmie kolejne lokalizacje sklepów w swoich miejscowościach, nieraz przedstawiając imponującą listę argumentów „dlaczego właśnie u nas”. Takie sygnały z rynku stanowią dla LPP dodatkową motywację do dalszego rozwoju sieci.

Przedstawiciele spółki podkreślają, że skala oraz konsekwencja realizowanej ekspansji przekładają się na systematyczne wzmacnianie pozycji i rozpoznawalności marek Grupy na rynkach o rosnącym znaczeniu dla branży fashion. Kluczowym filarem tych działań pozostaje ponad 30-letnie doświadczenie LPP w rozwoju nowoczesnego handlu odzieżowego oraz umiejętność dostosowywania formatów sklepów i oferty produktowej do lokalnych uwarunkowań.

Dynamiczny rozwój sieci sprzedaży idzie w parze z po-

prawą wyników finansowych Grupy. Zgodnie z zapowiedziami spółki przedstawionymi w strategii rozwoju na najbliższe trzy lata LPP planuje podwojeniu skali swojego biznesu w tym okresie. Wygląda na to, że spółka jest na dobrej drodze do spełnienia tych zobowiązań, biorąc pod uwagę tempo wzrostu marki Sinsay, która w ciągu 20 miesięcy podwoiła liczbę swoich salonów, do dwóch tysięcy.

- Kierunek strategiczny naszych planów rozwojowych pozostaje niezmienny, a marka Sinsay wciąż jest głównym motorem wzrostu Grupy - podkreśla Marcin Bójko, wiceprezes zarządu LPP. - Jednocześnie dostosowujemy tempo ekspansji do warunków rynkowych, analizując różne scenariusze i wybierając najlepszą taktykę na wykorzystanie potencjału Sinsaya. Zachowujemy elastyczność i gotowość do przyspieszenia, gdy tylko otoczenie będzie temu sprzyjać - dodaje.

REKLAMA

0011479540

LONDYN

KUOPIO

OSKEMEN

5457 KM

4693 KM

ABU DHABI

**Polska firma,
międzynarodowy sukces!**

5 MAREK
46 KRAJÓW
3400 SKLEPÓW

LPP | RESERVED | CROPP | HOUSE | MOHITO | sinsay

Dwudziestoletnia Izabela Żukowska wychodzi z domu w Sławsku z przekonaniem, że za kilka miesięcy wróci. Zostawia matkę, rodzinę i trzyletnią córkę Sandrę. Jedzie do Belgii, do Antwerpii, gdzie ma czekać na nią legalna, sezonowa praca przy opiece nad dziećmi. Najbliżsi nie spodziewają się, że już nigdy jej nie zobaczą.

Wyjechała za lepszym życiem dla swojej córki

Czerwiec 1999 roku. Izabela Żukowska ma 20 lat i mieszka w rodzinnym domu z matką, wujkami oraz trzyletnią córką w Sławsku - małej miejscowości na Pomorzu Zachodnim, pół godziny drogi od Słupska. Ta miejscowość jest jedną z wielu w tym regionie kraju, którą dotknął kryzys transformacji ustrojowej. Wiele rodzin zmagają się w tym czasie z podobnymi problemami: brakiem pracy i perspektyw rozwojowych. Problem ten najmocniej dotyka młodych.

W poszukiwaniu lepszego życia i perspektyw Izabela decyduje się na wyjazd do pracy w Belgii, do Antwerpii. Ma to być zatrudnienie sezonowe - opieka nad dziećmi. Izabela zostawia w domu swoją trzyletnią córkę i decyduje się na pracę za granicą. Jedzie z zamiarem zarobku, aby zapewnić godne życie swojemu dziecku.

Na początku kontakt z rodziną przebiega normalnie, mimo utrudnień - wtedy jeszcze w jej rodzinnym domu nie było telefonu stacjonarnego i korzystano z telefonu od sąsiadów. Po wielu próbach kontaktu matki na numer belgijski, do którego miała mieć dostęp Izabela, telefon odbiera nieznana kobieta i przekazuje, że Izabela wyjechała do Szwajcarii. Telefon zamilkł. Izabela nie wspominała matce o żadnych dalszych planach, miała bowiem niebawem wrócić do domu.

Z czasem jednak następuje cisza, a po niej telefon w środku nocy, który zmienia życie jej rodziny w koszmar.

- Oszukali nas. Zostałyśmy wystawione na ulicę - to ostatnie zdanie Izabeli Żukowskiej. Po tym telefonie kobieta przestaje się odzywać. Kontakt z nią się urywa i do dziś nikt nie wie, co się z nią stało.

Dorastanie w cieniu drwin i tajemniczych grób

Po zaginięciu Izabeli jej matka oraz siostra mieszkająca w Gdańsku otrzymywały listy, w których domagano się powrotu kobiety i ostrzegano, że jeśli nie wróci, to przyjdą po córkę Izabeli - Sandrę. Z tych listów mogło wynikać,



Izabela Żukowska w chwili zaginięcia miała 20 lat. To jedno ze zdjęć, które jej bliscy przechowują do dziś



Jeszcze jedna fotografia Izabeli z archiwum rodzinnego, tym razem czarno-biała

KTOKOLWIEK WIDZIAŁ IZABELE...

„Oszukali nas. Zostałyśmy wystawione na ulicę”. 20-letnia Izabela Żukowska wyjechała do pracy w Belgii i ślad po niej zaginęła. Po 27 latach jej córka poszukuje prawdy

Martyna Kucybała

że kobieta uciekła z miejsca, w którym mogła przebywać.

Dorastając, córka zaginionej musiała mierzyć się nie tylko z nieobecnością matki i groźbami, ale i ze stygmatyzowaniem ze strony rówieśników.

- W podstawówce zaczęły pojawiać się ze strony rówieśników bardzo różne pejoratywne sformułowania na temat mojej mamy - wspominała Sandra w programie „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. - Brzydkie określenia, że trafiła do domu publicznego, że robią jej to i tamto. Było to dla mnie szokujące. Równocześnie dzieciaki z podwórka alienowały mnie. Pchały pod samochód, wrzucały do kałuży, śmiały się ze mnie i rzucały kamieniami w celu zrobienia mi krzywdy.

Kafejki i Limburgia. Nowy trop w sprawie zaginięcia

O sprawie Izabeli Żukowskiej nie było głośno w mediach, a jej zaginięcie zyskało rozgłos dopiero na początku bieżącego roku, gdy dziennikarze programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” postanowili podjąć na nowo śledztwo. Na początku stycznia wyemitowano odcinek reportażu z udziałem córki zagi-

nionej, która opowiada w nim o swojej mamie, poszukiwaniach i życiu w cieniu rodzinnej tragedii.

Po emisji redakcja otrzymała liczne wiadomości wspierające Sandrę w poszukiwaniach mamy. Wiele osób utożsamia się z jej trudną historią i determinacja w walce o poznanie prawdy. Uwagę redakcji przykuła krótka wiadomość, która wskazywała, że Izabela na początku lat dwudzi-

siętnych mogła przebywać w belgijskim regionie Limburgia, gdzie pracowała w kafejce (tzw. cafe bar). Były to popularne miejsca spędzania czasu wolnego od końca lat 80. XX wieku do pierwszej dekady XXI wieku w Belgii, Holandii czy w Niemczech. Pracowało w nich wiele Polek.

Teraz prowadzone są szeroko zakrojone poszukiwania zaginionej Izabeli, w które zaangażowana jest jej córka oraz redakcja „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Obszar poszukiwań koncentruje się na Belgii, Holandii i Niemczech, gdzie mogłaby przebywać zaginiona.

- Z dotychczasowych informacji, które dostają zarówno ja, jak i redakcja „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”, tworzy się obraz retrospektywny

tego, co działo się z moją mamą od chwili wyjazdu - informuje nas Sandra, kiedy kontaktujemy się z nią, by poznać aktualny stan poszukiwań. - Dostaję mnóstwo wiadomości wspierających moje poszukiwania oraz wiadomości od osób, które znały mamę podczas jej przebywania w Belgii oraz tego, co działo się w tamtym regionie. Jest to wszystko bardzo niepokojące, elektryzujące i zarazem tajemnicze. Z moich obserwacji wynika, że zachodzi tam pewna zмова milczenia. Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że moja mama żyje - mówi nam córka zaginionej.

Handel ludźmi na Wybrzeżu

Wiele wskazuje na to, że Izabela Żukowska mogła paść ofiarą grup przestępczych, które działały na szeroką skalę na przełomie lat 90. i pierwszej dekady XXI wieku. W województwie zachodniopomorskim działały grupy przestępcze, które werbowwały młode kobiety z biedniejszych regionów do pracy za granicę. Po przyjeździe do Belgii i Niemiec ich marzenia o lepszej przyszłości bardzo szybko się kończyły.

W 2009 roku w Sądzie Okręgowym w Słupsku zapadły trzy wyroki w sprawie handlu ludźmi i stręczycielstwa. Renata K. została skazana na trzy lata więzienia, a Bogdan Sz. na cztery lata. W tej sprawie wyrok usłyszał też Dariusz G., który mimo częściowego uniewinnienia został skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Proceder przestępczy trwał przez kilka lat i obejmował województwa pomorskie i zachodniopomorskie. W Słupsku werbunkiem zajmowało się pięć osób. Dziewczyny wybierano w dyskotekach i przez znajomych. Obiecywano im legalną pracę.

W 2009 roku na łamach „Dziennika Bałtyckiego” ukazała się informacja, z której wynika m.in., że:

„Jak ustaliła prokuratura, werbunek odbywał się na dyskotekach lub przez znajomych. Za granicą dziewczyny były odbierane przez Turka Ibrahima Ö., aresztowanego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości. Grupa miała działać przez dwa lata. W tym czasie do niemieckich, holenderskich i tureckich domów publicznych miało trafić kilka tysięcy kobiet sprzedawanych za od tysiąca do czterech tysięcy niemieckich marek”.

Pierwsze wzmianki o tym procederze pojawiały się jednak znacznie wcześniej. W 2002 roku w „Głosie Słupskim” opublikowano artykuł o zbrodniczym handlu ludźmi. To właśnie wtedy doszło do aresztowania wspomnianych wcześniej członków grupy przestępczej.

OFIARY NIE POWINNY SIĘ UKRYWAĆ I WSTYDZIĆ, A OTWARCIE MÓWIĆ O TYM, CO JE SPOTKAŁO. SPRAWCY TYCH CIERPIEŃ POWINNI PONIEŚĆ KONSEKWENCJE

- Stręzczyelstwo trwało od dwóch lat. W tym czasie kilkadziesiąt kobiet z całej Polski, w wieku 18-20 lat, ale również młodszych, trafiło do niemieckich i holenderskich domów publicznych. Większość pracowała pod Hanowerem. Słupszczanie sprzedawali je najczęściej Turkom za tysiąc marek, czasami za telewizor lub magnetowid. Po przekroczeniu granicy pokrzywdzonym siłą odbierano paszporty - informowała wówczas ówczesna rzeczniczka ślupskiej policji Emila Adamiec.

Historia jednej kobiety jak symbol tragedii wielu innych ofiar

Zarówno Sandra, jak i dziennikarze programu „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” nie odrzucają prawdopodobieństwa, że Izabela wciąż żyje. Choć jej personalia oficjalnie nie figurują w belgijskich bazach danych, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że kobieta od 27 lat może mieszkać

na terenie Belgii, Holandii bądź Niemiec pod zmienionym imieniem i nazwiskiem. Anonimowe osoby informują, że widziały Izabelę w Limburgii (w Belgii) z mężczyzną pochodzenia tureckiego. Wiele wskazuje na wspomniane kafejki, które mogły skrywać bardzo brutalne realia.

Zaginięcie Izabeli odzwierciedla dziś historię wielu kobiet. Proceder handlu ludźmi odbywał się zarówno w Niemczech, Holandii, jak i w Belgii, a jego skala była znacznie większa niż sugerują wyroki sądowe. Samo niewolnictwo seksualne to zjawisko szeroko omawiane i problematyczne szczególnie w Belgii, która swego czasu zmagala się z ogromnym problemem stręzczyelstwa i prostytucji. Sprawa Izabeli nie jest zatem odosobniona i powinna również przypominać o tym, że ofiary handlu ludźmi mogą znajdować się tuż obok. Wstyd związany z byciem ofiarą - nieważne, że nieuzasadniony



Czy w minionych latach zaginiona kobieta rzeczywiście była widziana w jednej z belgijskich kafejek?

- i strach przed stygmatyzacją niekiedy nie pozwalają im wrócić do rodzin ani mówić o swojej przeszłości.

Każda informacja na wagę złota

Jeśli Izabela Żukowska żyje, ma dziś 47 lat. W tej sprawie wciąż panuje swoista zmowa milczenia, którą jej córka ma nadzieję wreszcie przełamać.

- Wiem, że może być znacznie więcej kobiet, szczególnie z Pomorza, które przeszły bądź dalej przechodzą podobne piekło jak moja mama. To piekło przechodzą z nimi również ich rodziny i najbliżsi. Ofiary nie powinny się ukrywać i wstydzić, a otwarcie mówić o tym, co je spotkało. Sprawcy tych cierpień powinni ponieść konsekwencje. Jeżeli są wśród Państwa osoby dotknięte podobną tragedią, proszę o skontaktowanie się ze mną bądź redakcją „Ktokol-

wiek widział, ktokolwiek wie”, ponieważ każda informacja może być na wagę złota i przybliżyć mnie do odnalezienia mamy - apeluje Sandra.

Dziś, gdy córka Izabeli mówi o poszukiwaniach matki, słycać w jej głosie determinację i nadzieję związaną z nowymi poszlakami, ale i zmęczenie długotrwałymi znakami zapytania i życiem z otwartą raną.

- Chcę wiedzieć, co się stało. Jeśli dowiem się, że mama nie żyje, zaakceptuję to. Jeśli chciała zmienić życie i odciąć się od przeszłości, też to zrozumie. Ale chcę znać prawdę - mówi Sandra.

W tej sprawie każda wskazówka jest na wagę złota. Jeżeli masz informacje, które mogą doprowadzić do odnalezienia Izabeli, skontaktuj się bezpośrednio z jej córką Sandrą bądź redakcją „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”.

KONTAKT W SPRAWIE ZAGINIONEJ

- e-mail: szukamyizabeli@gmail.com
- telefon: +48 571 523 518
- Jeśli ktokolwiek posiada informacje dotyczące działania lokali takich jak belgijskie bądź holenderskie „kafejki”, proszony jest o kontakt z redakcją „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”.
- e-mail: kwkw@tvp.pl.
- Gwarantowana jest pełna anonimowość w przekazaniu informacji.

REKLAMA

0011474682



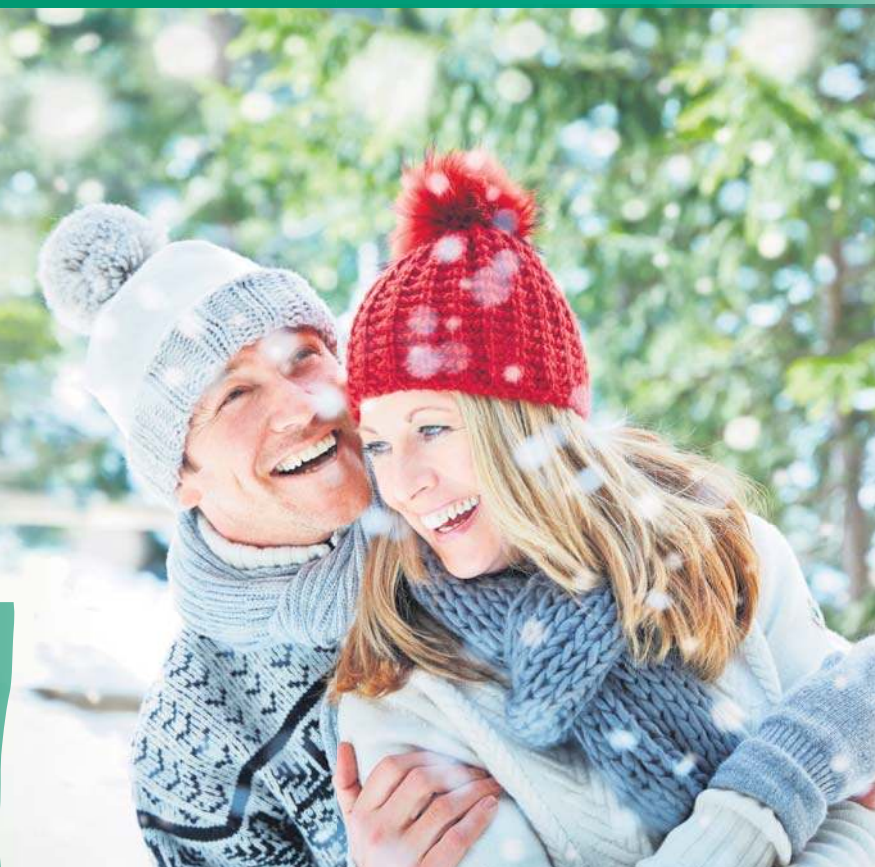
Czas na zdrowie

- Zakwaterowanie**
- 3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
- Konsultacja lekarska**
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grotta solna, siłownia)**
- Voucher do Integracja Cafe**

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

medicalspa@solanki.pl, repcja@solanki.pl

www.solanki.pl



REJSUNKI



RYS. ISKRA

FOTOKomentarz tygodnia



FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

18 LUTEGO, WARSZAWA. **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (po lewej) pokonała Paulinę Henning-Kłoskę w walce o przywództwo w Polsce 2050. W tym tygodniu mieliśmy swoistą dogrywkę do tych wyborów. Przegrana wyprowadziła z partii kilkunastu posłów i założyła własny klub parlamentarny Centrum**



FOT. PAP/PEPA/SEPHANEWS HANDOUT

17 LUTEGO, IRAN. **W Cieśninie Ormuz Iran - wspólnie z Rosją - przeprowadził serię ćwiczeń wojskowych. W regionie czuć coraz większe napięcie, USA niemal otwarcie mówią o możliwej interwencji**



FOT. PAP/PEPA/SARAH YENESSEL

17 LUTEGO, ŚWIAT. **Tak początek nowego roku księżycowego świętowali Chińczycy w Nowym Jorku. Mieszkający na całym świecie Azjaci hucznie fetowali najważniejszy dla nich dzień w roku**

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną”
smaczne domowe przepisy
dziennikbałtycki.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011481371

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI
MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI
INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI
NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI**

POZYCJA 1 – pierwszy ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 495 o pow. 20,00 m², usytuowanego na I piętrze budynku pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. Żwirki i Wigury 2 w Pruszczy Gdańskim KW GD1G/00052485/5. Lokal składa się z jednego pomieszczenia. Sanitariaty wspólne.
Stawka wywoławcza: 540,00 zł netto Wadium: 1 620,00 zł

POZYCJA 2 – pierwszy ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 290 o pow. 18,36 m², usytuowanego na I piętrze budynku pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. Żwirki i Wigury 2 w Pruszczy Gdańskim KW GD1G/00052485/5. Lokal składa się z jednego pomieszczenia. Sanitariaty wspólne.
Stawka wywoławcza: 490,00 zł netto Wadium: 1 470,00 zł

POZYCJA 3 – kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 66 o pow. 93,24 m² usytuowanego na I piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. Podchorążych 10a w Gdyni. KW GD1Y/00069729/5.
Stawka wywoławcza: 3 544,00 zł netto Wadium 10 632,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 9.03.2026 r.:

Pozycja 1 - godz. 10.00, Pozycja 2 - godz. 11.00, Pozycja 3 - godz. 12.00,
w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19,
sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do dnia 5.03.2026 r. na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. (58) 690-87-74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA

0011481845



Burmistrz Debrzno

ul. Traugutta 2, 77-310 Debrzno,
tel. (59) 83 35 351 fax: (59) 83 35 366
urząd@debrzno.pl www.debrzno.pl

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuję, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Debrzno przy ul. Traugutta 2 oraz poprzez ogłoszenie w lokalnej prasie i opublikowanie na stronie głównej bip.debrzno.pl został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, oznaczonej w ewidencji numerem 604, obręb geodezyjny Grzymisław.

REKLAMA

0011481831

AUTOPROMOCJA



Burmistrz Debrzno

ul. Traugutta 2, 77-310 Debrzno,
☎ (59) 83 35 351 fax: (59) 83 35 366
✉ urząd@debrzno.pl www.debrzno.pl

Burmistrz Debrzno ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym o powierzchni 176,20 m² oraz budynkiem gospodarczym o powierzchni 117,00 m² o ogólnym stanie technicznym złym, przeznaczone do rozbiórki, składającej się z działki gruntu, oznaczonej w ewidencji gruntów Starosty Człuchowskiego nr 242 o powierzchni 6.300 m², położonej w miejscowości Rozwory nr 9, opisanej w KW nr SL1Z/00019811/8 Sądu Rejonowego w Człuchowie. Ww. nieruchomości nie jest obciążona wadami prawnymi.

1. Cena wywoławcza to kwota 83.000,00 zł.
 2. Wadium w wysokości 20% ceny wywoławczej tj. kwota 16.600,00 zł płatne do dnia 23 marca 2026 roku na konto Gminy Debrzno na rachunek bankowy BS Człuchów/Oddział Debrzno nr 23 9326 0006 0080 0091 2000 0030.
 3. Przetarg odbędzie się w dniu 27 marca 2026 roku o godzinie 9⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w pokoju nr 203 (II piętro).
1. Cena osiągnięta w przetargu nie zostanie zwiększona o kwotę z tytułu podatków od towarów i usług VAT.
 2. Zastrzega się unieważnienie przetargu z uzasadnionej przyczyny w czasie poprzedzającym wynik przetargu.
 3. Szczegółowe informacje są podane na stronie głównej bip.debrzno.pl, tablicy ogłoszeń i pod nr telefonu 59 83 35 351 wew. 24.

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
dziennikbałtycki.pl

Dziennik Bałtycki

Wtorek
się liczy

Kup dziennik
ze Strefą Biznesu

dziennikbałtycki.pl

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 20-21



GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradiadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teżkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradiadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradiadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, oj-

ciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają teckę praw jazdy, kart woźniców - wyciżca Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i właściciele majątków ziemskich. Jego pradiadkowie od strony ojca mieli w Piłgłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu

wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealodzy są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulu-

bione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastroje, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psycho-genealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju

śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, analizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” - pisze w „Poradniku Genealog Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenia prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwanie swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprowadzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hinduś ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrze-

dów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się o temacie pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje ko-

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

zenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli szlachciami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytano jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przejeżdżało tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dla czego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mó-

wiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć polski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzują wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlachectwa, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dla-

czego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradiada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogi do domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najśłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 wła-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób wprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla

śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szufflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szufflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkałem w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatka. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonym Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrział na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuką w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

KOTLET Z LUMINALEM, CZYLI JAK TĘPIONO WILKA W BIESZCZADACH

„Służba leśna województwa rzeszowskiego przystępuje do akcji tępienia wilków przez zastosowanie metody prof. Zajcewa z ZSRR. Metoda ta, polegająca na truciu (...) luminalem, czyli środkiem nasennym (który w większych dawkach jest silną trucizną) – zastosowana będzie w Polsce po raz pierwszy” – informowały w marcu 1958 roku „Nowiny Rzeszowskie”

Krzysztof Potaczala

Padłe krowy i konie wyciągano pod ambony, a następnie faszzerowano trucizną. Egzekutorzy mieli dobijać podtrute wilki, ale też pilnować, by do padliny nie dobrały się inne gatunki. Tak naprawdę, żeby dorosły wilk padł po zjedzeniu toksycznego truchła, musiał przyjąć pokąsną dawkę luminału, lecz nawet wtedy skutek nie był pewny. Zwykle zwierzęta te wymiotowały i po jakimś czasie wracały do równowagi. Inne chodziły półprzytomne i stawały się łatwym celem dla myśliwych, a pewna ich liczba nie mogła o własnych siłach ruszyć się spod nęciska. Wilki wciąż żyły, ale cierpiały. Ich czas był policzony. W końcu same zasypiały na wieki wieków bądź też ginęły od kuli łowcy, który sprawdzał rewir lub kończył dyżur w czatowni.

Oficjalnie minister leśnictwa i przemysłu drzewnego Jan Dąb-Kocioł zgodę na trucie wilków wydał 6 czerwca 1960 roku, ale zapowiedzi takiej metody walki z drapieżnikami pojawiły się w mediach dwa lata wcześniej. Już wtedy wiadziano, że samo odstrzeliwanie, chwytanie w sidła i wybieranie szczeniąt z gniazd to za mało, by poradzić sobie z watahami. Nie tylko w Bieszczadach i Beskidzie Niskim – podobny problem dotyczył całego pasa wschodniego wzdłuż granicy z ZSRR, od Pogórze Przemyskiego aż po Suwalszczyznę, a ponadto Roztocza, Warmii i Mazur oraz kilku rejonów na zachód od Wisły. Myśliwi nie radzili sobie z nałożonym na nich obowiązkiem likwidowania wilków, bo nie zawsze skutecznie je lokalizowali. Zimą głęboki śnieg niekiedy wręcz uniemożliwiał długie marsze po lesie. Chłopi i robotnicy, zachęćeni opłatą do naganki, brnęli metr po metrze w zaspach po uda, ale w końcu tracili ochotę na tak wyczerpujący wysiłek.

Samolotem na drapieżnika

Żeby poprawić niezadowalające wyniki, wilki ponownie – tak jak w drugiej połowie lat pięćdziesiątych na Lubelszczyźnie – tropiono z samolotów. Na prośbę Ludwika Siedleckiego, naczelnego komisarza do walki z wilkami, kukuruźniki z aeroklubów rzeszowskiego i krośnieńskiego fruwały nad podkarpackimi lasami. Obok pilota siedział obserwator, który po dostrzeżeniu tropów szarych drapieżców bądź samych wilków informował o tym myśliwych na ziemi przez krótkofalówkę. Ci natychmiast obstawiali dany obszar i zaczynało się wielkie strzelanie. Jeśli akcja była udana, do przestrzeni publicznej trafiał przekaz o „likwidowaniu szkodników”. Termin „szkodnik” był używany w odniesieniu do gatunku *Canis lupus nader* często, podobnie jak określenia: „zabójca”, „morderca”, „rabuś”, „złodziej”, „bandyta”. I tak dalej.

– A kim lepszym można nazwać tego gada? – pyta niejako sam siebie stary myśliwy, który przez lata naoglądał się wilczych ofiar i za każdym razem brał odwet. Nie dla pieniędzy, zapewnia, lecz z obowiązku i przekonania. – Każdy, komu zależało na równowadze w lesie – dopowiada – powinien odzalać choć jedną kulę na wilka. Jeśli nie był w związku łowieckim i nie miał broni, to mógł wysledzić wilczą norę i założyć w jej pobliżu potrzask. Żeby jakiś wilk weń wpadł, zawył z bólu i żeby już nie mógł się uwolnić.

Pomysłów na zabijanie nie brakowało.

„Rejon Lasów Państwowych w Sanoku posiada wilczycę. Myśliwi sanoccy (...) wywożą w klatce waderę, której wycie zwabia stada wilków. Znajdujący się na czatach w pobliżu mają wtedy ułatwione polowanie. W ten sposób zastrzelono ostatnio trzy sztuki” – podawały w lutym 1958 r. wspomniane „Nowiny Rzeszowskie”.

Wypłacano wtedy – tak jak i później – nagrody finansowe już nie tylko za odstrzelenie wilka (tysiąc złotych, z czasem

dwa i trzy tysiące) lub wybranie młodych z gniazda, lecz nawet za zlokalizowanie wilczych tropów. By otrzymać pięćset złotych, nie trzeba było zabijać, wystarczyło pośrednio przyczynić się do rychłego uszczuplenia wilczej populacji. Niektórzy niemal zawodowo zajmowali się odnajdywaniem tropów. Zwłaszcza ci, którzy znali las i jego tajemnice. W każdej części Polski, w której żyły wilki, nie brakowało drwali, wozaków, zbieraczy runa i poroży. Szybko nauczyli się oni odczytywać ślady zwierząt, szczególnie dra-

pieżnych. Gdy tylko natrafiali na odbite w śniegu lub błocie wilcze łapy, natychmiast informowali o nich najbliższe leśnictwo. Potem wszystko toczyło się wedle znanego schematu: myśliwi otaczali konkretny obszar, grodzili go liną z czerwonymi szmatkami, a potem płoszyli drapieżniki i urządzali kanonadę. Wilki biegały jak opętane między krzakami i drzewami, pragnęły wydostać się z pułapki, ale gdy tylko doskakiwały do ogrodzenia, w żaden sposób nie mogły go przeskoczyć. Strach przed pokonaniem tej ba-

riery – niewysokiej, bo ledwie trzydziestocentymetrowej – był silniejszy.

Ale czasami któryś z dorosłych wilków zdobywał się na heroizm. Kiedy nadzwyczajnym wysiłkiem własnej psychy forsował nieprzekraczalną dotąd granicę, pozostałe szły za nim jak w dym. I wtedy to one wychodziły zwycięsko z potyczki z uzbrojonymi łowcami. Odzyskiwały wolność, ową przestrzeń życia, która sekundy wcześniej wydawała się niemożliwa. Taka grupa była od tej pory jeszcze ostrożniejsza, a jej eliminacja – mocno utrudniona. Wilki mają przecież doskonałą i długą pamięć. Po złych doświadczeniach ważyły każdy swój krok i długo obwąchiwały teren, zanim zaległy na odpoczynku.

Tadeusz Misiuda, bieszczadzki leśnik i myśliwy, przekonał się o tym pewnego zimowego dnia, kiedy wraz z kolegami ofladował kawał lasu, w którym „na sto procent siedziały te skurczybyki”, a potem się okazało, że przechrztyły ludzi. – Wracałem do domu jak niepyszny i nie umiałem pojąć, jak to się mogło stać. Przecież sam je w tym rewirze zlokalizowałem, byłem przekonany, że są już moje, a jednak uszły. Tego dnia nabrałem szacunku do wilków, choć nie zamierzałem im darować.

Misiuda miał z wilkami osobiste porachunki. Najpierw zabił mu na łąkach w Stuposianach dwa cielaki i jałówkę, a później, kiedy już mieszkał w sąsiednich Pszczelinach – sześćsetkilogramowego byka. Polował już dużo wcześniej, ale po przykrych wydarzeniach jeszcze bardziej zapalił się do ścigania – jak podkreśla – nienażartych drapieżców. Z głębokich Bieszczadów jeździł niekiedy winne rejon, za Ustrzyki Dolne i pod Przemysł, gdzie wespół z innymi łowcami organizował obławy.

– Nie strzelaliśmy na odwal, bo w taki sposób mogliśmy przynieść więcej szkody niż pożytku. Ranny wilk mógł się dowlec do gęstego młodnika i dopiero tam paść. Nikt by go nie znalazł. Dlatego w wolnych chwilach ćwiczyliśmy oko. Wśród nas Grzegorz Strouhał, olimpijczyk z Monachium w strzelaniu do rzutków, czterokrotny mistrz Polski w tej konkurencji i wicemistrz Europy w drużynie. Ciągłe nam powtarzał, że nigdy dość treningu.

Fiolka luminału na 14 dag mielonego mięsa

Mimo że wilka w 1955 r. wzięto spod prawa, wciąż pozostawał stworzeniem, które – jak wszystkie inne – czuje ból. Co więcej, nie był pozbawiony uczuć. Etyczny myśliwy miał obowiązek zabijać tak, by nie przysparzać zwierzęciu zbędnych cierpień. Jeden strzał i śmierć. Tyle teoria. W praktyce setki wilków kończyły żywot



Myśliwi i martwy wilk. Za zabicie szarego drapieżnika państwo wypłacało nagrody (nie tylko myśliwym) w wysokości tysiąca, dwóch, a z czasem nawet trzech tysięcy złotych

FOT. ZBIORY PRYWATNE KRZYSZTOFA POTACZALA

na raty, a wielu z nich nigdy - mimo pomocy psów - nie udało odszukać. Mowa tu o polowaniach w rozumieniu kodeksu łowieckiego, nie zaś o barbarzyńskim truciści zwierząt i ich dobijaniu, kiedy już były zupełnie bezbronne i może nawet czekały na skrócenie męczarni.

Czasami między myśliwymi dochodziło na tym tle do spięć. Niektórzy rywalizowali o to, kto w najkrótszym czasie otruje lub w inny sposób uśmierci więcej wilków, a tym samym zarobi więcej pieniędzy. Już nie na motocykl, lecz może nawet na syrenkę - motoryzacyjne marzenie tysięcy obywateli PRL-u.

Luminal, znany od 1912 roku, to środek uspokajający, nasenny i przeciwdrgawkowy z grupy barbituranów. Stosowano go często u chorych na epilepsję. W większych dawkach powoduje śpiączkę i porażenie układu oddechowego. Służby weterynaryjne opracowały dokładną procedurę podawania tej toksyny szarym drapieżnikom. Przypominała ona przepis z książki kucharskiej dla szaleńców lub tajemnej księgi magów:

„Na 14 dag mielonego mięsa dać fiołkę luminalu o zawartości 14 gramów. Wymieszać środek z mięsem, sformować 14 dag kotletów, zanurzyć w łożu bydłym i tak przygotowane kotlety umieścić w drewnianym pudle wyścielonym świeżym igliwem. W godzinach wieczornych podkładać kotlety pod rozrzucone kości na śmietniku” - czytamy w dokumencie dotyczącym akcji wilczej.

Komisarze do walki z wilkami zostali przeszkoleni, a następnie sami przeszkolili myśliwych w terenie, by postępowali ostrożnie i nie dotykali truczyny gołymi rękami. - Wykładałem nieraz przed zmrokiem zatrutą padlinę w asyście Antoniego Ostrówki, komisarza rejonowego na powiat ustrzycki - opowiada Jan Kułacki. - Zawsze w gumowych rękawiczkach, zgodnie z przepisami. Rano musieliśmy obowiązkowo wrócić na miejsce i sprawdzić, czy wilki żerowały na truchle.

- Pamiętam, jak tato przygotowywał w domu kotlety mielone z domieszką luminalu - wspomina Marian Ostrówka, syn Antoniego. - Nam, dzieciom, nie pozwalał niczego dotykać, robił wszystko z zachowaniem norm bezpieczeństwa. Potem wywoził te kotlety pod czatownię i faszerował nimi końskie tusze.

Padłe zwierzęta kupowano najczęściej od zarządu parków konnych w Bieszczadach. Wyniszczone chorobami lub długotrwałą ciężką pracą przy zrywce i transporcie drewna z lasu, w końcu umierały. Ale nie pozostawały bezużyteczne - ich martwe ciała zwabiały wilki i inne drapieżniki.

Ryszard Buziewicz: - Kupowałem mięso w masarni i razem z kolegami formowaliśmy

z niego półokrągłe kotlety. Wyglądały apetycznie, a zapach powodował, że mieliśmy ochotę je sobie usmażyć. Potem wypełnialiśmy je luminalem, obwiązywaliśmy sznureczkiem i wieszaliśmy do lasu. Taką operację przeprowadziłem wielokrotnie.

Jan Kułacki: - Kiedyś dostaliśmy od komisarza Ostrówki zatrutą przynętę w kształcie jaja. Było powleczone łożem i lekko podsmażone. Intensywny zapach ściągał drapieżniki, ale nie od razu podchodziły i rzucały się na żer. Kluczyły, obwąchiwały smakołyk, odchodziły, wracały i dopiero po pewnym czasie, choć tylko niektóre, zaczynały jeść.

Kruki wisiąły jak nietoperze

Luminal miał spowodować, że wilki zostaną zlikwidowane szybciej i łatwiej. Tymczasem z raportu dotyczącego akcji wilczej wynika, że ten sposób pozbywania się niechcianych zwierząt był mało skuteczny. Na dowód Marian Ostrówka przypomina pewne wydarzenie: - Kiedyś ojciec opowiadał, że mięsa z taką wkładką pojadały kruki. Siedziały na końskiej padlinie i wydziobywały kolejne kęsy. Już nasycone, odleciały na najbliższe drzewa, a po chwili zasnęły. Wisiąły na gałęziach jak nietoperze, głowami w dół, zupełnie nieruchome. A potem się przebudziły i odfrunęły...

Rejonowy komisarz spędzał w terenie więcej czasu niż w domu. - Nam, dzieciom, nie bardzo się to podobało, ale operacja przeciwko wilkom była priorytetem - relacjonuje dalej syn Antoniego. - Nawet mama godziła się z częstą nieobecnością taty. Pamiętała, że wilki nie raz i nie dwa napadały na owce jej ojca, więc wyjazdy swego męża na polowania traktowała jak obowiązek i swego rodzaju rozliczenie z drapieżnikami. Ojciec przemierzał swoją wufemką połowę Bieszczadów, aż po wioski i osady położone pod połoninami. A po powrocie do domu, czasami po dwóch, trzech dniach, śleczął do nocy nad papierami, bo musiał sporządzać szczegółowe raporty z operacji niszczenia wilków. Raz w miesiącu rozliczał się przed komisarzem wojewódzkim, który nie tolerował jakichkolwiek uchybień.

- Zabijanie za pomocą truczyny od początku mi się nie podobało - nie ukrywa Stefan Dyrda. - Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że środek przeznaczony dla wilków przyjmie wraz z padliną inna zwierzęcina.

- W istocie zdarzało się, że mięso z luminalem zjadały dziki, lisy, kuny czy kruki - dopowiada Tadeusz Zajac. - Niektóre z tego powodu traciły życie i to był jasny sygnał, że trzeba zrezygnować z wykładania truczyny. Ale nie decydowali o tym szeregowi myśliwi, lecz komisarze po konsultacji z przełożonymi w województwie. Ci z ko-

lei musieli uzyskać pozwolenie od komisarza krajowego.

W rejonie Lutowisk luminal odłożono na półkę po kilku miesiącach stosowania. Pewnie by do tego nie doszło, gdyby nie przypadek. - W Nasicznem padł stary koń, więc jeszcze tego samego dnia zawlokłem truchło na leśną polanę, w pobliżu ambony - wspomina Franciszek Kaźmierczyk. - Przed zmrokiem miał przyjechać komisarz rejonowy, by napełnić truczyną padlinę. Ostatecznie nie doczekałem się wizyty, ale zasiadłem w czatowni z nadzieją, że mimo wszystko ustrzelę wilka. Po paru godzinach zmorzył mnie sen. Gdy nad ranem się

obudziłem, dostrzegłem przez okienko, że koń leży inaczej niż wieczorem. Pomyślałem, że pewnie w nocy biesiadował przy nim niedźwiedź, ale dla bezpieczeństwa zszedłem dopiero dwie godziny później, przy jasnym niebie. Kiedy się zbliżyłem do truchła, ze zdumieniem dostrzegłem na ziemi ślady męskich trzewików. Ktoś wyrznął z martwego zwierzęcia duże płyty... Z lasu pojechałem prosto na posterunek milicji. Po nitce do kłębka i kilka godzin później znaleźliśmy z sierżantem skradzioną koninę. Leżała w baraku w Nasicznem, w błaszanej miednicy za kuchennym przepierzeniem. W budynku

mieszkała wielodzietna rodzina, dla której to ścierwo, wcześniej wymoczone w denaturacie, miało być niedzielnym obiadem.

Ludzie nie zawsze czytali ogłoszenia, mimo że - zgodnie z zarządzeniem gromadzkich rad narodowych - w odległości od pięciuset do tysiąca metrów od miejsca składowania padliny umieszczano tablice informacyjne o stosowaniu truczyny przeciw wilkom. Miały ostrzegać przed dotykiem martwych zwierząt. Nikomu nie przyszło na myśl, że mógłby się znaleźć ktoś, kto poważyłby się zabrać zepsute mięso do domu, żeby ją usmażyć i zjeść.

POLECAMY



Artykuł jest fragmentem książki Krzysztofa Potaczala pt. „Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią”. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2026. Premiera książki: 11 marca 2026 r.

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?
Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramyczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S

PIEROGUSZKA Z HONOLULU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka - maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągane wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabrała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” - przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radio Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

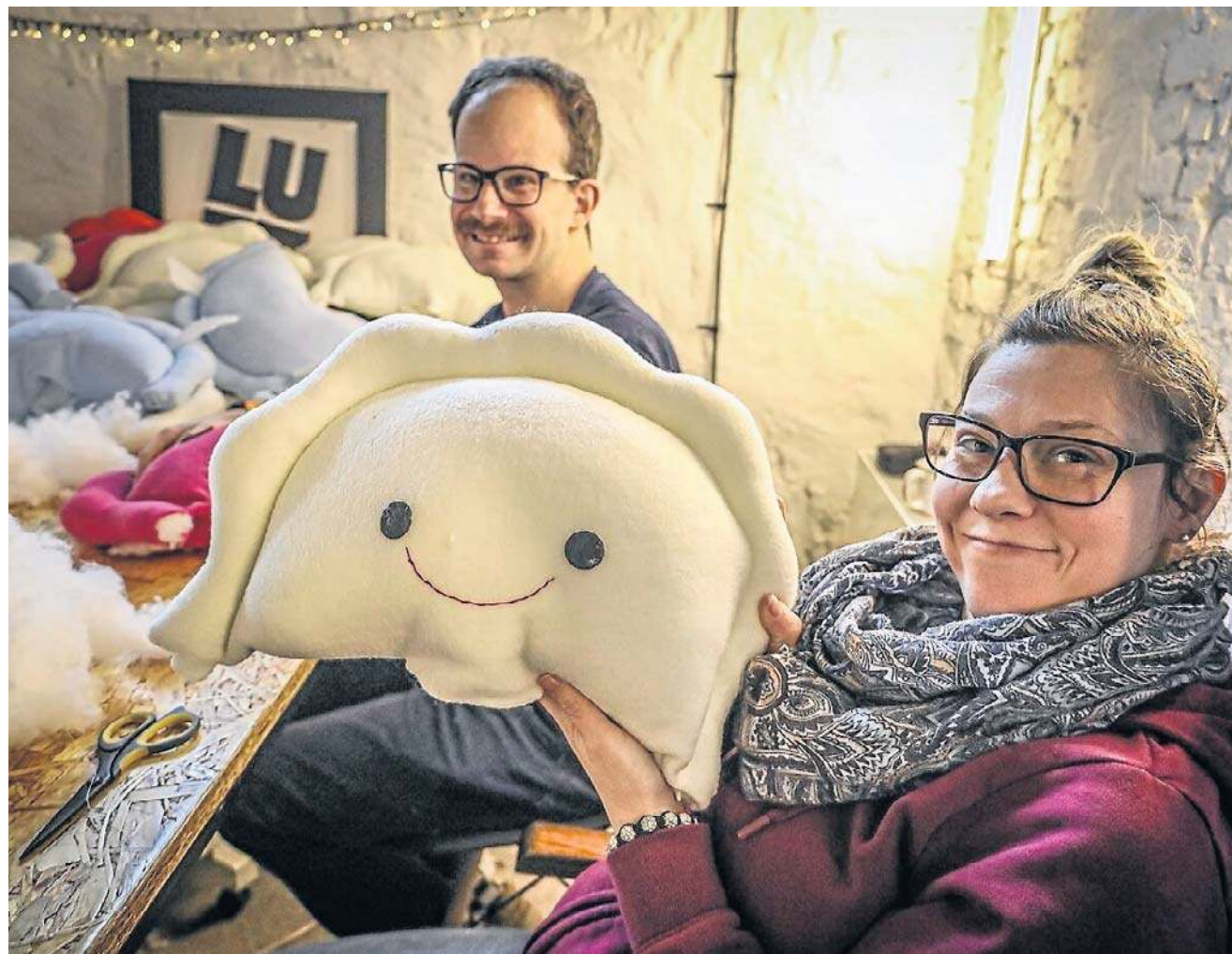
Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg - donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki. Pieroguszki to poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

- Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najwyklesjsi w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny - tłumaczy Prze-



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż

mysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufuszki czy dwustronne Pieroguszki. O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontanicz-

ne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację - zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią i potrzebujemy się odrobić.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy. Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób - pracownicy i pracowniczki spółdzielni.



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka - maskotka rodem z Katowic

Przed nami II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej

2 marca Teatr Polski w Szczecinie stanie się centrum dyskusji o przyszłości krajowego przemysłu energetycznego. Zapraszamy na II Forum „Energia z Polski - Local First”

- Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First” - mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem. Tegoroczne spotka-

nie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe”. Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Aktywne włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

- Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i Województwo Zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację aż po serwis i recykling, będą



FOT. ARCHIWUM

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First” są: StrefaBiznesu.pl, „[Głos Szczeciński](http://GlosSzczeciński.pl)” i GS24.pl.

miały tu swoje zakorzenienie - podkreśla Olgierd Geblewicz, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażać przedsiębiorców w kompleksową wiedzę

niezbędną do wejścia na rynek OZE. Zaplanowano panele tematyczne i praktyczne warsztaty. Minister Energii Miłosz Motyka, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara a także przedstawiciele Enea SA, PSE SA, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu”. W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first” udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego

i wielkopolskiego. Tematyczne panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK, a także „Onshore i offshore - skala inwestycji i potencjał polskich firm” z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperci i praktycy branży szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First”, wskazując konkretne korzyści dla regionalnych go-

spodarek. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wykażą zawiłości procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowania przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw. Forum stworzy unikalną przestrzeń do bezpośrednich rozmów i networkingu pomiędzy przedsiębiorcami, dostawcami technologii, przedstawicielami administracji oraz przedstawicielami największych spółek energetycznych w kraju.

Zapisy na Forum już ruszyły. Osoby zainteresowane udziałem w wydarzeniu mogą przesyłać zgłoszenia poprzez formularz rejestracyjny dostępny na oficjalnej stronie organizatora: www.energiapolski.pl.

Organizator

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Współorganizator

**Pomorze
Zachodnie**

Patronat Honorowy

**Ministerstwo
Aktywów Państwowych**

Partner Strategiczny

ORLEN

Partnerzy Główni

PGE
Baltica

**35
arp**
AGENCJA REKLAMY
PRACOWNIA SA

Enea

BP
Bank Polski

PZU

**ORLEN
NEPTUN**

TAURON

BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

KUKE 35
Grupa PFR

Partner Merytoryczny

**POLSKIE STOWARZYSZENIE
ENERGETYKI WIATROWEJ**

**strefa
BIZNESU.pl**

GS 24.pl

naszemiasto.

**RADIO
SZCZECIN**

pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

**TVP 3
SZCZECIN**

TVP info

KIEDY BYŁA OSTATNIA MIESIĄCZKA? CIĘŻARNE KONTRA ZUS. WYGRYWAJĄ!

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak odczeka bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzanej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzania są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najwzyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Torunia ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe.

I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończeniu stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenia odzyskała. Zimowy



Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub

wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przyplaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

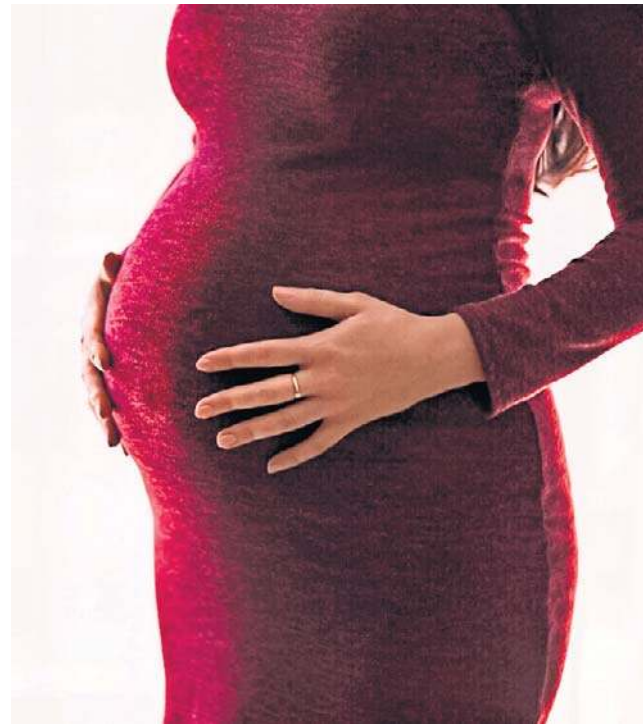
- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowodniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki”, czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesięczkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczeniami w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubez-



Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzania są szokiem

pieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdziała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczenia społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podej-

cia i świadczenia pracy” - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucał pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy”. Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia”

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo” stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji”.

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości”.

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy - podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©©

Leszek Waligóra

MILCZENIE JEST TOMBAKIEM



Jedna milczała. Inna mówiła aż za prosto. Kolejna była bardziej dystygnowana niż mąż. Jeszcze inna mówiła co innego niż mąż. I nigdy, ale to nigdy nie było takiej, która zadowoliliby wszystkich. Tylko dawno, dawno temu niewielu miało potrzebę wyrażania, jak bardzo im nie w smak Pierwsza Dama. Pierwsza Dama. Stanowisko, do którego nie dorosiliśmy jako społeczeństwo, jako państwo i którego nazwa zresztą nijak nie pasuje do pełnionej funkcji.

Piję do Marty Nawrockiej, żony miłościwie nam kłócącego się z rządem prezydenta. Na którą spadły gromy za to, że i za to, jak udzieliła wywiadu. I już wiadomo, że powinienem być przeciwko, bo nie podobają mi się niektóre poglądy i zachowania jej męża. Ba, nawet większość. Tylko, na miły Bóg, co z tego? Gdyby sam fakt, że się z kimś nie zgadzamy, dawał nam prawo do dyktowania, kiedy ma mówić, a kiedy nie, wszyscy bylibyśmy niemowami. Gdyby fakt, czy ktoś mówi pięknie, czy niepięknie, miał decydować - to przed każdą wypowiedzią musiałaby zbierać się Rada Języka Polskiego. Która ponoć ma zdecydować, że nieistniejące słowo „wziąć” stanie się równoprawne z „wziąć”. Ale ja nie o języku i poglądach. Ja o Pierwszej Damie, która w Polsce, jak wszystkie stanowiska małżonków znanych postaci, ma pecha.

Bo Pierwsza Dama - lub Pierwszy Mąż, którego się w końcu kiedyś też dorobimy - nie wspina się po szczeblach kariery politycznej. Jak długa by nie byłaby ścieżka polityczna współmałżonka, Pierwsza Dama pokonuje ją w tempie ekspresowym i to dopiero na samym jej końcu. Kariera polityczna Karola Nawrockiego była króciutka. W rok przeskoczył ze stanowiska urzędnika na polityka, a jego małżonka - w trzy miesiące kampanii - z żony urzędnika, na żonę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Co równa się z porzuceniem całej ścieżki zawodowej i przejście z miejsca na stanowisko pani od stania za plecami, rozdawania uśmiechów, przecinania wstęg, działalności charytatywnej i dyplomatycznej. Tak, dyplomatycznej też, bo w czasie wizyt międzypaństwowych staje naprzeciw Pierwszym Damom, które mogą mieć o wiele większe obycie i przygotowanie polityczne. Nie od parady o żonie Barracka Obamy, Michelle, mówiło się, że sama może zostać prezydentem. Ale co by było, gdyby Barrack zakochał się i ożenił z cudną dziewczyną z wykształceniem ledwie podstawowym? Proszą dziewczuchą, albo rozszczębiotaną artystką kabaretową. Albo niemową? Czy ma się rozwodzić dlatego, że sam osiągnął polityczny szczyt, którym nie podążała współmałżonka, niepasująca do wizji - nieprawdziwej - pomnikowe męża stanu?

Nawet politycy, nawet przez nas nielubiani, chodzą na randki, zakochują się, a nawet, o rany, uprawiają seks! Mnóstwo z tych rzeczy robią, nie patrząc w zawodowe CV kandydata na małżonkę lub małżonka. Od żony chirurga nie wymaga się, aby umiała wyciąć wyrostek, od męża aktorki nie wymaga odgrywania Otella, a współmałżonek finansisty nie musi nawet wiedzieć o istnieniu prawa Kopernika-Greshama. A my zwyczajnie okazalibyśmy się ostatnimi chamami, oczekując od zakochanych w sobie ludzi, że będą mieli odpowiadający sobie status edukacyjny, ekonomiczny, społeczny i polityczny. Ani nawet tego, żeby byli zgodni. Albo, żeby będąc niezgodni, dawali temu upust publicznie. Jeśli więc Pierwsza Dama mówi nieładnie, brzydko, nie umie się wysłowić, albo nie podobają nam się jej poglądy - to nie jej problem. Jej nikt nie wybierał.

A prawdziwą pierwszą damą pozostaje, przez nie wiem już którą kadencję, Beata Tyszkiewicz. I jak ktoś z tym chce dyskutować, niech zamilknie na zawsze.

Adam Bula

WŚCIEKLICA IS COMING



Stało się, jak zapowiadałem. Wszyscy posłowie PiS dostali najwyraźniej rozkaz kręcenia i publikowania w social mediach przynajmniej jednej rolki z partyjnym przekazem dnia. Większości partia pomaga jeszcze w nagraniu, ale akcja rozpęta się błyskawicznie. Przez najbliższych 19 miesięcy, aż do wyborów, po każdym odpaleniu internetu zaatakuję cię ich agresywny bełkot.

Agresywny bełkot to dość mocne określenie (jeśli nie można sięgnąć po soczyste przekleństwa), ale oddaje w pełni drugą istotną zmianę z ostatnich tygodni: totalne już odkręcenie korby. PiS sięga po języki i argumenty, które nie zostawiają żadnego pola do dyskusji. Wychodzi poseł PiS i mówi: ziemia jest płaska, a program SAFE zły dla Polski. Dostaje setki zwrotnych z mozołnym wskazywaniem, że może jednak nie. Co robi pan poseł: wyrzuca wszystkie globusy do kosza i mówi: ziemia jest płaska, a „Tusk kłamie, nawet kiedy oddycha”.

W PiS, pozostającym pod presją spadkowych sondaży i rosnącej popularności partii Brauna, zdecydowano się na opcję: full sekta. Wyznaniem wiary jest w niej nienawiść do rudego Tuska, treścią - negowanie wszystkiego, co rząd robi, bo przecież on tylko robi Polsce i Polakom katastrofę, a cenniejszą komuniją: antyniemiecka fobia wciśkana gdzie się da. FAKTY NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA. Partia stawia na tworzenie jak największego strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Jak to wygląda? Najpierw oberlejtnauci propagandy. Poseł Matecki zamieszcza filmik, na którym premier Tusk, tuż po przyjęciu przez Sejm programu SAFE, wysłał SMS do ambasadora Niemiec, „meldując wykonanie rozkazu”. Wygenerowany przez AI fejk jest marnej jakości, ale wystarczy, by prowadzoną m.in. przez Mateckiego armię internetowych trolli i botów rzucić do jego rozpoznawczych strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Pamiętacie prezydenta Nawrockiego, jak na początku stycznia tłumaczył, że zawetował nowelizację ustawy, wdrażającą do polskiego prawa przepisy unijnego aktu o usługach cyfrowych, bo broni wolności słowa. Wyrzucając do kosza narzędzia do walki z dezinformacją, obronił też wolności do bezkarności dla takich akcji, jak ten syf od Mateckiego. No ale tego już wam pan Karol nie dopowiedział.

Większość polityków PiS radzi sobie z AI na razie słabo, ale przecież befehl ist befehl. Sieć zalewa więc potop generowanych przez AI grafik z hasłem przewodnim: rudy złodziej prowadzi kraj do katastrofy. Że napisy na tych grafikach są najczęściej w języku będącym mieszkanką słów polskich, zapisanych po czesku z domieszką islandzkiego - no i co to szkodzi. Liczy się efekt skali, a poza tym jest niemal pewne, że widz, potrafiący to dostrzec, nie jest dobrym materiałem na wyznawcę w sekcie wścieklej prawicy. A że Tusk ukradł łańcuch na koła za 5 tys., jak był na feriiach we Włoszech. Rzeczniczka MSWiA wyjaśnia: łańcuchy kupił SOP do swoich aut, nie były jeszcze używane i leżą w magazynie. Ale jest przecież faktura na ten zakup. Że napisana po czesko-islandzku? - no przecież widz TV Republika nie dostrzeże takiego drobiazgu...

- A że 180 mld zł na polskie zbrojenia zadłuży nas na pokolenia.

- Przecież z PiS pożyczyciście 400 mld, na 2x większy procent, kupując sprzęt w USA i Korei.

- Ale tu cała kasa z SAFE pójdzie do Niemców, którym Tusk służy, a listę zakupów uzbrojenia dyktuje nam Bruksela.

- Listę zakupów zrobił Sztab Generalny WP, a u Niemców kupimy nic albo niewiele, bo niewiele ich sprzętu nas w tym programie interesuje.

Ale że lista jest tajna!!! - Jest jawna dla Was, posłowie i prezydenta od dawna. Gdyby tam były zakupy „u Niemca” wyciągnęlibyście je już dawno, tak jak ujawniliście, że 10 mld zł ma iść do spółki, gdzie jest były poseł PO. Tylko tyle tam znaleźliście? Na razie tyle, ale jutro sztab tworzący spuszczoną z łańcucha propagandę wymyśli coś nowego. Bo to jest metoda: absurdalnie kłamać na jak największym zasięgu i młócić te kłamstwa od rana do zmierzchu. Jak jedno nie chwyci, natychmiast wymyślać nowe. Tak dziś prawica wygrywa wybory - tu MAGA Trumpa jest dla PiS rzeczywiście dobrym wzorem.

Czy ten schemat powtórzy się u nas? Tak, właśnie jest odpalany na sterydach. Czy da ten sam efekt? A to już zależy trochę od nas samych...

Zablokowanie programu SAFE będzie oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa; tu nie ma miejsca na politykę czy konflikty. (...) Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej

CZYTELNIA

Zadowoleni Żydzi patrzący
na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej” i współautorka podcastu „Bliski Świat”, w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

Naród Wybrany?

„Z nakazu Boga” to nie tylko obraz najkrwawszej odłony konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizorycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jednocześnie pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami?

Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwykłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania - tych jest zdecydowana większość - jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać” - mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

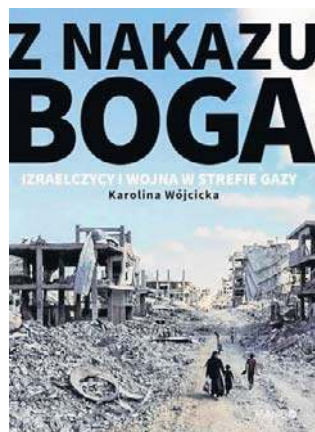
Zabijajcie wszystkich!

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnątrzmiastami; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni? grab



Karolina Wójcicka,
„Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy”, wyd. Mando, Kraków 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIAK
Wyjaśniła
opinię koleżanki

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. Kiedyś wokalistki chętnie współpracowały i wymieniały uprzejmości, ale potem pojawiły się publiczne tarcia. W 2022 roku Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mijańnię się z prawdą. Tak między paniami rozpełtała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna”. Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna”, mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement” - napisała na Instagramie.

VIKI GABOR
Pochwaliła
się bukietem

Osiemnastoletnia wokalistka zakończyła 2025 rok z przypupem - do sieci trafiła nieoczekiwane informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem. Ogłosił to dziadek chłopaka, Bogdan Trojane, który urządził sobie medialne tournée i opowiadał w telewizji i internecie o uczuciu młodych. Mało wylewna w tej kwestii była sama Viki - potwierdziła jedynie, że rozpoznała nowy rozdział w życiu.

Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI
Rozwiedzie
się online

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku za-



Viki Gabor rzadko mówi o swoim życiu prywatnym. Wszystko wskazuje jednak na to, że się zaręczyła

kończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak.

Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka.

W najnowszym wywiadzie dla „Faktu” Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to postrzegał.

ANTEK KRÓLIKOWSKI
Nie może
łobuzować

Za sprawą roli w serialu „Uroczysko” aktor przeniósł się do Wrocławia. To właśnie tam realizowane są zdjęcia do produkcji, w której wcielił się w komisarza Filipa Ziomeckiego. Aktor zamieszkał na Dolnym Śląsku wraz z ukochaną Izą i ich córeczką Jadzią.

W niedawnym wywiadzie dla „Super Expressu” Królikowski stwierdził, że grając mundurowego, nie wypadł mu już łobuzować tak jak

dawniej, a sama rola w pewnym sensie go wyciszyła. - Ale to nie znaczy, że Iza ma w domu policjanta. Jestem dla niej sobą, a ona... jest moim aniołem. Cieszę się z niej jak z niczego na świecie! Nie ukrywam, że ten Wrocław, nasze przenosiny i to, że tam wychowujemy dziadzie, to, że mam fajną pracę - to jest coś, za co jestem wdzięczny losowi - dodał.

JULIA WIENIAWA
Saunowała
i drinkowała

Nocowanka z Julią Wieniawą to jedna z najgłośniejszych i najdroższych aukcji na WOŚP w tym roku. Aktorka i piosenkarka zaproponowała prawdziwe piżama party: wspólne oglądanie filmów, wcinanie przekąsek, karaoke i plotkowanie. Aukcja zakończyła się 13 lutego, a zwycięzca zapłacił za nią 100.250 zł - nazwiska jednak nie ujawniono.

W minioną sobotę na Instagramie pojawił się za to post popularnej influencerki Natsu, która wstawiła fotkę z Julią i podpisem „wygrałam nocowanekę”. Dziewczyny spędziły wspólnie waleńty: nie obyło się bez saunowania w bikini, zabiegów kosmetycznych i upiększających, tańców i drinkowania. Czy Natsu naprawdę wygrała nocowanekę u Wieniawy? Fani raczej w to wątpią - bo dziewczyny są od dawna dobrymi przyjaciółkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)
Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)
Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

Wspaniały: W moim klubie w Sosnowcu grało ze mną czterech mistrzów olimpijskich. Boli mnie, że teraz nie ma w tym mieście wielkiej siatkówki

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

SIATKÓWKA. Rozmowa z trenerem Waldemarem Wspaniałym, który na gali plebiscytu Sportowiec Roku DZ został uhonorowany tytułem Mistrza Śląskiego Sportu.

Dlaczego wszystkie sporty zespołowe w Polsce mogą zazdrościć międzynarodowych sukcesów siatkówce? Zwłaszcza nasi siatkarze cały czas plasują się w światowej czołówce.

Polska siatkówka od wielu wielu lat się liczyła w Europie i w świecie. Przypomnę, że w latach 70. ubiegłego wieku reprezentacja zdobyła mistrzostwo świata i mistrzostwo olimpijskie, a Płomień Milowice wywalczył Puchar Europy. Wcześniej nasze dziewczyny zdobyły dwa brązowe medale na igrzyskach, a później kadra Andrzeja Niemczyka dwukrotnie była mistrzem Europy. Ostatnie lata to dwa tytuły mistrza świata mężczyzn, wicemistrzostwo MŚ i igrzysk w Paryżu czy też trzy triumfy z rządu ZAKSY w Lidze Mistrzów. Te sukcesy nie wzięły się z niczego. W 2011 roku ruszyliśmy z projektem Siatkarskich Ośrodków Szkolnych, którym mam przyjemność zarządzać. Niektóre dyscypliny próbowały iść naszym śladem, chociażby piłka ręczna, ale po 8 latach doszli

do wniosku, że trzeba wszystko rozpocząć od nowa, a u nas to wszystko dobrze funkcjonuje.

Gdyby miał pan porównać sukcesy siatkarzy w lat 70., w których sam miał pan udział jako zawodnik Płomienia, i te z ostatnich 12 lat to które postawił by pan wyżej?

Jednak te z lat 70., bo wtedy byliśmy mistrzami olimpijskimi i tego sukcesu do teraz nie udało nam się powtórzyć. Na powtórzenie sukcesu Płomienia, czyli triumfu w Pucharze Europy, trzeba było czekać 43 lata. Nie ukrywam, że stawiam je wyżej również z sentymentu, bo wówczas brałem w nich czynny udział. W moim klubie w Sosnowcu grało wówczas ze mną czterech mistrzów świata i mistrzów olimpijskich. To była inna siatkówka, inne czasy. Teraz wszystko poszło do przodu, ale sentyment do tamtego okresu pozostał. Zresztą wtedy mieliśmy wielkie sukcesy nie tylko w siatkówce, ale w całym polskim sporcie. Z igrzysk w Montrealu w 1976 roku przywieźliśmy przecież do kraju aż 26 medali.

Jakie premie dostaliście w Płomieniu za zwycięstwo w Pucharze Europy?

Naprawdę już nie pamiętam. Pamiętam za to, że każdy z czterech kolegów z klubu, którzy zdobyli w Montrealu mistrzostwo olimpijskie do-



Waldemar Wspaniały był gościem gali Sportowiec Roku DZ

stał za ten sukces po maluchu (fiat 126 p - przyp. red.), telewizorze i po 1000 dolarów. Chłopaki zaraz pojechali z tymi czterema żółtymi maluchami na giełdę samochodową w Katowicach, ustawili je obok siebie i w sprzedali w ciągu 5 minut.

Płomień w latach 70. zdobywał mistrzostwo Polski zarówno w rywalizacji siatkarzy, a Milowice były prawdziwą stolicą tej dyscypliny sportu. Jest szansa, że siatkówka na wysokim poziomie kiedyś się jeszcze w Sosnowcu odrodzi?

Dobre pytanie. Przyznam, że boli mnie to bardzo. Byłem w tej sprawie ze 2-3 razy u prezydenta Arkadiusza Chęcińskiego. Razem ze mną na te spotkania jeździli też prezes PZPS Sebastian Świderski i poseł Paweł Papke. Jeżeli chodzi o męską siatkówkę to uważam, że w tej chwili nie ma na to szans, bo potrzeba na taką drużynę bardzo dużo pieniędzy, natomiast mając taką piękną halę Arenę Sosnowiec wydaje mi się, że to miasto stać na zainwestowanie w mocny żeński zespół. Na razie te dziewczyny grają w Lidze w starej hali w Milowicach. Dobrze

jednak, że w tym nowym obiekcie na Środuli gra Aluron Zawiercie, czy gości reprezentacja Polski.

Na swoje pierwsze zgrupowanie w roli selekcjonera reprezentacji Polski do Cetenewa pojechał pan zupełnie sam.

Dopiero kompletowałem wtedy skład sztabu, ale faktycznie był znacznie mniej liczny niż to jest teraz, bo składał się zaledwie z paru osób. Jako ciekawostkę powiem, że zadzwoniłem wówczas do jednego z kolegów, który był masażystą. On właśnie malował jakiś pokój

i gdy usłyszał, że proponuję mu pracę z kadrą to z wrażeń spadł z drabiny (śmiech).

Był pan pierwszym trenerem naszej kadry, który pokonał wielką Brazylię na wyjeździe.

Brazylia była wtedy prawdziwym hegemonem. Wygrywała praktycznie wszystkie imprezy, a nam udało się ją w jednym sezonie pokonać aż trzykrotnie. Dwa razy triumfowaliśmy w Spodku, a później w rewanżu ograliśmy ją na wyjeździe w pierwszym meczu 3:0. W drugim spotkaniu prowadziliśmy 2:0 i mieliśmy piłkę meczową w górze, ale jeden z zawodników, po latach mniejsza o nazwisko, jej nie skończył i przegraliśmy 2:3.

Nie raz publicznie pan przyznawał, że jako trener dużo korzystał z rad legendarnego Huberta Jerzego Wagnera.

Skończyłem dwa AWF-y, ale jeśli chodzi o codzienną pracę trenerską, to niewiele z tego wykorzystałem. Skorzystałem natomiast, i to bardzo, z rad Jurka Wagnera oraz Jurka Strzelczyka. Pytałem Wagnera, czy mogę przyjechać na dwa tygodnie na kadrę i nigdy nie było z tym problemu. Różnie się o nim mówiło, ale jeżeli się go znało, to był otwartym człowiekiem. Oczywiście był bardzo rygorystyczny, rzucał takimi czy innymi tekstami, ale mnie naprawdę dużo pomógł. ©

REKLAMA 0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

nekrologi.net

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała Polska 518-503-404

GARAŻE

KUPIĘ garaż! Płacę gotówką!
Tel: 535-340-504.

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe świeże iglaste-190zł, osika-210zł, klon-230zł, dąb-260zł, buk-280zł - metr nasypowy połupany z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

OGRODNICZE

WYCINKA drzew i samosiej
tel. 723-894-857

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Pomalu mówimy „Arrivederci”. Przed Polakami ostatnia szansa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni. Przed nami ostatnie zmagania, ostatnie szanse na zdobycie medalu, ostatnie możliwości przejścia do historii.

Zanim jednak będziemy świadkami ceremonii zakończenia (niedziela, godz. 20.00), zobaczymy jeszcze kilkoro reprezentantów Polski.

Dzisiaj kończą zmagania panczeniści. W hali „Milano Speed Skating Stadium” w wyścigu na 1500 metrów (godz. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska olimpijskie... Srebrna medalistka z Soczi (2014 r., drużyna) ma już za sobą jeden występ w Mediolanie - w wyścigu na 1000 metrów uplasowała się na 15. miejscu.

- Myślę, że jestem jedyną zawodniczką, która prowadzi swój klub sportowy, zajmując się również jego organizacją - stwierdziła Czerwonka. - Zostawiłam przez ostatnie dwa lata przygotowań te moje dzieci, ale wrócę do nich. Cieszę się, że tak wiele dzieciaków u mnie chce trenować. Jesteśmy w dobrym czasie dla polskiego łyżwiarstwa szybkiego, musimy to wykorzystać i jeszcze przyciągnąć młodych ludzi do uprawiania tego sportu.

W piątek na pewno będziemy kibicowali zimowej For-



FOT. EAST NEWS

Dzisiaj o 16.30 zobaczymy Natalię Czerwonkę w wyścigu na 1500 metrów

mule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka Linda Weiszewska/Klaudia Adamek (godz. 18.00). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała przeciw w monobobach, które zostały włączone do programu olimpij-

skiego w 2022 roku. Linda Weiszewska - urodzona w Niemczech - zajęła w tej konkurencji 17. miejsce; w najlepszym, czwartym przejeździe zmierzono jej czas startu 5,52 s (10. miejsce) i prędkość maksymalną 118,42 km/h (11. miejsce).

Z kolei Klaudia Adamek jest pierwszą Polką w historii, która

wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku, tokijskich Igrzyskach XXXII Olimpiady, wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów, biegając m.in. ze świetną plotkarką Pią Skrzyszowską.

Olimpijskie zmagania kończy również short track. O godz. 20.15 zasiądziemy, aby kibicować Natalii Maliszewskiej, Kamili Sellier i Gabrieli Topolskiej, która spróbują swoich sił w ćwierćfinałach 1500 metrów.

Początkowo Sellier (po mężu Diane Sellier, z domu Stormowska) nie znalazła się w składzie reprezentacji Polski na te igrzyska. Miejsce zwolniło się niedługo po styczniowych mistrzostwach Europy. W grudniu, po zakończeniu rywalizacji w cyklu World Tour, który zdecydował o liczbie przepustek do Mediolanu, Polska miała po dwa miejsca na każdą konkurencję indywidualną. Awansowała także sztafeta mieszana. W składzie znaleźli się: Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon.

- Ja sama śledziłam sytuację na świecie i wiedziałam, co się dzieje - wyjaśnia Kamila. - Wiedziłam, że Wielka Brytania nie wysłała dwóch zawodników, a Australijka, która się zakwalifikowała na 1000 metrów, nie ma paszportu. My byliśmy trzecie w tej kolejce do kwalifikacji. Od stycznia to śledziłam, ale dowiedziałam się dopiero po mistrzostwach Europy.

©P

Show Gordona w Azerbejdżanie. Włoskie kluby w trudnej sytuacji

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mimo braku wielu europejskich gigantów, sporo działo się w pierwszych meczach fazy play-off Ligi Mistrzów.

Kanonady strzeleckie odbyły się w Azerbejdżanie i Turcji, w trudnej sytuacji przed rewanżami są przedstawiciele Serie A. Co z Polakami? Zagrała trójka, ale...

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United. Przedstawiciel Premier League rozbił na wyjeździe zespół z Azerbejdżanu aż 6:1 i rewanż prawdopodobnie będzie tylko formalnością. W bramce drużyny pokonanej stał Mateusz Kochalski, który mimo wpuszczenia tylu goli zagrał naprawdę niezłe spotkanie. Polak wielokrotnie popisywał się znakomitymi interwencjami i gdyby nie on, przyjezdni mogliby mieć na koncie nawet dwucyfrową liczbę goli.

W znacznie lepszym nastroju spotkanie zakończył angielski napastnik Anthony Gordon, który wskoczył na pozycję wicelidera klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów oraz wszedł do niezbyt szerokiego grona zawodników, którzy zdobyli 4 bramki w jednym meczu tych prestiżowych rozgrywek. Tutaj należy przypomnieć, że tego wyczynu dwukrotnie zdołał dokonać Robert Lewandowski: 24 kwietnia 2013 roku w meczu Borussia Dortmund - Real Madryt (4:1) i 26 listopada 2019 roku w spotkaniu Crvena Zvezda Belgrad - Bayern Monachium (0:6).

W pierwszych spotkaniach fazy play-off Ligi Mistrzów za-

grała jeszcze dwójka Polaków. Nicola Zalewski grał do 82. minuty meczu Borussia Dortmund - Atalanta Bergamo, a jego drużyna przegrała z przedstawicielem Bundesligi 0:2.

Natomiast Piotr Zieliński rozegrał nieco ponad kwadrans w Norwegii, gdzie jego Inter Mediolan sensacyjnie przegrał 1:3 z FK Bodo/Glimt. Według doniesień włoskich mediów najlepszy obecnie polski piłkarz zmaga się z dolegliwościami fizycznymi, które mogą wykluczyć go z występu w ligowym meczu Serie A.

Z pozostałych meczów na pewno uwagę zwraca przede wszystkim efektowne zwycięstwo Galatasaray Stambuł 5:2 nad Juventusem Turyn oraz remis 3:3 belgijskiego Club Brugge z Atletico Madryt. W najtrudniejszych sytuacjach przed rewanżem są wspomniani wcześniej azerski Karabach Agdam oraz aż trzy zespoły z Włoch, które będą musiały odrabiać straty z dobrze dysponowanymi przeciwnikami.

WYNIKI PIERWSZYCH MECZÓW FAZY PLAY-OFF LIGI MISTRZÓW:

- Galatasaray Stambuł - Juventus FC 5:2;
- AS Monaco - PSG 2:3;
- Borussia Dortmund - Atalanta Bergamo 2:0;
- Benfica Lizbona - Real Madryt 0:1;
- Karabach Agdam - Newcastle United 1:6;
- Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2;
- Club Brugge - Atletico Madryt 3:3;
- FK Bodo/Glimt - Inter Mediolan 3:1.

Mecze rewanżowe zostaną rozegrane 24 i 25 lutego. Zwycięzcy dwumeczów awansują do 1/8 finału, gdzie czekają już najsilniejsi. Losowanie tej fazy rozgrywek zaplanowano na piątek, 27 lutego br.

Finał obecnej edycji Ligi Mistrzów odbędzie się 30 maja br. na Puskás Aréna w Budapeszcie. ©P

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.

33-latką, pochodzącą ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskała w swojej serii najstarszy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu... Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście drama-



FOT. EAST NEWS

Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

tycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łyzy i sportowa łyżość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych

za serwisowanie sprzętu pozabawił ją marzeń.

- Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić - wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym. - To wina złego serwisu. To

było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęcałam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce” Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować... ©P



FOT. PAPIERA

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Kobieca reprezentacja Polski zagra na stadionie Polsat Plus Arena Gdańsk.

Reprezentacja Polski w piłce nożnej kobiet wraca do Gdańska. Rywalizacja w Dywizji A w Lidze Narodów to jednocześnie kwalifikacje do mistrzostw świata, które odbędą się w 2027 roku w Brazylii.

Polki zaczną od meczu z reprezentacją Holandii, który rozegrany zostanie 3 marca o godz. 18 na stadionie Polsat Plus Arena w Gdańsku. Można kupować bilety na to

spotkanie, które kosztują 20 i 30 złotych. W kadrze Biało-Czerwonych jest oczywiście największa gwiazda zespołu, Ewa Pajor. Ponadto Polki 7 marca zagrają z Francją w Dijon. (stan)

PIŁKA NOŻNA

Chojniczanka Chojnice ma mecz przełożony.

Chojniczanka nie zagra w sobotę z rezerwami ŁKS-u Łódź o punkty w drugiej lidze. Mecz został przełożony na 18 marca (godz. 18). (stan)

Arka gra w domu, więc jest szansa

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. „GieKSa” oddała się od strefy spadkowej PKO Ekstraklasy. W podobnym rytmie chce od niej uciekać Arka Gdynia.

Żółto-niebiescy z katowickim zespołem grać będą przy Olimpijskiej, a to dobrze wróży. Gdynianie mają w pamięci dwa ostatnie spotkania z tym zespołem i nie są to miłe wspomnienia. Ważny mecz zacznie się w niedzielę o godz. 12.15.

- Jesteśmy wdzięczni kibicom, że w takiej licznej grupie jeżdżą na wyjazdy. Chcemy dać im radość. Niczego się nie boimy, bo wiemy, że to nastąpi. Wierzymy, że następny mecz na wyjeździe już to pokaże. A wtedy wrócimy z kibicami w dobrych humorach do Gdyni - zapewnia Dawid Gojny, kapitan i jeden z liderów Arki.

Arce lepiej wieszcie się w Gdyni, gdzie na poziomie PKO Ekstraklasy zdobywa praktycznie wszystkie punkty. W niedzielę, 22 lutego 2026 roku zagra przy Olimpijskiej z GKS-em Katowice. I ma z tym zespołem rachunki do wyrównania.

W tym sezonie przegrała z „GieKSą” aż 1:4. Kibice pamiętają spotkanie 26 maja 2024 roku przy Olimpijskiej, jeszcze w 1 Lidze. Wówczas goście po trafieniu Adriana Błada wygrali 1:0, pieczętując bezpośredni awans do krajowej elity.

- „GieKSa” to solidny zespół, jak każdy w ekstraklasie. Zresztą nie ma zespołu, który diametralnie odstawałby od reszty. Mamy swoje rzeczy, którymi musimy zarządzać i poprawić do tego meczu. Nasza gra przede wszystkim, nasz plan, to rzeczy, w które inwestujemy nasz czas - deklaruje Dawid Szwarga, szkoleniowiec Gdynian.

Liderami wśród strzelców GKS-u Katowice są Bartosz Nowak (6 trafień) oraz Lukas Klemenz (5). Po 20. kolejkach ekipa trenera Rafała Górnika ma w dorobku 27 punktów. Znajdująca się w strefie spadkowej Arka ma 22 „oczka”. Obecność wśród klubów zagrożonych spadkiem bardzo niepokoi sympatyków żółto-niebieskich. Czy zespół znalazł się w tarapatkach? Czy piłkarzom towarzyszy coraz większa presja? Czy mają zbyt dużo zadań, które ograniczają ich na boisku?



Arka Gdynia szykuje się na drugi mecz domowy w tym roku

- W moim odczuciu futbol należy do piłkarzy. Miałem w swojej karierze kilku takich zawodników, którzy selektywnie podchodzili do informacji od trenera. Oni wiedzieli, co zrobić, aby dobrze się zaprezentować w meczu. Szwarga, czy ktokolwiek inny, nie nauczy dobrze funkcjonować w meczu

dojrzałego zawodnika. Wychodzę z założenia, że zasady mi nie przeszkadzają, tylko pomagają. Wiesz, czego się spodziewać w danej sytuacji. Każdy klub ma zasady, które mają pomagać szybciej zadziałać na boisku. To nie zasady powodują ograniczenia, bo dzięki nim wszystko dzieje się płynnie.

Myślę, że po ponad roku pracy w Arce, zawodnicy pracują nad tymi samymi rzeczami, które tylko korygujemy lub modyfikujemy - tłumaczy 35-letni szkoleniowiec Arki.

Arka przystępuje do meczu z GKS-em Katowice tuż po 15. rocznicy otwarcia nowego stadionu w Gdyni. To dobry mo-

ment na uczczenie tego wydarzenia kompletem punktów. Na Pomorzu w końcu pogoda ma być bardziej łaskawa, ale i tak klub zadba o to, aby rozgrzać kibiców. Będzie więc rozgrzewka dla maluchów od godz. 11.50 na trybunie GOSiR-u, ale także będzie można skorzystać z podładek na siedzenia, które odebrać można w kasie nr 5.

Nie można wykluczyć, że nie dojdzie już do żadnych ruchów transferowych w Gdyni. Jeszcze przez kilka dni (do 25 lutego 2026 roku) otwarte jest bowiem w Polsce okienko umożliwiające zmiany.

- Uważam, że jeśli chodzi o działania transferowe, to klub powinien działać cały czas, nawet jak okienko jest zamknięte. Myślę, że cały klub robi wszystko, aby to okienko zamknęło się jakimś ruchem. Szczegółowe decyzje podejmują osoby nade mną. Przede wszystkim to musi być jakościowy piłkarz, bo już nie ma czasu na wdrażanie. Jeśli będzie to inna pozycja, niż przez nas poszukiwana, to możemy się do tego dostosować, przesuując kogoś w składzie - wyjaśnia trener Dawid Szwarga. ©

Piłkarki AP Orlenu Gdańsk w sobotę wracają do ligowej rywalizacji

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W weekend na piłkarskie boiska wracają kobiety. Zainaugurowana zostanie runda rewanżowa w Orleniu Ekstralidze Kobiet.

Drużyna AP Orlenu zajmuje siódme miejsce w tabeli po rundzie jesiennej. Gdyby nie sześć niespodziewanie straconych punktów, to byłaby na piątej pozycji. W klubie właśnie tych porażek najbardziej żałują.

W przerwie zimowej do gdańskiego zespołu dołączyły trzy nowe zawodniczki zagraniczne, które mają być wzmocnieniem. To pomocniczki Charlene Nowotny i Alina Kharashchak i napastniczka Courtney Butlion.

- To już ruchy, które zrobiliśmy z myślą o kolejnym sezonie. Latem jest duża konkurencja, wszystkie kluby będą się

wzmocniać, więc pewne ruchy zrobiliśmy wcześniej. Mamy nadzieję, że dziewczyny szybko się zaaklimatyzują i zwiększą rywalizację o miejsce w składzie mówi Bocheński.

Zespół AP Orlenu zaaklimatyzował się w krajowej elicie, w której występuje od kilku lat. W tym sezonie medal mistrzostw Polski jest poza zasięgiem. Czy w najbliższym czasie będzie w stanie zbudować taką kadrę, aby stać jednym z faworytów do podium?

- Musielibyśmy dysponować większym budżetem, bo dzisiejsza piłka nożna kobieca, to już nie to samo, co pięć lat temu. Wszystko poszło do przodu, wzrosły wynagrodzenia zawodniczek. Musimy dysponować większym budżetem na płace, żeby sięgnąć po lepsze zawodniczki. Prowadzimy działania promocyjne i marketingowe, żeby pozyskać nowych partnerów. Jeśli to się



Piłkarki AP Orlenu Gdańsk liczą na to, że runda rewanżowa będzie bardziej udana

uda, to i nasze możliwości finansowe się zwiększą. Wtedy będziemy działać bardziej agresywnie, żeby zbudować silną drużynę. Mamy ambicję, żeby walczyć o medal, ale co roku czegoś nam brakuje. Chcemy pozyskiwać jak najlepsze zawodniczki, ale jednocześnie nie zapominamy o tych, które mamy. Jest trzon drużyny, ale brakuje kilku filarów, z którymi byłaby możliwość rywalizowania z czołowymi zespołami i które dałyby gwarancję zdobywczy punktowych w najtrudniejszych meczach - powiedział nam Tomasz Bocheński.

W AP Orleniu zachodziło ostatnio wiele zmian. Najpierw była przebudowa składu, a potem sztabu szkoleniowego. Przed sezonem odszedł Tomasz Borkowski, a trenerką została Patrycja Falborska.

- Jeśli chodzi o miejsce w tabeli, to jest podobnie, jak było wcześniej. Widzimy zaangażowanie obecnego sztabu i jak so-

bie radzi w trudnych warunkach. Od 1,5 miesiąca zima nas nie rozpieszcza i bardzo trudno dopasować się do możliwości treningowych, jakie są w Gdańsku. Potrzeba dużo wyrozumiałości i zaradności, żeby trenować na sztucznej murawie. Sztab mocno się stara, żeby jak najwięcej wycisnąć z drużyny. Jesteśmy zadowoleni z tego, jak to funkcjonuje, ale mamy niedosyt w związku z tymi sześcioma straconymi punktami. Patrycja też ma takie odczucia - zdradza prezes klubu.

Jaki cel stawia sobie AP Orlen przed rundą rewanżową?

- Realnie patrząc, to piąte miejsce to maks, co możemy wycisnąć. Chcemy powalczyć w Pucharze Polski, żeby zająć jak najdalej, a najlepiej do finału - zakończył prezes Bocheński.

AP Orlen zagra z Czarnymi Sosnowiec, a mecz rozegrany zostanie w sobotę o godz. 12 na stadionie przy ul. Traugutta w Gdańsku. ©



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławiński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 8/2026

Z REGIONU

PELLET DROŻEJE I ZNIKA ZE SKŁADÓW



Utrzymujące się mrozy i problemy z dostawami opału coraz wyraźniej odczuwalne są w całym regionie. Zapasy szybko maleją, a samorządy i mieszkańcy muszą liczyć się z wyraźnym wzrostem kosztów ogrzewania **str. 10**

POWIAT KARTUSKI

Zamarznięte szyby i jazda z otwartymi drzwiami. Nagranie z Kiełpina wywołało burzę **str. 5**

POWIAT KOŚCIERSKI

Szkoła czy dobudówka? Skorzewo mówi „dość”. Emocje sięgnęły zenitu **str. 7**

POWIAT PUCKI

Ulice w Pucku tonęły w śniegu, więc urzędnicy chwycili za łopaty. Fajny gest, a komentarze mieszkańców już mniej **str. 8**

SPORT

Rozmowa z polskim królem maratonu na emeryturze sportowej - Janem Hurukiem str. 12

Nie żyje Mirosław Ginter, wieloletni dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Kościerzynie

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Zmarł Mirosław Ginter, przez ponad trzy dekady związany z rynkiem pracy w Kościerzynie i powiecie kościerskim. Wieloletni dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy odszedł 15 lutego 2026 roku.

Wieloletni dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Kościerzynie, Mirosław Ginter, zmarł 15 lutego 2026 roku. Miał 70 lat.

Ponad 40 lat pracy zawodowej

Przez kilkadziesiąt lat był jedną z najważniejszych postaci lokalnych struktur rynku pracy. Swoją drogę zawodową rozpoczął zaraz po ukończeniu studiów. Już w latach 90. pełnił funkcje kierownicze w administracji publicznej.

W 1990 roku został powołany na stanowisko zastępcy kierownika Urzędu Rejonowego w Kościerzynie. Od końca 1991 roku związał się z instytucjami rynku pracy - najpierw jako kierownik Rejonowego Biura Pracy, następnie Rejonowego Urzędu Pracy, a później Powiatowego Urzędu Pracy w Kościerzynie. Od 2004 roku pełnił funkcję dyrektora tej jed-



Na emeryturę przeszedł w 2022 roku, po 42 latach pracy zawodowej. Na zdjęciu uroczystość w starostwie

nostki. Na emeryturę przeszedł w 2022 roku, po 42 latach pracy zawodowej, z czego ponad 30 lat w służbie zatrudnienia oraz 20 lat w strukturach powiatu.

Służba dla rynku pracy w Kościerzynie

Jako dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Kościerzynie współtworzył i rozwijał lokalne służby zatrudnienia. Miał realny wpływ na funkcjonowanie systemu wsparcia dla osób bez-

robotnych, pracodawców i mieszkańców powiatu kościerskiego.

Podczas uroczystego pożegnania w 2022 roku podkreślał, że na jego karierę zawodową złożyły się różne czasy i odmienne realia samorządowe. Zwracał uwagę, że przez lata zmieniło się niemal wszystko - zarówno otoczenie instytucjonalne, jak i wyzwania stojące przed administracją.



Przez kilkadziesiąt lat był jedną z najważniejszych postaci lokalnych struktur rynku pracy

Aktywność w samorządzie

Mirosław Ginter był także zaangażowany w życie publiczne miasta. Zasiadał jako radny w Radzie Miasta Kościerzyna, pełniąc m.in. funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta. Przez lata zapisał się

w historii lokalnego samorządu jako osoba konsekwentnie związana z administracją publiczną i rynkiem pracy w Kościerzynie oraz powiecie kościerskim. Jego działalność obejmowała zarówno sferę urzędową, jak i pracę na rzecz lokalnej społeczności.

Człowiek pracy, dialogu i odpowiedzialności

Śp. Mirosław Ginter zapisał się w pamięci wielu mieszkańców jako człowiek oddany sprawom lokalnej społeczności, profesjonalista z ogromnym doświadczeniem w zakresie kształtowania rynku pracy oraz urzędnik, który zawsze stawiał na dialog i współpracę. Przez lata swojej działalności był życzliwy, otwarty na wspólne inicjatywy służące mieszkańcom.

Znany był z rzeczowości, spokoju i gotowości do pomocy. W pracy łączył kompetencje z empatią - potrafił słuchać, doradzać i wspierać w trudnych momentach, szczególnie tych, którzy szukali swojego miejsca na rynku pracy. Wielu zapamięta go jako osobę prawą, szlachetną i uczciwą, a także serdecznego przyjaciela.

Odszedł człowiek, który swoją postawą budował zaufanie i poczucie stabilności. Pozostanie w pamięci jako ktoś, kto rozumiał znaczenie odpowiedzialności za wspólne dobro i który swoją codzienną pracą realnie wpływał na życie lokalnej społeczności.

©/®

„Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a łzy wskrzeszać, byłbyś dalej z nami”

15 lutego w wieku 70 lat, zmarł
mój najdroższy Brat, nasz najukochańszy Wujek, Kuzyn, Szwagier

ś†p

Mirosław Ginter

wieloletni Dyrektor Urzędu Pracy w Kościerzynie
Społecznik, dobry Człowiek i oddany Przyjaciel.

Na pierwszym miejscu zawsze stawiał dobro drugiego człowieka.
Niestrudzenie i z godnością walczył z ciężką chorobą, która za szybko nam go zabrała.
Zasnął w spokoju otoczony miłością Bliskich.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w sobotę, 21 lutego o godzinie 11.00 w Kościele w Dziemianach.
Na miejsce pochówku odprowadzimy zmarłego po mszy św. na pobliski cmentarz.

Krystyna, Stella, Kasia i Oskar z Rodzinami

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Zamiast kwiatów prosimy o datki do puszek na kościerskie hospicjum.

Z całego serca pragnę podziękować
lekarzom, pielęgniarkom
i opiekunom Hospicjum w Kościerzynie
za profesjonalizm,
a przede wszystkim za empatię, cierpliwość
i stworzenie atmosfery pełnej spokoju i godności.

Dzięki Wam,
ostatni etap życia mojego brata

Mirosława Gintra

był pełen godności i wolny od bólu.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności

Krystyna Wawrzyniak z rodziną

Zabytek po remoncie, a ściany pękają

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Kilka lat po milionowej rewitalizacji zabytkowego magazynu przy dworcu PKP w Kościerzynie, na murach pojawiły się dziesiątki pęknięć. Czy budynek jest bezpieczny dla mieszkańców?

Jeszcze kilka lat temu kompleks dworcowy w Kościerzynie był przykładem udanej rewitalizacji i zdobywcą ogólnopolskiej nagrody. Dziś jeden z jego elementów - dawny magazyn - wymaga szczególnej uwagi. Na ścianach budynku pojawiły się liczne pęknięcia.

Chodzi o parterowy obiekt wchodzący w skład zespołu dworca z 1890 roku. Od strony parkingu widocznych jest kilkadziesiąt oznaczonych rys. Specjalne znaczniki zamontowano nad oknami, pod parapetami oraz w górnych partiach ścian, w pobliżu drewnianej konstrukcji stropu.

Okazuje się, że powodem kłopotów może być inna ważna inwestycja kolejowa. Budynek znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie prac prowadzo-



W budynku po byłym magazynie działa filia Pomorskiej Biblioteki Pedagogicznej

nych w związku z modernizacją linii kolejowej 201. W ostatnich miesiącach zdemontowano infrastrukturę torową i peronową, realizowane są też prace ziemne związane m.in. z budową tunelu łączącego okolice dworca z ulicą Towarową. To właśnie z tymi robotami, według wstępnych informacji, mogą być powiązane powstałe uszkodzenia.

- W trakcie prowadzonych prac związanych z rozbudową

linii 201 i prac prowadzonych na stacji kolejowej w Kościerzynie doszło do spękań ścian zewnętrznych budynku. Sprawa jest analizowana przez wykonawcę i PKP PLK - mówi Daniel Młynarczyk, wiceburmistrz Kościerzyny. - Czekamy na informacje z ich strony, jakie będą dalsze działania w tym temacie.

W budynku po byłym magazynie działa obecnie filia Pomorskiej Biblioteki Pedago-

gicznej w Gdańsku, która przeniosła się tu w 2019 roku. Jak się dowiedzieliśmy, póki co wszystko działa tu jak dotychczas.

- Biblioteka funkcjonuje w budynku, a my czekamy na stanowisko wykonawcy, jakie kroki odnośnie zabezpieczenia obiektu będą poczynione - podkreśla wiceburmistrz.

Właścicielem budynku jest miasto Kościerzyna, formalnie

obiekt znajduje się w strukturze Muzeum Ziemi Kościerskiej. Samorządowcy oczekują od inwestora przedstawienia propozycji działań naprawczych.

Sprawa budzi zainteresowanie również dlatego, że kompleks dworcowy był jedną z najważniejszych inwestycji rewitalizacyjnych w mieście. Remont przeprowadzony w 2018 roku kosztował niespełna 9 milionów złotych, a rok później obiekt zdobył tytuł „Zabytek Zadbany” w konkursie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Teraz kluczowe będzie ustalenie, czy rysy mają charakter powierzchniowy, czy też świadczą o poważniejszych problemach konstrukcyjnych. Od tego zależą dalsze decyzje dotyczące przyszłości zabytkowego magazynu.

PKP PLK odpowiada

- W sprawie pęknięć powstałych na konstrukcji budynku przyległego do dworca kolejowego w Kościerzynie jesteśmy w stałym kontakcie z Miastem Kościerzyna oraz Pomorskim Wojewódzkim Kon-

serwatorem Zabytków - informuje Bartosz Pietrzykowski z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. - Aktualnie wszystkie prace powodujące drgania w sąsiedztwie budynku zostały wstrzymane. Na wniosek Miasta Kościerzyna, wykonawca prac w ramach modernizacji linii kolejowej nr 201 i stacji Kościerzyna przeprowadził doraźne prace zabezpieczające konstrukcję obiektu. Jest on stale monitorowany przez czujniki drgań, pomiaru rozwarcia rys i osiadania.

Co ciekawe, pod koniec stycznia Polskie Linie Kolejowe S.A. miały przekazać miastu wykonaną na zlecenie PLK SA ekspertyzę stanu technicznego budynku.

- W naszej ocenie nie potwierdza ona wyłącznej odpowiedzialności wykonawcy prac na stacji za stwierdzone pęknięcia - dodaje Bartosz Pietrzykowski. - Zaplanowano spotkanie między PLK SA a Miastem Kościerzyna w celu omówienia wniosków z ekspertyzy oraz wypracowania dalszych kroków postępowania. Wszelkie prace będą uzgadniane z konserwatorem zabytków.

REKLAMA

0011462414

ZGŁOŚ SWÓJ OBIEKT NOCLEGOWY!

Wypełnij ankietę
do 15.03.2026 r.



DOŁĄCZ DO BAZY ZAKWATEROWANIA
DLA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI JĄDROWEJ
W GMINIE CHOCEZEW



POLSKIE
ELEKTROWNIE
JĄDROWE

DLACZEGO WARTO?

- zapewnione obłożenie przez cały rok
- stabilne i przewidywalne dochody w okresie realizacji inwestycji
- możliwość rozwoju biznesu
- współpraca z wiarygodnym partnerem

KONTAKT

tel. 885 930 142 (pon.-pt. 8.00-16.00)
e-mail: ankieta@arp.gda.pl

WIĘCEJ INFORMACJI: ARP.GDA.PL/ANKIETA

Badanie potencjału bazy noclegowej w województwie pomorskim realizuje Agencja Rozwoju Pomorza na zlecenie inwestora - spółki Polskie Elektrownie Jądrowe.

Ostatnia wędrówka Janiny Kwiecień

Maciej Krajewski

maciej.krajewski@polskapress.pl

Lokalni samorządowcy, przedstawiciele służb mundurowych, artyści, działacze kaszubscy, a nawet delegacje z drugiego końca Polski - wszyscy oni przybyli do Sierakowic, by pożegnać Janinę Kwiecień.

Była wyróżniana jako „Starosta 25-lecia”. Budziła szacunek u samorządowców w całym regionie - niezależnie od ugrupowań z jakich się wywodzili. Ale zapisała się też jako niebywała nauczycielka, zawsze gotowa pomóc ludziom w potrzebie. Tak mieszkańcy powiatu kartuskiego zapamiętali Janinę Kwiecień.

Nie powinno więc dziwić, że w piątek, 13 lutego tak wielu chciało pożegnać zasłużoną starostę kartuską, towarzyszyć w jej ostatniej wędrówce. Do kościoła św. Marcina w Sierakowicach zjechali nie tylko bliscy zmarłej, ale i liczni przedstawiciele lokalnych samorządów, na czele z następcą oraz wieloletnim zastępcą Janiny Kwiecień - Bogdanem Łapą. Nie zabrakło również służb mundurowych, delegacji szkół, harcerzy, regionalnych zespołów z całego powiatu, pracowników instytucji kultury.

- Była nie tylko starostą, ale przede wszystkim człowiekiem bliskim ludziom. Dlatego jej odejście pozostawia w nas smutek, ciszę, poczucie straty, której nie da się łatwo wypemnić - mówił podczas kazania ks. Piotr Krupiński, proboszcz parafii WNMP w Kartuzach, którego, co sam przyznał, Janina Kwiecień traktowała niemal jak syna.

„Udziela nam dzisiaj pięknej lekcji”

Duchowny przybliżył zbranym życiorys zmarłej - od niezwykłych okoliczności jej narodzin, poprzez wytrwałą pracę jako nauczycielki aż po dokonania ostatnich lat na polu samorządowym. Wspomniał też jej skromne urodziny w listopadzie ubiegłego roku - słowa, jakie wówczas wypowiedział, nie zdając sobie sprawy z tego, że wkrótce przyjdzie im się pożegnać. Zauważył też, że mimo natłoku obowiązków, rodzina była dla niej priorytetem.

- Dzisiaj żegnamy drogiego i wspianego, dobrego człowieka. Żegnamy na długo, bo stamtąd, dokąd poszła już się nie wraca. To my kiedyś dołączymy do naszej siostry - mówił ksiądz Krupiński. - I żegnając pochylamy się na ludzkim życiem - nad tym, co powinno być jego sensem, celem. Co czynić, aby to życie było udane. I pomoże nam w tym śp. Janina, która, choć od nas odeszła, dalej, jako na-



Dla wielu samorządowców z powiatu kartuskiego Janina Kwiecień była właściwie przykładem, jak działać lokalnie

uczycielka, udziela nam dzisiaj pięknej lekcji.

Już po nabożeństwie wzruszającymi wspomnieniami o Janinie Kwiecień podzielił się jej przyjaciele i wieloletni współpracownicy. W imieniu kartuskich samorządowców, ale też wojewody, marszałka województwa pomorskiego i prezesa zarządu Związku Powiatów Polskich, wyraził uznanie dla zmarłej oraz współczucia dla rodziny przekazał starosta Bogdan Łapa.

- [Janina Kwiecień] była wybitną postacią polskiego samorządu. Od chwili powstania naszego powiatu była niekwestionowanym autorytetem i punktem odniesienia dla całej lokalnej, a także regionalnej wspólnoty (...). Wszędzie wносиła profesjonalizm, wizję i niezwykłą energię do działania. Była przyjaciółką i twórczym partnerem dla wielu samorządów w całej Polsce - mówił starosta kartuski. - Pani profesor, dziękuję za 28-letnią naukę o zasadach funkcjonowania samorządu powiatowego. Bo tyle lat się znaliśmy. A także za 8-letnią współpracę, kiedy to miałem zaszczyt być Pani zastępcą. Rodzinie i bliskim składam wyrazy najszerszego współczucia oraz zapewnienie o naszej pamięci, wdzięczności o śp. Janinie.

- Janko, twoje życie zgasało 9 lutego 2026 r. o godz. 11.25. Ale zapewniam Cię, że pamięć o Tobie i Twoich dokonaniach nie zgaśnie nigdy - dodał jeszcze Bogdan Łapa.

Do Sierakowic niemal z drugiego końca Polski przyjechał też Andrzej Skupień, starosta tatrzański. Bo choć Janinę Kwiecień zapamiętano w dużej mierze za działalność na Kaszubach i oddanie dla tutejszych spraw, nigdy nie ukrywała swej miłości

do gór, w których się wychowała. To również z jej inicjatywy powiat kartuski nawiązał partnerstwo m.in. z powiatami świnińskim czy właśnie tatrzańskim oraz z Ukrainą.

- Była absolutną liderką tej współpracy. Naszą „szefową wszystkich szefów”. Ale często też nas zawstydziała. Nigdy nie powiedziała, że Zakopane jest daleko - wspominał Andrzej Skupień.

Z kolei Danuta Pioch, występująca w imieniu zarządu głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, podkreślała niesamowitą „zwyczajność” Janiny Kwiecień.

- Miała w sobie coś, co nie było krzyżące, rzucające się w oczy, a jednak było. Była po prostu człowiekiem - tylko tyle i aż tyle. Bo człowiekiem, wbrew pozorom, bardzo trudno być - mówiła Danuta Pioch. - Zaimponowała nam opanowaniem, umiejętnością niwelowania negatywnych emocji, niezwykłą sumiennością, pracowitością i docenianiem każdego człowieka. Była nietuzinkowa.

Ale choć wspomina się ją dziś jako zasłużoną nauczycielkę, starostę, dla najbliższych Janina Kwiecień do ostatnich dni pozostała oddaną mamą, ciocią, babcią, prababcią.

- Całą swoją działalnością dawała nam przykład. Uczylaś nas, jak być uważnym na innych. Jak nieść pomoc tam, gdzie jej potrzeba. Jak walczyć w słusznych sprawach. Jak być wiernym przekonaniom. Jak dbać o relacje z najbliższymi (...). Dziękujemy Ci za wszystko, co dla nas zrobiłaś - mówiła Marta, wnuczka zmarłej. Słowa podziękowania kierowała również do wszystkich, którzy w ostatnich dniach wspierali rodzinę, ale też



Wieloletnia starosta spoczęła na cmentarzu przy kościele św. Marcina w Sierakowicach

dzielili się pięknymi wspomnieniami.

Janina Kwiecień spoczęła na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Marcina w Sierakowicach. Także nad jej grobem - mimo padającego śniegu z deszczem, wszechobecnym zaspem i niezmiennie dokuczającym mrozem - wielu pragnęło ten jeden, ostatni raz pożegnać wieloletnią starostę, przyjaciółkę.

Budowała współczesny samorząd

Janina Kwiecień urodziła się w zasadzie dwie. W dokumentach widniała 1 stycznia 1946 r., ale w rzeczywistości na świat przyszła 15 listopada 1945 r. w Kamieńcu Podolskim - podczas powrotu transportu z Syberii. Matki właściwie nie znała, gdyż zmarła ona krótko po przyjeździe do Polski. W efekcie rolę matki poniekąd odgrywała dużo starsza siostra Janina Kwiecień.

Skończyła Liceum Pedagogiczne w Świdnicy, a później studia wyższe w Krakowie. To właśnie nauczanie, jak wspominają bliscy, było jej wielką miłością, powołaniem. Działalności na tym polu oddała się też po przeprowadzce na Kaszuby.

- Organizowała mnóstwo charytatywnych bali, kolonii, aby pomagać dzieciom, których rodziców nie było stać na wyjazd. Była otwarta, ciekawa świata, mądra, sprawiedliwa, oddana rodzinie, ale i wszystkim ludziom. Pomagała każdemu bez wyjątku, nie licząc na jakiegokolwiek wynagrodzenie, gratyfikację, pochwały - wspomina ks. Piotr Krupiński.

Po zmianie ustrojowej Janina Kwiecień w dużej mierze poświęciła się lokalnemu samorządowi. Od 1993 r. przewodniczyła Radzie Gminy Sierakowice, z ko-



Mimo trudnych warunków wielu przybyło towarzyszyć zmarłej w jej ostatniej, ziemskiej wędrówce



By pożegnać Janinę Kwiecień z drugiego końca kraju na pogrzeb przyjechał m.in. starosta tatrzański

lei od 1998 r. była wicestarostą powiatu kartuskiego. 27 listopada 2000 r. została starostą kartuskim. Stanowisko to piastowała nieprzerwanie do 2018 r.

Za zaangażowanie i pracę na rzecz samorządu była wielokrotnie doceniana. W 2018 r. Związek Powiatów Polskich uho-

norował ją tytułem „Starosty 20-lecia”, a w 2023 - „Starosty 25-lecia”. Odznaczono ją również m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Janina Kwiecień zmarła w poniedziałek, 9 lutego 2026 r. Miała 80 lat.

Zamarznięte szyby i jazda z otwartymi drzwiami. Nagranie z Kiełpina wywołało burzę, sprawą zajęła się policja

Joanna Surazyńska
joanna.surazyńska@polskapress.pl

Kilka minut skrobania szyb czy ryzykowna jazda bez widoczności? Wszystko wskazuje na to, że w Kiełpinie kierowca BMW wybrał trzecią drogę - ruszył z otwartymi drzwiami, patrząc na jezdnię z boku auta.

W Kiełpinie doszło do sytuacji, która w kilka godzin obiegła internet. Na nagraniu widać kierowcę BMW, który zamiast odśnieżyć i odmrozić przednią szybę, ruszył w drogę... obserwując jezdnię przez otwarte drzwi samochodu.

Film szybko trafił do mediów społecznościowych i wywołał falę komentarzy.

Zima nie odpuszcza, ale przepisy pozostają te same

Ostatnie dni na Kaszubach to prawdziwy sprawdzian dla kierowców. Mróz przekraczający minus 10 stopni, opady śniegu i oblodzone nawierzchnie sprawiają, że każdy wyjazd wymaga dodatkowego przygo-

towania auta. W takich warunkach odśnieżenie i odmrożenie szyb to nie kwestia wygody, lecz bezpieczeństwa. Ograniczona widoczność stanowi realne zagrożenie nie tylko dla kierującego, ale także dla innych uczestników ruchu.

Policja zabezpieczyła nagranie

Sprawą zajmuje się Komenda Powiatowa Policji w Kartuzach.

- W poniedziałek w mediach społecznościowych ukazał się film na którym widać jak w miejscowości Kiełpino kierujący pojazdem marki BMW prowadzi pojazd z otwartymi drzwiami kierowcy z uwagi na nieodśnieżoną szybę czołową - mówi mł. asp. Aleksandra Philipp, rzecznik kartuskiej policji. - Nagranie zostało przez nas zabezpieczone i przekazane do Ognia ds. Wykroczeń Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach. My apelujemy do kierowców o to, aby zadbać o stan techniczny swojego pojazdu. Prawidłowe ogumienie, odśnieżone szyby i ostrożność



FOT. FACEBOOK

kierującego to podstawy bezpiecznej jazdy przy obecnych warunkach atmosferycznych.

Mandat może być dotkliwy

Jazda z ograniczoną widocznością, wynikającą z nieodśnieżonych szyb, może skutkować wysoką karą finansową. W skrajnych przypadkach mandat może sięgnąć nawet kilku tysięcy złotych, a sprawa może zostać skierowana do sądu.

Kilka minut poświęconych na przygotowanie auta do jazdy

zimną może uchronić przed poważnymi konsekwencjami - zarówno finansowymi, jak i prawnymi.

Internet podzielony

Pod nagraniem pojawiły się setki komentarzy. Część internautów traktuje sytuację jako przykład skrajnej nieodpowiedzialności, inni wskazują na pośpiech i codzienne realia zimowych poranków.

Jedno jest pewne - nagranie z Kiełpina wywołało szeroką dyskusję o bezpieczeństwie i rozsądku za kierownicą.



FOT. FACEBOOK



FOT. FACEBOOK

REKLAMA

0011480407

Pomorskie na petnym baku

Radio Gdańsk

ZDOBĄDŹ KARTĘ
PALIWOWĄ O WARTOŚCI
500 zł

SŁUCHAJ NAS W KAŻDY PIĄTEK!

www.radiogdansk.pl

To przystań pełna radości

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

W Sierakowicach otwarto nowoczesny Dzienny Dom Pobytu „Radosna Przystań”. Placówka powstała z myślą o seniorach i osobach z niepełnosprawnościami, zapewniając im szereg zajęć.

W Sierakowicach powstało wyjątkowe miejsce - Dzienny Dom Pobytu „Radosna Przystań”. Nowoczesna placówka została stworzona z myślą o osobach starszych i z niepełnosprawnościami. To przestrzeń, w której każdy może liczyć na wsparcie, rozwój pasji, aktywność fizyczną i społeczną, a także nawiązywanie nowych znajomości.

Placówka oferuje 30 miejsc dziennego pobytu, 10 miejsc usług opiekuńczych w miejscu zamieszkania oraz 44 wsparcia doraźnego. Dzięki temu osoby potrzebujące mogą otrzymać pomoc dostosowaną do swoich indywidualnych potrzeb - od codziennego wsparcia w domu po aktywności i zajęcia w nowoczesnym, komforto-

wym budynku. „Radosna Przystań” powstała po to, aby osoby starsze i osoby z niepełnosprawnościami mogły spędzać czas w bezpiecznym i przyjaznym miejscu, rozwijać swoje zainteresowania i uczestniczyć w życiu społecznym

- To wyjątkowy moment dla całej naszej gminy i kolejny ważny krok w kierunku budowania społeczności opartej na trosce, integracji i solidarności międzypokoleniowej - podkreśla Mirosław Kuczkowski, wójt gminy Sierakowice.

W programie placówki znajdą się warsztaty artystyczne, zajęcia ruchowe, spotkania edukacyjne i integracyjne, a także inicjatywy międzypokoleniowe. To miejsce, w którym każdy może liczyć nie tylko na pomoc i wsparcie, ale też na codzienną dawkę radości, inspiracji i kontaktu z innymi ludźmi.

Realizacja tej ważnej inwestycji była możliwa dzięki wsparciu funduszy europejskich w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027. Całkowity koszt budowy wyniósł ponad 9 mln zł.



Szkoła czy dobudówka? Skorzewo mówi „dość”. Emocje sięgnęły zenitu na spotkaniu z władzami gminy

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Miała być nowa szkoła, jest powrót do starego projektu. Mieszkańcy Skorzewa są oburzeni po decyzji władz gminy Kościerzyna o odejściu od budowy nowego obiektu na zakupionej działce.

Miała być nowa szkoła, a jest powrót do starej koncepcji. W Skorzewie zawrzało, gdy mieszkańcy usłyszeli, że władze gminy Kościerzyna odchodzą od planu budowy nowego obiektu na wcześniej zakupionej działce i wracają do projektu sprzed kilku lat - zakładającego dobudowę budynku obok starej szkoły z 1911 roku i połączenie ich łącznikiem.

Podczas spotkania z wójtem Grzegorzem Piechowskim oraz radnymi, w tym przewodniczącym Rady Gminy Andrzejem Bobrem, mieszkańcem Skorzewa, emocje sięgnęły zenitu. Padały mocne słowa, liczby i konkretne zarzuty.

Dla wielu mieszkańców decyzja władz to krok wstecz. Przypominają, że kilka lat temu gmina kupiła działkę pod budowę nowej szkoły, a temat był szeroko omawiany i dawał realną nadzieję na nowoczesny obiekt.

- Dowiedzieliśmy się, że budowa szkoły na zakupionym pod tę inwestycję gruncie została zablokowana, a gmina powraca do projektu dobudówki - mówił jeden z mieszkańców. - Mamy takie samo zdanie jak pan wójt i rada, że trzeba myśleć o przyszłości. Trudno jednak o niej myśleć jak się uczciwie spojry na budynek starej szkoły i to co się tam proponuje, czyli dobudówkę. Tu naprawdę nie trzeba być fachowcem, wystarczy trochę wiedzy i trzeźwe spojrzenie na to co zrobił czas i intensywne użytkowanie starego obiektu. Fundamenty i ściany są przez dziesiątki lat narażone na wilgoć i przemarzanie co ma wpływ na ich strukturę. Zaprawa murarska ścian się kruszy. Patrząc na demografię z perspektywy tego co będzie, to spójrzcie też na przyszłość, jeżeli chodzi o budynek szkoły. Poniesiemy koszty budowy tego nowego obiektu, który proponujecie, którego funkcjonowanie będzie uzależnione od starego, niefunkcjonalnego budynku szkoły z 1911 roku, którego stan nie jest dobry. Buduje się na lata, a przy tej technologii zaryzykowałbym, że buduje się na następne stulecia. Budować coś nowego bazując na starym to nie jest odpowiedzialna decyzja, bo dobudówka bez starej szkoły nie może funkcjonować.



Mieszkańcy licznie przybyli do świetlicy, by walczyć o budowę nowej szkoły i lepszą przyszłość dla dzieci

Jak podkreślano, każde nowe powinno niwelować wady starego, a w tym przypadku tylko je utrwali.

- W tym co nam zaproponowano nie ma żadnej przyszłości. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest budowa szkoły na zakupionym terenie. To realna szansa na rozwój i odpowiedź na demografię, a także godziwe warunki dla naszych dzieci - podkreślał mieszkaniec Skorzewa. - Nowa lokalizacja, nowa nowoczesna szkoła. Cisza, spokój, bezpieczeństwo.

Obecnie szkoła funkcjonuje w trzech budynkach, a główny z nich ma ponad sto lat. Mieszkańcy zwracali uwagę na wąskie korytarze, drewniane schody i ograniczoną przestrzeń wokół obiektu, który znajduje się między dwiema ruchliwymi ulicami.

Demografia kością niezgody

Wójt Grzegorz Piechowski wskazywał, że kluczowym argumentem przemawiającym za powrotem do koncepcji rozbudowy są kwestie demograficzne.

- Budowa nowej szkoły była uzależniona od dwóch warunków: dofinansowania oraz demografii, czyli braku spadku liczby urodzeń. W tej chwili mamy do czynienia z radykalnym zjazdem w dół - mówił wójt.

Jak podkreślał, w ubiegłym roku w całej gminie Kościerzyna urodziło się 134 dzieci, z czego 13 w Skorzewie. Zaznaczył również, że część dzieci wykazywanych w statystykach dla obwodu szkolnego pochodzi z Kościerzyny Wybudowania, a rodzice podczas wcześniejszego spotkania właśnie w Kościerzynie Wy-



Mieszkańcy byli przygotowani do spotkania z wójtem i niektórymi radnymi. Zaprezentowali m.in. dane dotyczące liczby urodzeń w Skorzewie i okolicach

budowaniu deklarowali, że ich dzieci będą uczęszczać do szkoły w Kościerzynie.

Mieszkańcy przedstawili jednak listę z podpisanymi osobami z Kościerzyny Wybudowania, które deklarują poparcie dla budowy nowej szkoły w Skorzewie.

- W Skorzewie rodzą się dzieci i nie ma niżu demograficznego. Gdy tak dużo słyszeliśmy o problemie demograficznym, który jest przeszkodą do budowy nowej szkoły, zatrzymaliśmy się na tym i sprawdziliśmy. Ku naszemu zaskoczeniu i ogromnej radości okazało się, że liczba urodzeń dla obwodu szkoły w Skorzewie wygląda bardzo dobrze. W ciągu ostatnich siedmiu lat urodziło się nam wiele dzieci by nie musieć się martwić o niż demograficzny - mówiła Michalina Lasota, mieszkanka Skorzewa. - Dane przełożyliśmy na ilość oddziałów i w roku szkolnym 2025



Wójt Grzegorz Piechowski i radny Andrzej Bober zmianę decyzji dotyczącą budowy nowej szkoły tłumaczyli niżem demograficznym

mamy 12 oddziałów lekcyjnych, a w przyszłym roku szkolnym będziemy mieli 13 oddziałów, w kolejnym jest już 14, a w jeszcze kolejnym 15 i ta liczba wzrośnie. A kiedy rozmawialiśmy przed laty o budowie nowej szkoły było to 9 oddziałów. Czy teraz nie mamy wzrostu?

Jak wyliczała, jeśli w dobudówce powstaną pięć sal, łącznie ze starą szkołą będzie ich około 11. Tymczasem według prognoz już za dwa lata potrzeba będzie co najmniej 13 sal.

Bezpieczeństwo i koszty

W trakcie spotkania pojawił się również wątek bezpieczeństwa. Jeden z mieszkańców zwrócił uwagę na możliwe nieprawidłowości.

- Jeżeli przeprowadzona zostanie kontrola PSP, mogą zostać stwierdzone uchybienia. Dopuszczenie budynku do stanu

zgodnego z przepisami może kosztować 4-5 mln zł. Czy nie lepiej te środki przeznaczyć na nową szkołę? - pytał.

Wójt odpowiadał, że gmina ma świadomość ograniczeń starego obiektu, a w momencie rozpoczęcia inwestycji przewidziana jest jego modernizacja.

„Nie powiem, że czarne jest białe”

Mieszkańcy nie mogli liczyć na wsparcie przewodniczącego Rady Gminy. Andrzej Bober podkreślał, że sytuacja finansowa i demograficzna jest dziś inna niż kilka lat temu.

- Jeżeli wymagacie ode mnie, żebym mówił, że czarne jest białe, to tego nie będę robił. Wtedy była inna sytuacja i inne możliwości dofinansowania - mówił.

Z kolei wójt wyjaśniał, że przygotowywana koncepcja nie

jest „przybudówką”, lecz nowym budynkiem nawiązującym do elewacji starej szkoły, połączonym z nią łącznikiem.

Mieszkańcy pytali jednak wprost: gdzie dzieci będą wychodzić na przerwy, skoro działka już dziś jest ograniczona, a szkoła wciśnięta między ruchliwe ulice?

Spór, który dopiero się zaczyna?

Spotkanie pokazało jedno - temat szkoły w Skorzewie jest dla mieszkańców sprawą fundamentalną. Dla jednych to kwestia odpowiedzialności finansowej i demografii w skali całej gminy. Dla drugich - inwestycja w przyszłość miejscowości i godne warunki nauki ich dzieci.

Czy gmina zostanie przy koncepcji rozbudowy i modernizacji starego obiektu, czy wróci do pomysłu budowy zupełnie nowej szkoły na zakupionej działce? Na razie stanowiska są wyraźnie podzielone, a emocje - jak pokazało spotkanie - wcale nie opadają. Wszystko skazuje na to, że mieszkańcy poznają koncepcję władz na rozbudowę podczas zebrania wiejskiego. Liczą jednak, że gmina wycofa się z tego pomysłu i wsłucha w głos społeczności.

Siedem lat temu mieszkańcy usłyszeli jasną deklarację - w Skorzewie powstanie nowa szkoła.

- Przez kolejne lata akceptowaliśmy wstrzymywanie innych, ważnych dla miejscowości przedsięwzięć, wierząc, że oszczędności są odkładane właśnie na budowę nowoczesnej placówki. Dlatego obecna zmiana kierunku działań budzi nie tylko sprzeciw, ale i poczucie zawodu - mówi jedna z mieszkanki.

Ulice w Pucku tonęły w śniegu, więc urzędnicy chwycili za łopaty. Fajny gest, a komentarze mieszkańców już mniej

Piotr Niemkiewicz
piotr.niemkiewicz@polskapress.pl

Śnieg zasypał ulice w Pucku, więc urzędnicy chwycili za łopaty i ruszyli w piątek w teren, a przy okazji przypomnieli, że jest w mieście obowiązek odśnieżania.

Wiele chodników i ulic w powiecie puckim utonęło pod śniegiem w piątek 13 lutego. Trwające kolejny dzień opady sprawiły, że i służby drogowe, i służby komunalne, administratorzy nieruchomości, czy właściciele prywatnych posesji zwyczajnie nie nadążali z odśnieżaniem.

W sukurs miejskim służbom ruszyli więc pracownicy Urzędu Miasta w Pucku. Również, bez względu na płeć, chwycili w ręce łopaty i ruszyli na ulicę 1 Maja oraz Męczenników Piaśnicy. Sprzęt poszedł w ruch i niedługo później przez ten fragment Pucka można było przejść wygodnie, bez większych problemów.

Relacja z odśnieżania trafiła oczywiście na pucky profil

na facebooku. Fajna i potrzebna inicjatywa doczekała się sporej ilości polubień.

- Ze względu na ilość pracy służb porządkowych na terenie całego miasta pracownicy Urzędu Miasta Puck odśnieżyli okolice magistratu: chodniki, wjazdy, przejeżdżania dla pieszych i miejsca parkingowe - podkreślają w swoim komunikacie urzędnicy i apelują: - Bądźmy dla siebie pomocni i działajmy wspólnie.

Odśnieżanie chodników to obowiązek

Urzędnicy wykorzystali też okazję i podkreślili, że obowiązek odśnieżania przestrzeni publicznej spoczywa na znacznie większej liczbie osób.

- Przypominamy, że każdy administrator lub zarządca posesji ma obowiązek odśnieżania chodnika przylegającego do jego nieruchomości - wypunktowano w UM Puck.

Na reakcję Pucczan, regularnie komentujących w Internecie słabo odśnieżane chodniki tej zimy, albo śliskie fragmenty ulic nie trzeba było długo cze-



FOT. MIASTO PUCK

Panie i panowie popracowali ostro

kać. Mieszkańcy także chwalili pomysły urzędników i dowcipkowali, że to spalanie wczorajszych pączków.

Ale na tym się nie skończyło. W licznych wpisach mieszkańcy Pucka zwracali uwagę m.in. na brakujące pojemniki z piaskiem (tu urzędnicy podali ich lokalizację), że odśnieżone parkingi (przypominając też, kto ma zadbać o oczyszczenie miejsc postojowych), proponowali wywoże-

nie zalegających mas śniegu z miasta, zadbanie o przystanki... Lub wskazywali wprost na zapomniane przez miejskie służby miejsca.

- Przypominam, że miasto ma obowiązek odśnieżać ulice. Tyle postów pisałam, zero reakcji. Ul. Miotka nieodśnieżona ani razu - skomentowała pani Martyna.

Niedługo później administratorzy facebookowego profilu Miasta Puck ograniczyli



FOT. MIASTO PUCK

Fotki trafiły na miejskiego facebooka

możliwość komentowania posta.

Kary za nieodśnieżone chodniki

O odśnieżenie chodników - jeśli przylegają do naszej posesji - dbać trzeba, bo inaczej można narazić się na karę finansową. I to niemałą, bo właściciele posesji mogą dostać grzywnę do 1500 zł. Można też narazić się na karę nagany za niedopełnienie obowiązku

utrzymania porządku. Tu zastosowanie ma Art. 117 Kodeksu wykroczeń.

Lżejszą finansową karą jest mandat od straży miejskiej (zwykle od 100 do 500 zł). Gdy sprawą zajmie się sąd, kara może wzrosnąć nawet do 5000 zł. Koszty rosną też, gdy na chodniku dojdzie do wypadku. Obowiązek odśnieżania chodnika znika, gdy chodnik od granicy posesji oddzielony jest np. pasem zieleni.

Policjanci odwiedzili bezdomnych w Tłusty Czwartek

Piotr Niemkiewicz
piotr.niemkiewicz@polskapress.pl

Niecodzienna akcja policji z Władysławowa. W Tłusty Czwartek odwiedzili bezdomnych z... pączkami. - Policjanci pamiętają o potrzebujących - podkreśla asp. szt. Joanna Samula.

Nie takiej wizyty policjantów spodziewali się bezdomni we Władysławowie w Tłusty Czwartek. Do ich miejsc pobytu zawitali policjanci z Władysławowa. Mundurowi w tego typu

lokacjach pojawiają się cyklicznie. Im jest zimniej, lub im warunki są cięższe, tym częstsze są wizyty przedstawicieli KPP w Pucku.

W czwartek jednak policjanci mocno zaskoczyli odwiedzanymi mieszkańcami. Pozytywnie, bo nie przyszedł z pustymi rękoma.

W związku z przypadającym Tłustym Czwartkiem funkcjonariusze postanowili również przekazać osobom potrzebującym pączki, dzieląc się symbolicznym poczęstunkiem i okazując wsparcie w tym szczególnym

dniu - mówi asp. szt. Joanna Samula, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Pucku.

Zima w powiecie puckim

Mundurowi w czasie zimy w powiecie puckim regularnie sprawdzają miejsca, gdzie bytują osoby dotknięte bezdomnością, podkreślają w Komendzie Powiatowej Policji w Pucku.

Funkcjonariusze zwykle sprawdzają, jak w mrozach sobie radzą kobiety i mężczyźni, w jakim stanie zdrowia są, czy są

wychłodzeni... Policjanci sprawdzają m.in. dworce, przystanki, pustostany, altany ogrodowe oraz inne miejsca niemieszkalne.

Bywa, że mundurowym towarzyszą przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża czy ratownicy lub strażnicy miejscy. Dzięki czujności funkcjonariuszy udało się m.in. uratować 66-letniego mężczyznę.

- Podczas jednej z rutynowych kontroli dzielnicowy z Komendy Powiatowej Policji w Pucku, z rejonu Mrzezina, prowadząc rozmowę z mężczy-



FOT. KPP PUCK

Tego dnia policjanci częstowali pączkami

zną przebywającą w kryzysie bezdomności, zwrócił uwagę na zły stan jego nogi - relacjonuje oficer prasowa KPP w Pucku. -

Czujność dzielnicowego z puckiej komendy uratowała życie. Mężczyzna w kryzysie bezdomności trafił do szpitala.

REKLAMA

0011480700



Wójt Gminy Cewice

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Cewicach oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się na okres 21 dni wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkownika wieczystego. Przedmiotem wykazu jest nieruchomość oznaczona jako działka nr 179/6, obręb Popowo. Wykaz wywieszony będzie w terminie **od 20 lutego 2026 r. do 13 marca 2026 r.**

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

REKLAMA

0011480727

INFORMACJA BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA
na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1, został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy oraz użyczenia.

REKLAMA

0011479937



Starosta Pucki informuje,

że w dniu 20.02.2026 r., na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 na okres 21 dni, wywieszono zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w użyczenie oraz zbycia w formie darowizny. Bliższych informacji o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami pok. 25, Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. (58) 673 42 09.

Mieszkańcy Gowina i Pętkowic walczą o chodnik. Złożyli petycję, w sprawie interweniują też posłowie

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Od lat mieszkańcy Gowina i Pętkowic czekają na budowę 2-kilometrowego chodnika, który połączyłby wieś z sąsiednim Wejherowem. Oburzeni protestowali przed siedzibą Zarządu Dróg.

Choć żyją niemal na przedmieściach Wejherowa, mieszkańcy Gowina i Pętkowic nieustannie walczą o bezpieczne przejście do stolicy powiatu. Zależy im na budowie chodnika wzdłuż ul. Wejherowskiej - ok. 2-kilometrowego ciągu pieszego lub pieszo-rowerowego, który połączyłby wieś z miastem.

Jak opowiadają nasi rozmówcy, droga ta stanowi dla wielu główny ciąg komunikacyjny - prowadzi do szkoły, kościoła, sklepów, przystanków autobusowych. W ostatnich latach jest też jedną z tras dojazdowych do S6 (alternatywny dostęp do węzła Szemud czy węzła Luzino, omijający największe korki), stąd ruch na jezdni, gdzie miejscami maksymalna dozwolona prędkość to 90 km/h, bywa natężony. Ale piesi jak musieli, tak muszą chodzić stosunkowo wąskim poboczem.

Wkrótce minie 5 lat od rozpoczęcia prac

Sprawa jest dla mieszkańców o tyle bulwersująca, że władze powiatu wejherowskiego rozumieją znaczenie



FOT. NADESŁANE

W Gowinie i Pętkowicach mają już dość czekania. Ulica Wejherowska jest dla nich głównym dostępem do miasta, a chodnika jak nie było, tak nie ma

tego odcinka drogi. Już w 2021 r. bowiem rozpoczęły się stosowne prace projektowe. Niestety finału wciąż nie widać, a żyjący w Gowinie i Pętkowicach czekania mają dość.

- Czarę goryczy przelał brak działań Zarządu Dróg Powiatowych w terenie pomimo deklaracji, związanej z doraźnymi działaniami poprawiającymi bezpieczeństwo do czasu budowy chodnika - opowiada nam pan Bartosz, mieszkaniec Pętkowic. - Zarządca drogi miał ustawić oznakowanie „uwaga piesi”, co zadeklarowano w sierpniu ub. roku, ale nie stało do dzisiaj.

Swoją sprzeciw mieszkańcy głośno wyrazili również w piątek, 13 lutego, protestując zarówno w Gowinie, jak i pod siedzibą ZDP w Wejherowie. Uczestnicy zgromadzenia wygadzali wówczas dyrektora ZDP i czekającego tam na nich

starostę. Ich zdaniem możliwości formalnej ścieżki rozmowy z urzędem już się wyczerpały.

- Dyrektor ZDP tłumaczył: „mieliśmy inne, ważne sprawy” (...). Powiat tłumaczy brak realizacji inwestycji potrzebą korelacji z budową gminnej kanalizacji. Pieniądże zatem były, ale nie znalazły przeniesienia na rok bieżący. Nie ma na to zgody społecznej mieszkańców. Rozmawiamy o bezpieczeństwie! - mówią uczestnicy piątkowego protestu.

Kończąc zgromadzenie mieszkańcy wręczyli dyrektorowi ZDP symboliczne zaproszenie na wspólny spacer ulicą Wejherowską. Na ręce starosty złożyli zaś petycję o przyspieszenie prac, związanych z budową chodnika oraz o pilne działania w zakresie poprawy bezpieczeństwa pieszych i rowerzystów. Pismo podpisało

1377 osób. Jego kopia trafiła także do wiadomości wójta gminy Wejherowo oraz wojewody pomorskiej.

- To nie jest fanaberia jednej czy dwóch osób. To jest jasny, chwilowa emocja. To jest jasny, mocny głos lokalnej społeczności. I to jest dla nas najważniejsze - zaznacza pan Bartosz. - Chcemy, aby wszystkie właściwe instytucje miały pełną świadomość skali problemu i oczekiwań mieszkańców. Bezpieczeństwo na ul. Wejherowskiej to nie luksus. To nie inwestycja „na kiedyś”. To podstawowa infrastruktura, która powinna chronić dzieci idące do szkoły, seniorów, pieszych i rowerzystów.

Interwencja czworga posłów

Walką o chodnik przy ul. Wejherowskiej zainteresowali się również posłowie. Z interwencją do starosty powiatowego wystąpiła Paulina Matysiak (niezrzeszona), przewodnicząca parlamentarnego zespołu ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego. Podobnie jak mieszkańcy, zwraca ona uwagę, że Gowino jest bezpośrednim zapleczem komunikacyjnym Wejherowa, a także łącznikiem z innymi gminami powiatu oraz z Trasą Kaszubską. Mimo licznych zgłoszeń, sygnałów wciąż jednak nie podjęto działań.

- Co istotne, dla inwestycji (...) została przygotowana dokumentacja projektowa,

a w budżecie powiatu na rok ubiegły zabezpieczono środki finansowe w wysokości 11 600 000 zł, przy jednoczesnym ujęciu zadania w planie zamówień publicznych Zarządu Dróg Powiatowych. Mimo to inwestycja nie została rozpoczęta, a nawet nie wdrożono działań doraźnych, takich jak zapowiedziane ustawienie oznakowania ostrzegawczego dla pieszych - pisze posłanka. - Jako przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego pragnę wesprzeć mieszkańców w walce o poprawę bezpieczeństwa na przedmiotowej drodze, którzy czują sfrustrowani brakiem skutecznej reakcji ze strony samorządu. Dlatego apeluję do Pana Starosty o podjęcie konkretnych działań w tej niecierpiącej zwłoki sprawie.

Niepokój mieszkańców podzielają także pomorscy posłowie PiS: Dorota Arciszewska-Mielewczyk, Michał Kowalski oraz Marcin Horała.

Będzie gotowy za... 3 lata?

Władze powiatu wejherowskiego zapewniają, że z budowy chodnika nikt nie zrezygnował. Ze względu jednak na skalę kosztów oraz konieczność przygotowania pełnej dokumentacji, inwestycja została zaplanowana jako przedsięwzięcie wieloetapowe.

- Chciałbym jasno zaznaczyć, że w tej sprawie nie mamy do czynienia z brakiem działań,

lecz z procesem, który - ze względu na swoją skalę - musi być prowadzony etapowo i odpowiedzialnie. Harmonogram realizacji inwestycji wynika z realnych możliwości finansowych powiatu oraz z konieczności pozyskania znaczącego dofinansowania zewnętrznego - zaznaczył wicestarosta wejherowski Witold Reclaf na niedawnym spotkaniu z mieszkańcami. - Projekt budowy tego odcinka drogi został złożony w Wydziale Architektury i Budownictwa i jest obecnie szczegółowo analizowany. Po uzyskaniu decyzji ZRID możliwe będzie aplikowanie o tzw. środki „atomowe”, które mogą pokryć nawet 80 procent kosztów realizacji zadania.

Jak tłumaczy też samorząd, w październiku 2021 r. faktycznie została podpisana umowa z projektantem na sporządzenie dokumentacji, a rok później władze złożyły wniosek o wydanie decyzji środowiskowej. Procedura ta jednak bardzo się opóźniła ze względu na konieczność dokonania podziałów nieruchomości. W efekcie dopiero w 2024 r. starostwo otrzymało stosowne pismo. W 2025 r. złożono wniosek o pozwolenie na budowę, a w tym roku władze będą się jeszcze ubiegać o wspomniane dofinansowanie inwestycji.

Tak czy inaczej, jeśli wszystko pójdzie po myśli powiatu, na realizację jeszcze poczekamy. Wstępnie prace planowane są na lata 2028-2029.

Za nami IV Gala Przedsiębiorczości i Aktywności

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Po raz kolejny gmina Szemud wyróżniła przedsiębiorców i działaczy, którzy w największym stopniu angażują się w życie lokalnej społeczności. Nagrody wręczono podczas tradycyjnej już gali.

W poniedziałkowy wieczór Centrum Samorządowe w Szemudzie stało się stolicą lokalnego biznesu. Wszystko za sprawą dorocznej Gali Przedsiębiorczości i Aktywności, przygotowanej tu już po raz czwarty.

Na uroczystość ściągnięto ponad 200 osób - w dużej mierze przedstawiciele firm nie tylko z gminy, ale też z sąsiednich terenów. Nie zabrakło i specjalnych gości, w tym wicewojewody pomorskiego Emila Rojka.



FOT. UG SZEMUD

Tłumnie przybyłych na galę przywitał Ryszard Kalkowski, wójt gminy Szemud

- To wydarzenie ważne, bo jest okazją do pokazania przedsiębiorców, organizacji społecznych, które bardzo aktywnie

uczestniczą w życiu gminy - podkreślał Emil Rojek. - To jest istotne, bo w takim codziennym podziale, w życiu, które w ogóle

się nie zatrzymuje, są jednak ludzie, którzy znajdują czas i przestrzeń na to, żeby działać społecznie, wspierając gminę.

Wicewojewoda zauważył też, że to właśnie owe firmy i organizacje są właściwie życiem społecznym gminy Szemud.

- Bardzo wyraźnie to widać, kiedy się jeździ po województwie, że gmina Szemud stoi właśnie działaczami społecznymi. Stoi przedsiębiorcami, zaangażowanymi w życie gminy. Bo cokolwiek się tutaj dzieje to wszędzie jesteście Wy. To dzięki temu ta gmina osiąga sukcesy - dodał.

Kto odebrał szemudzkie Diamenty?

Co roku sednem Gali Przedsiębiorczości i Aktywności w Szemudzie są szemudzkie Diamenty - statuetki dla najbardziej wyróżniających się osób, biznesów. Zgłoszenia oceniała specjalnie do tego powołana kapituła, w skład której weszli: Zbigniew Jarecki, Zbigniew Canowiecki, Maciej Wośko, Le-

szek Glaza, Michał Kościukiewicz, Stanisław Szultka oraz dr Sławomir Skiba, a także laureaci ubiegłorocznej edycji.

Jak opowiadał Zbigniew Jarecki, wybór tych najlepszych zawsze jest trudnym zadaniem i wśród decydujących nie brakuje długich dyskusji. Ale laureatów koniec końców wybrać trzeba.

W tym roku Diamenty Przedsiębiorczości powędrowały do trzech firm:

- Hewelt Pracownia Reklamy z Bojana;
- Kaszubski Bar Mleczny Julia w Kielnie;
- firma Sigma BK z Kielna.

Z kolei Diamenty Aktywności odebrali:

- ks. Robert Kaczorowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w Szemudzie;
- KGW „Fejn Białczy” z Kielna.

Cena pelletu szybuje i brakuje go w składach. Szkoły w gminie Cewice „jadą na oparach”

Robert Gębus
r.gebus@prasa.gda.pl

W składach opału brakuje pelletu, a sroga zima powoduje, że w szybkim tempie znika on też z kotłowni szkół w gminie Cewice. Wójt zwołał w tej sprawie spotkanie z dyrektorami szkół.

Trzy szkoły podstawowe w gminie Cewice, które w ramach wymiany źródeł ciepła na ekologiczne ogrzewanie węglem zamieniły na ogrzewanie kotłami na pellet, muszą zmierzyć się z sytuacją jakiej dotąd na rynku opału jeszcze nie było. Ostra zima i mrozy spowodowały, że ceny surowca oszalały a do tego brakuje go na składach.

- Jedziemy „na oparach”, ale jakoś jedziemy. Jeśli zima trochę odpuści i się ustabilizuje, to z tym co teraz mamy na stanie może damy radę - mówi Aleksandra Klein, dyrektor Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi w Przerzycy. - Mamy jeszcze dwie tony. Zamówiliśmy pellet, ma do nas

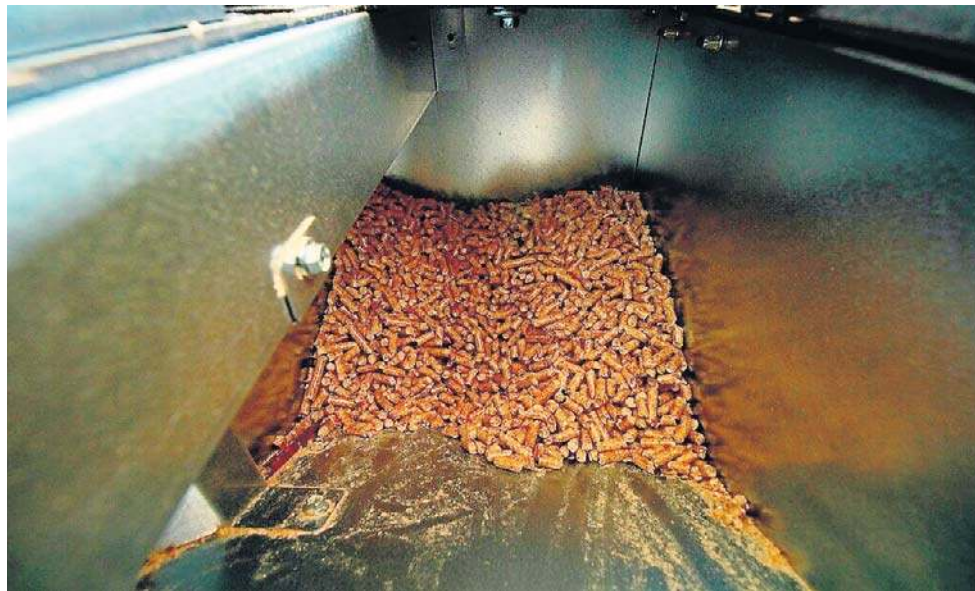
trafić pod koniec lutego. Pytanie, ile będzie kosztował?

Tego jednak dokładnie nie wiedzą nawet na składach. Podobnie jak to, kiedy pellet się pojawi. Na dostawę trzeba czekać nawet kilka tygodni.

- Pelletu nie ma. Mamy zamówiony, ale producenci nas zwodzą, przekładają terminy dostaw. Nie jesteśmy w stanie ani powiedzieć kiedy ten pellet się pojawi, ani ile będzie kosztował - słyszemy na składzie opału „Koszałka” w podlęborskich Mostach.

Wójt gminy Cewice zwołał pilne spotkanie z dyrektorami szkół, podczas którego omawiano trudną sytuację. Na szczęście w placówkach gminy Cewice nie doszło do sytuacji, że opału zabrakło. Szkoły grzeją, jednak zapasy szybko się kurczą. Podczas tegorocznej zimy zużyto go blisko dwukrotnie więcej niż w ubiegłym roku.

- Na przykładzie szkoły w Maszewie Lęborskim mogę powiedzieć, że w lutym ub. roku zużyliśmy ok. 5,8 ton pelletu, natomiast w tylko w stycz-



Cena pelletu poszybowała o ok. 70 proc. Opału brakuje w składach

niu tego roku w szkole w Maszewie zużyliśmy prawie 10 ton - mówi Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice. - Do tego dochodzi wyższa cena pelletu, która z poziomu 1600 zł wzrosła do 2,6 tys. zł.

Szkoła podstawowa w Łebieniu zgromadziła spory zapas

pelletu przed sezonem i, w kotłowni jeszcze go ma, ale opał szybko znika. Szkoła w Maszewie Lęborskim ma zapas pelletu do końca lutego i czeka na dostawę. Zamówiono 10 ton, dostawca zapewnia, że się wywiąże, natomiast problemem są szalejące ceny. Na przy-

kładzie placówki w Maszewie, wójt tłumaczy, że zaplanowano w tej szkole w 2026 roku zakup 38 ton pelletu po 1,6 tys. zł za tonę, czyli ok. 61 tys. zł. To miało wystarczyć na cały rok, do końca grudnia.

- Tymczasem z tej puli wydaliśmy już prawie 40 tys. zł,

zostało nam ok. 20 tys. zł - mówi Jerzy Bańka. - W tym tempie do końca tego sezonu zużyjemy prawie 50 ton pelletu, który jest dużo droższy. Koszty ogrzewania wzrosną o ok. 80 proc.

Nie tylko zakup pelletu drewnu kasę szkół w tym sezonie grzewczym. Zespół Szkół w Cewicach ogrzewany jest przy pomocy pompy ciepła, która korzysta z prądu.

- W Cewicach kubatura budynku to 31 tys. m.sześc, zużycie prądu jest ogromne - mówi Jerzy Bańka. - Sytuacja jest jednak opanowana. Niemniej poprzednie zimy odzwyczaiły nas od takich temperatur.

Wójt zaznacza, że nie ma zagrożenia dostaw pelletu do szkół, są też zabezpieczone środki. Jednak zima będzie kosztowała. Niewykluczone jednak, że w po sezonie będzie konieczna korekta budżetu gminy.

- Może będziemy musieli przesunąć jakieś mniej pilne inwestycje czy remonty, żeby poszukać oszczędności w wydatkach bieżących - mówi Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice.

Czarna seria awarii na kolei

Robert Gębus
r.gebus@prasa.gda.pl

Seria awarii trakcji na kolei w okolicy Godętowa sparaliżowała ruch pociągów. Sieciowcy walczyli z awariami przez kilka dni i nocy.

Na granicy powiatów wejherowskiego i lęborskiego doszło do zerwania sieci trakcyjnej. Dwukrotnie stało się to w poniedziałek 16 lutego i kolejny raz w środę, 18 lutego. Uruchomiono komunikację zastępczą, jednak pasażerowie czekali w pociągu. Pociągi stały w polu, gdzie nie mogły dojechać autobusy. Pasażerowie skarżyli się na szybko spadającą w wagonach temperaturę.

W środę rano, w tym samym miejscu pomiędzy Lęborskiem a Godętowem sieć trakcyjna „padła” kolejny raz.

Do awarii trakcji elektrycznej doszło ok. 6.45 na trasie jednotorowej trasy pomiędzy Lęborkiem a Godętowem. Przed uszkodzoną siecią trakcyjną zatrzymał się pociąg relacji Malbork-Słupsk. Wprowadzono autobusową komunikację zastępczą a ok. 9.15 ruch pociągów wznowiono. - Na miejscu został skierowany pociąg sieciowy i ekipy techniczne.

Ok. 9.16 ruch pociągów został wznowiony - mówi Bartosz Pietrzykowski z Biura Prasowego PKP PLK. - Sieciowcy dokonali niezbędnych napraw i zabezpieczyli sieć trakcyjną. Dzisiaj awaria to reperkusje awarii poniedziałkowych.

Jak informuje rzecznik PKP PLK, ekipa techniczna PKP PLK podjęła decyzję, żeby w dzień dokonać tylko niezbędnej naprawy trakcji, a kluczowe prace wykonać w godzinach nocnych, by nie wstrzymywać ruchu pociągów w ciągu dnia.

- Sieć trakcyjna została zabezpieczona, ruch pociągów

został przywrócony. Główne prace były prowadzone nocami, z poniedziałku na wtorek, z wtorku na środę i ze środy na czwartek, by nie wstrzymywać ruchu pociągów w dzień - mówi Bartosz Pietrzykowski. - W nocy prace będą prowadzone w godzinach, kiedy pociągi nie kursują na tym szlaku.

Pociągi musiały na odcinku kilkuset metrów opuścić pantograf w miejscu uszkodzonej trakcji i pokonywać ten odcinek siłą rozprędu.

Szczegółowe przyczyny awarii ustali powołana do tego komisja.



W ciągu trzech dni 3 razy doszło do awarii trakcji

Fale, loki, koki, czyli Międzyszkolny Konkurs Fryzjerstwa Uczniów Rzemiosła

Robert Gębus
r.gebus@prasa.gda.pl

Ponad trzydziestu młodych adeptów fryzjerstwa wzięło udział w Międzyszkolnym Konkursie Fryzjerskim Uczniów Rzemiosła.

Konkurs Fryzjerski w Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Lęborku ma już swoją renomę. Od lat przyjeżdżają do Lęborka młodzi adepci fryzjerstwa także spoza powiatu lęborskiego. W konkursie wzięli udział uczennice ze szkoły „Rzemieślnik”, z Powiatowego Centrum Edukacyjnego w Lęborku oraz ze szkół w Sierakowicach i Kartuzach.

- Dla uczestników konkursu to taki sprawdzian umiejętności przed egzaminem czeladniczym, ponieważ zadania do wykonania są identyczne jak te podczas egzaminu - mówi Renata Lipińska, Podstarsza Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Lęborku.

Uczennice musiały sprawdzić się w trzech konkurencjach. Fryzury, układane na głowach modeli, oceniali jurorzy.

- Dzisiaj odbyły się trzy konkurencje: strzyżenie i modelowanie fryzury męskiej klasycz-



Laureatki Międzyszkolnego Konkursu Fryzjerstwa

nej, następnie fale i na zakończenie fryzura wieczorowa - mówi Jarosława Moździan-Górecka, przewodnicząca branży fryzjerskiej i jurorka Komisji Ocen. - Cieszy to, że z roku na rok widać progres umiejętności wśród uczniów, co najlepiej dostrzec można na podstawie wykonywanych fryzur wieczorowych. To tutaj uczniowie mogą popisać się pomysłowością i oryginalnością.

W konkursie premiowane pucharami były miejsca od I do VI. Trofea ufundowali, oprócz starosty lęborskiego, burmistrz miasta Lęborka, pre-

zes Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości Pomorza Środkowego, dyrektor Niepublicznej Branżowej Szkoły I stopnia „Rzemieślnik” w Lęborku, dyrektor Powiatowego Centrum Edukacyjnego oraz dyrektor Branżowej Szkoły I stopnia w Sierakowicach.

Laureaci:

I miejsce - Agata Popiela (mistrz Marlena Malek)

II miejsce - Julia Wojtała (mistrz Agnieszka Młyńska)

III miejsce - Maja Syladat (mistrz Iwona Grzeško)

IV miejsce - Agnieszka Mikielewicz (mistrz Beata Lis).

Kaszubskie losy zapisane w książce „Z Sybiru do Lëzëna”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Losy Kaszubów zesłanych na Syberię, zapomniane wspomnienia sprzed stu lat i historia opowiedziana głosem świadków - w Luzinie odbędzie się promocja książki „Z Sybiru do Lëzëna.”

W piątek, 20 lutego o godz. 18.00 w Bibliotece w Luzinie odbędzie się spotkanie promujące książkę Stefana Fikusa „Z Sybiru do Lëzëna. Opowieść z lat 1914-1920”. Wydarzenie

skierowane jest do miłośników historii regionu oraz osób zainteresowanych losami Kaszubów w czasie I wojny światowej.

Opowieść o zesłańcach

Publikacja oparta jest na relacjach mieszkańców Kaszub, którzy w czasie wojny zostali zesłani na Syberię. Autor spisał wspomnienia ponad cztery dekady temu, tworząc obraz codzienności zesłańców, ich kontaktów z lokalną ludnością oraz realiów społeczno-gospodarczych Rosji z początku XX

wieku. Książka stanowi próbę zachowania pamięci o doświadczeniach, które przez lata funkcjonowały głównie w przekazach rodzinnych.

Rozmowy o historii

Podczas promocji w Luzinie uczestnicy będą mogli spotkać się z osobami zaangażowanymi w powstanie publikacji, porozmawiać o kulisy jej przygotowania oraz zadać pytania dotyczące samej historii i procesu zbierania relacji. Organizatorzy zapowiadają również możliwość zakupu książki na miej-

scu. Osoby, które nie będą mogły pojawić się w Luzinie, będą miały kolejną okazję do udziału w wydarzeniu już 14 marca 2026 roku o godz. 11.00. Następne spotkanie promujące książkę zaplanowano w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Publikacja Stefana Fikusa to nie tylko opowieść historyczna, ale także świadectwo pamięci o kaszubskich losach w burzliwym czasie pierwszej wojny światowej - historii zapisanej z myślą o kolejnych pokoleniach. ©©



Spotkanie będzie okazją nie tylko do rozmowy o publikacji, ale też do refleksji nad mało znanym rozdziałem historii

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

15 lutego 2026 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia przy Bazylice Morskiej Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Gdyni została odprawiona uroczysta msza św. „za miasto”. Liturgii przewodniczył ksiądz arcybiskup Tadeusz Wojda. Był to kolejny ważny punkt obchodów 100-lecia nadania praw miejskich Gdyni. W wystąpieniach podkreślano bogatą historię oraz dynamiczny rozwój miasta, a także potrzebę współdziałania wszystkich środowisk na rzecz jego dalszej przyszłości i kolejnych pokoleń. (SURA)



FOT. ZKP

Kaszubski instrument sprzed lat wraca do gry. Chmielno kończy rekonstrukcję kôzłô bariny

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

W Chmielnie tradycja nabiera realnego kształtu - w drewnie, w dźwięku i w pracy ludzkich rąk. GOKSiR kończy projekt, dzięki któremu kôzłô barina, ma szansę znów zabrzmieć tak, jak przed laty.

Czy dawny dźwięk kaszubskich dud może znów zabrzmieć na scenie? W Chmielnie właśnie dzieje się coś, co łączy historię z teraźniejszością i warsztat rzemieślnika z pasją muzyka. Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji finalizuje projekt edukacyjno-kulturalny poświęcony odtworzeniu tradycyjnego instrumentu ludowego - kôzłô bariny.

140 godzin pracy nad jednym instrumentem

Projekt pn. „Jak powstaje kôzłô barina” realizowany jest dzięki dofinansowaniu z programu KPO dla Kultury, wspierającego rozwój sektora kultury i przemysłowy kreatywnych w Polsce. Dotacja w wysokości 30 800 zł pozwoliła na przeprowadzenie bezpłatnych, 140-godzinnych warsztatów praktycznych, działań edukacyjnych oraz wydarzeń popularizujących tradycyjną muzykę Kaszub. To już trzeci projekt chmielnieńskiego ośrodka realizowany w ramach tego programu, którego operatorem jest Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie.



Zwieńczeniem przedsięwzięcia będzie wystawa tradycyjnych instrumentów z Kaszub

W warsztatach bierze udział czterech uczestników. Uczą się oni całego procesu tworzenia instrumentu - od wyboru odpowiednich materiałów, przez budowę poszczególnych elementów, aż po wykończenie i omówienie zasad użytkowania. Całość jest dokumentowana w formie nagrań wideo, które zostaną opublikowane w internecie.

Zwieńczeniem przedsięwzięcia będzie wystawa tradycyjnych instrumentów z Kaszub połączona z występem kapeli kaszubskiej oraz wręczeniem certyfikatów ukończenia warsztatów. Wydany zostanie również kalendarz prezentujący kaszubskie instrumenty ludowe - zarówno w wersji tradycyjnej, jak i cyfrowej.

Jak podkreśla Aleksandra Czaja z GOKSiR w Chmielnie, wiodącym celem zadania jest

międzypokoleniowy przekaz wiedzy i umiejętności w zakresie odtworzenia i wykonania tradycyjnego kaszubskiego instrumentu muzycznego kôzłô bariny”. Instrument ten był przedmiotem badań Pawła Szewki i został opisany w książce „Narzędzia i instrumenty muzyczne z Kaszub i Kociewia (1982)”.

Projekt ma więc nie tylko wymiar artystyczny, ale i dokumentacyjny. To próba ocalenia wiedzy, która przez lata funkcjonowała głównie w przekazie ustnym i praktyce rzemieślniczej.

Mistrz budowy instrumentów

Prowadzenie warsztatów powierzono Januszowi Świątkowskiemu - mistrzowi budowy kaszubskich instrumentów ludowych. To rzemieślnik



Takie inicjatywy pokazują, że kultura lokalna nie jest zamkniętym rozdziałem, lecz procesem, który trwa

z doświadczeniem w pracy w drewnie i w odtwarzaniu tradycyjnego ciesielstwa. Był uczniem Tadeusza Makowskiego, uznanego za mistrza budowy kaszubskich instrumentów ludowych, a w 2023 roku ukończył warsztaty budowy rzępieli prowadzone przez lutnika Jerzego Holk-Łębińskiego.

Świątkowski jest laureatem konkursu Polskiego Radia „Jawor - u źródeł kultury” w kategorii muzyk-instrumentalista, członkiem kapeli Pleskota oraz wielokrotnym laureatem Międzynarodowego Konkursu Gry na Instrumentach Pasterskich w Ciechanowcu. Od lat angażuje się w projekty kulturalne podtrzymujące kaszubską tradycję.

Realizowany projekt nie jest jednorazową inicjatywą. GOKSiR w Chmielnie od lat pro-

wadzi warsztaty budowy tradycyjnych instrumentów i narzędzi muzycznych przy wsparciu dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W poprzednich latach powstały m.in. diabelskie skrzypce, burczybas, bazuna, ryńczyk, rzępiel, a także knara, sznera i kôłatka.

Każde z tych działań to kolejny krok w odbudowywaniu lokalnej tożsamości muzycznej i przypomnianiu, że kultura ludowa nie jest zamkniętym rozdziałem historii, lecz żywą częścią współczesności.

Uroczyste zakończenie już w lutym

Finał rekonstrukcji „kaszubskich dud” zaplanowano na 24 lutego o godz. 17.30 w Domu Kultury w Chmielnie. To wtedy publiczność będzie mogła nie tylko zobaczyć efekty wielo-

miesięcznej pracy, ale przede wszystkim usłyszeć dźwięk instrumentu, który przez lata pozostawał w cieniu.

W czasach, gdy wiele tradycji zanika pod naporem nowoczesności, takie inicjatywy pokazują, że powrót do korzeni może być jednocześnie inwestycją w przyszłość. W Chmielnie udowadniają, że kultura Kaszub wciąż ma swój głos. Tradycyjne instrumenty ludowe nie powstają dziś masowo, nie są elementem codziennej produkcji ani szkolnych programów nauczania. Ich przetrwanie zależy od pasji konkretnych ludzi i od miejsc, które tworzą przestrzeń do nauki, spotkania i przekazywania umiejętności.

W Chmielnie ta przestrzeń została zbudowana świadomie. Warsztaty nie ograniczają się do samej techniki wykonania instrumentu. To także rozmowy o historii, o dawnych mistrzach, o tym, jak brzmiała muzyka na kaszubskich wsiach i podczas lokalnych uroczystości. W ten sposób kôzłô barina przestaje być tylko eksponatem czy ciekawostką etnograficzną - staje się częścią współczesnej opowieści o tożsamości regionu.

Znaczenie ma również fakt, że efekty pracy uczestników zostaną udokumentowane i udostępnione w internecie. To otwiera projekt na odbiorców spoza gminy i regionu, a także dla młodszych pokoleń, które coraz częściej szukają wiedzy w przestrzeni cyfrowej. ©©

Polski król maratonu mówi o zapaści w tej konkurencji w naszym kraju i o tym, dlaczego świat nam uciekł

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Rozmowa z polskim królem maratonu na emeryturze sportowej - Janem Hurukiem. Mówi on o tym, dlaczego polscy maratończycy nie są najlepszymi na świecie i o twardych realiach maratońskich. Ten bieg nie wybaczają słabości. To także wiele świetnych wskazówek dla miłośników biegania - amatorów, którzy chcą zmierzyć się z dystansem 42 km 195 metrów.

Dystans maratoński jest łatwy, trudny? Jak się go biegać?

Maraton jest bardzo trudnym biegiem. Trzeba mieć, oprócz wytrzymałości, dobrą prędkość. Do tego musi dojść odpowiednio poukładanie w głowie. Czyli przygotowanie zawodnika psychologiczne do takiego dystansu, bo to jest nieco ponad 42 kilometry. A bywa tak, że te ostatnie metry są katorgą dla startującego.

Czy w swojej karierze miałeś tak zwaną „ścianę”, jak to niektórzy określają maratoński kryzys biegowy?

„Ściany” są wymysłem zawodników w zależności od przygotowań, od talentu. Jeśli zawodnik jest dobrze wytrenowany, to praktycznie „ściany” nie ma. Ale może zdarzyć się sytuacja, że jego predyspozycje są zbyt małe. Czyli, że jest przygotowany na określony wynik i przeholuje swoje prędkości na samym początku biegu. Te pierwsze 10 kilometrów zawazy na tym, że będzie miał „ścianę”.

Czyli kłopotem może być też brak cierpliwości...

Dokładnie. Dlatego na treningu trzeba przebiec dystans zbliżony do maratonu. Niektórzy robią „trzydziestkę”. Jest to też jakimś wykładnikiem, ale może się zdarzyć, że moment krytyczny przychodzi na 37 kilometrze. Dlatego ja stosowałem „czterdziestkę” po to, żeby sprawdzić, jak reaguje organizm na takim dystansie. Jeśli na trasie zawodów nie zachowa się powściągliwości, to można mieć kryzys na 30, czasami na 35 kilometrze. Zdarza się on też na: 39, 40 kilometrze i czasami brakuje tylko tych dwóch do końca, żeby dobiec na odpowiedni wynik. Można sprawdzić między innymi tylko mistrzów,

ale średnich zawodników i ich końcówkę. Mi w karierze zdarzyło się, że przebiegłem w 6 minut 20 sekund dwa ostatnie kilometry maratońskie, ale bywało, że też uzyskiwałem ponad 7 minut. Podsumowując. Uważam, że zawodnik dobrze wytrenowany nie powinien mieć „ściany”, a jeśli przeholuje, to nie wytrzymuje tempa.

Gdzie jest granica między bieganiem amatorskim w maratonie, a zawodowym?

Kiedyś może były. Aktualnie się zaciera, bo teraz trudno rozróżnić zawodowca od amatora. Jeśli rozmawiam z zawodnikiem na pierwszy rzut oka widzę, że to amator, a okazuje się, że on trenuje dziesięć razy w tygodniu, to już nie jest amatorem. Są zawodnicy, którzy łączą pracę z treningiem, co nie jest łatwe. Nieistotne czy pracuje dwie, czy sześć godzin dziennie, ale pracuje i trenuje startując. Jest więc amatorem. Trening zawodowy polega na tym, że jest to jego zawód. Poświęca się tylko bieganiu.

Dlaczego w tych tych największych maratonach na świecie nie widać w czołówce Polaków?

Bo świat nam uciekł.

To znaczy?

Jest kilka czynników, które na to wpływają. Po pierwsze naszym zawodnikom brakuje idoli. Po drugie trenują indywidualnie. To jest złe podejście, bo w grupie jest siła. Bo w niej można sobie wypracować pewne elementy powściągliwości przed krytycznym momentem, żeby nie przeholować granicy treningu i zawodów. Jeśli biegacz na treningu robi sto procent planu, to na zawodach robi to samo. Tu właśnie Polacy popełniają błąd, bo często na zawodach są zmęczeni. Następna rzecz w Polsce to brak szerokiej kadry maratończyków. Szczególnie w otoczeniu wojskowej lub policyjnej. Brak jest codziennej rywalizacji. Tymczasem Kenijczycy trenują grupowo i przykładowo tam jest 100 zawodników i dwóch wybijających się czy kilku, a u nas trzech zawodników i nie ma się kto wybić. Następna rzecz brak podejścia, takiego poświęcenia się bez reszty. Maraton to trudna konkurencja. I tam jest typowe zawodowstwo. Czyli jeśli zawodnik nie czuje, że jest zawodowcem, to nigdy nie zrobi kariery



Jan Huruk specjalizował się w maratonie

na tym polu. W Polsce są biegacze, którzy osiągają w maratonie 2 godziny 10 minut. Dla amatora to świetny rezultat, ale na maratonach pierwszej generacji jak: Berlin, Londyn, Paryż, Tokio, Nowy Jork, Chicago, to nie jest nawet przeciętność. Z takimi wynikami biegaczy się tam nie zaprasza do elity. Oni na świecie są w drugiej setce, a trzeba być przynajmniej w pięćdziesiątce, żeby organizatorzy największych imprez zapraszali. Niestety, ale świat nam uciekł wynikami. Dlaczego w Japonii na zawodach pięćdziesięciu zawodników biega po 2 godziny 10 minut, a u nas jest to szczyt możliwości nielicznych? Przykre, ale takie są realia. Jak jestem na maratonach polskich: Warszawa, Poznań, Gdańsk i widzę naszą elitę, a w niej biegaczy z rekordami życiowymi po 2 godziny 17 minut, to patrzę 30 lat wstecz i wtedy taki zawodnik w naszym kraju nie był elitą. Następna rzecz, która nas pokonuje. Nowa technologia. Ona tak poszła naprzód, że nas nie nadążają za nią. Bo trzeba potrafić biegać w obuwiu z karbonowymi wkładkami, żeby wykorzystać jego walory.

Biegasz teraz w nim?

Od kilku lat je testuję. Przykładowo pierwszy raz założyłem buty półhybrydowe, które spowodowały, że tylko przy chodzeniu miałem krok dłuższy. Pamiętam, że już latach dziewięćdziesiątych mówiłem, że dobry maratończyk to ma być taki, który będzie biegał ładnym długim krokiem - technicznym tak,

jak zawodnik średniodystansowy. Czy zawodnik biegający 5 kilometrów. I to się przełożyło na maraton. Nie tak jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, gdzie trenerzy preferowali zawodników takich, którzy nisko prowadzą całe ciało nad szosą, żeby jak najmniej energii stracić. Nie. Ma być krok techniczny i buty półhybrydowe do tego prowadzą. Przykładem jest Eliud Kipchoge, który złamał barierę 2 godzin w maratonie. Wiele lat wstecz mówiłem, że to jest do zrobienia. Jeśli zawodowcy biegają każdy kilometr maratonu w 2 minuty 50 sekund, to granice są bardzo wyśrubowane. Tylko trzeba mieć odpowiedni talent, taki jak Kipchoge. Następny zawodnik może przyjść i biegać jeszcze szybciej, bo granice pośrednich dystansów - 5 km, 10 km, półmaraton, maraton - można wykorzystywać. To w dużej mierze kwestia przysadki mózgowej - pewne receptory „wyłączają” odczuwanie zmęczenia, bólu i wysiłku, dzięki czemu biegniesz w stronę rekordu.

Dla maratończyka najlepszy wiek na osiąganie wyników to...

[Dłuższe zastanowienie - red.]: Trudno wskazać jeden optymalny wiek. Młodzi zawodnicy, zarówno z Afryki, jak i na przykład ze Skandynawii, już bardzo wcześnie potrafią przesuwać granice. Są nawet 13-latkowie, którzy biegają 10 km. Natomiast w maratonie, moim zdaniem, najlepiej osiąga się rekordy

między 30, a 35 rokiem życia. Oczywiście są wyjątki - zawodnicy tacy jak Kenenisa Bekele złamali 2:05 w kategorii masters, powyżej 40 roku życia, ale to rzadkość.

A jak oceniasz starty amatorów w maratonie? Są tacy, którzy biegną ten dystans w 3 czy 4 godziny,

Ogólnie ludzie biegają różnie. Maraton zaczął przyciągać osoby, które nigdy nie biegały takiego dystansu. Moim zdaniem maraton powinien być dla zawodowców, ale każdy może spróbować. Amatorzy szybko się wciągają - chcą poprawiać swój wynik, nawet jeśli biegli 5 godzin. Dla wielu najważniejsze jest spotkanie, integracja z innymi biegaczami, a nie sam wynik. Takie bieganie rozwija pasję, choć na dłuższą metę może zostawić pewien uszczerbek na zdrowiu.

Ile maratonów można bezpiecznie biegać w ciągu roku?

Zawodowiec biega zazwyczaj 2-3 maratony w sezonie. Więcej jest niewskazane - organizm potrzebuje czasu na regenerację. Odchyłki wyników w takich maratonach mogą wynosić kilka minut - na przykład rekord 2:05, a inny maraton 2:12. Dla amatorów liczba startów powinna być dostosowana do kondycji i stylu życia. Nawet sześć maratonów w roku jest możliwe, jeśli ktoś biega w tempie 4 godzin i wprowadza półmaratony lub biegi krótsze między startami, aby dać mięśniom czas na odpoczynek.

Jak wygląda regeneracja po maratonie?

Regeneracja trwa od tygodnia do dwóch, zależnie od trybu życia i poziomu zawodnika. U zawodowców zdarzają się wyjątki, którzy mogą pobiegać już następnego dnia, ale to rzadkość. Wysokie tempo powoduje zakwaszenie organizmu i uszkodzenia włókien mięśniowych, które nie znikają w ciągu jednego dnia. Dlatego między maratonami warto wprowadzać biegi krótsze, aby zachować prędkość, ale dać mięśniom odpocząć.

Czy medycyna i suplementacja mają dziś duże znaczenie?

Tak, dzisiaj medycyna sportowa jest na wysokim poziomie i zawodnicy muszą korzystać z profesjonalnej kontroli. Świat korzysta z medycyny wspomagającej - witaminy, minerały, odpowiednie suplementy - ale wszystko

pod kontrolą, aby uniknąć niedozwolonych środków. Dawniej dostęp do witamin był trudniejszy, teraz mamy ogromny wybór nawet w drogeriach. Dobrze dobrana suplementacja jest dziś kluczowa dla wyników.

Jak wygląda teraz twoje życie po karierze sportowej?

Już będąc aktywnym zawodnikiem, myślałem o przyszłości. Nie chciałem kończyć kariery gwałtownie, na przykład przez kontuzję. Zainwestowałem w hotel i obecnie prowadzę ośrodek rehabilitacyjno-wczasowy w Poddąbiu. Działamy przez cały rok, mamy klientów. Można powiedzieć, że podróżując po świecie w trakcie kariery sportowej widziałem wiele hoteli i stąd „poszedłem” w turystykę. Aktualnie nadal staram się też dbać o formę - biegam trzy razy w tygodniu dla zdrowia. Walczę z wagą i słodyczami [uśmiech - red.], ale kondycję utrzymuję. Mam jeszcze ambitne cele i plany, które chcę realizować.

Dossier

Jan Huruk - 66 lat - mieszka w Poddąbiu w woj. pomorskim, gdzie prowadzi ośrodek rehabilitacyjno - wczasowy. W trakcie kariery zawodowej specjalizował się w maratonie. Przez Polski Związek Lekkoatletyki uznany za najlepszego polskiego maratończyka stulecia 1919-2019. Reprezentował barwy Gryfa Słupsk. To olimpijczyk z Barcelony - 1992 rok - wybiegał tam 7 miejsce z czasem 2:14:32. Rok wcześniej był czwarty na mistrzostwach świata w Tokio - 2:15:47 i zajął trzecie miejsce w maratonie londyńskim (2:10:07) rozgrywanym w ramach Pucharu Świata. To też trzykrotny mistrz Polski w biegu na 10 km, półmaratonie i biegu przełajowym na 7 km i halowy mistrz Polski w biegu na 3 km.

Maratony 2026 w Polsce

- 14. Maraton Łódź - 12.04.2026
- Maraton Gdańsk - 18.04.2026
- 23. Maraton Cracovia - 19.04.2026
- 12. Nocny Maraton Portowy Szczecin - 18.07.2026
- 25. Poznań Maraton - 04.10.2026
- 52. Maraton w Dębnie - 18.10.2026
- Nocna Ściema Koszalin - maraton - 24/25.10.2026
- 48. Maraton Warszawski - 27.09.2026



Rejsy Regionów

Powiśle Dziennik
Sztum i Dzierzgoń Tczewski

Żuławy i mierzeja Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik Malborski Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 8/2026

POWIAT KWIDZYŃSKI

LODOŁAMACZ „SKRUSZONY” PRZEZ AWARIĘ



Taki dość niecodzienny widok można było zobaczyć w okolicy Korzeniewa. Podczas kruszenia kry na Wiśle lodołamacz wylądował przy brzegu. Wszystko dobrze się skończyło, ale co dokładnie się stało?

str. 8

MALBORK

Potrzebna pomoc w walce o życie.

Pani Anna ma guza mózgu z podejrzeniem glejaka **str. 2**

KOCIEWIE

Koszty opieki nad seniorami

rosną w ekspresowym tempie **str. 4**

POWIAT STAROGARDZKI

Ewangelicka budowla

będzie ocalona od zapomnienia? Wszystko tylko zależy od jednej decyzji **str. 6**

POWIAT SZTUMSKI

Pożar apteki w Dzierzgoniu.

Strażacy pracowali kilkanaście godzin **str. 8**



Cztery lata temu pani Anna czuła się dobrze i jej życie toczyło się zupełnie normalnie. Teraz musi o nie walczyć

Potrzebna pomoc w walce z guzem mózgu. „Wiem, że jest wielu bardziej potrzebujących”

(RK)

„Zdażyć przed nieuniknionym” - tak zatytułowana jest zbiórka na rzecz 39-letniej pani Anny z Malborka. Diagnoza, którą jej postawiono, to: nieoperacyjny guz pnia mózgu z podejrzeniem glejaka.

- Ania, Aneczka... - pełna ciepła i dobra dziewczyna potrzebuje naszego wsparcia. Ania zmagając się z nieoperacyjnym guzem mózgu, bezsilnością medycyny, wykluczeniem z pracy, a przede wszystkim z lękiem, stanami depresyjnymi i obawą o to, co przyniesie kolejny dzień. Po namowach rodziny, znajomych zdecydowała się prosić o pomoc finansową, choć długo jej było wycieczajnie wstyd... - informuje przyjaciółka 39-letniej mieszkanki Malborka.

Pani Anna we wpisie na platformie Pomagam.pl, na której została uruchomiona zbiórka, zapewnia, że nigdy by nie pomyślała, że będzie zmuszona prosić ludzi o pomoc. Jednak już dłużej czekać nie może.

- Objawy się pogarszają, silne bóle głowy, zawroty głowy, mdłości, problem z przetykaniem, problem ze wzrokiem... Chciałabym poszukać innych rozwiązań, jakieś inne leczenie, może jakieś niekonwencjonalne metody - pisze pani Anna.

Do marca 2022 roku była szczęśliwą mamą i partnerką. Wtedy któregoś dnia obudziła się z zaczerwienionym okiem. Okulista po badaniu dna oka skierował na kolejne badania. Po serii wizyt i wyników pani Anna trafiła do neurochirurga i usłyszała: „Ma pani guza mózgu, trzeba operować. Proszę wykonać niezbędne badania i umówimy termin, ale chciałbym panią poinformować, że ma pani 20 procent szans na zejście ze stołu”. Kolejny specjalista, z którym się konsultowała, to jeszcze gorsza wiadomość: „Pani guz jest nieoperacyjny. Ten rodzaj ma 2-4 procent ludzi na świecie”.

Wtedy pojawiła się rada, by spróbować na Śląsku. Profesor, pod którego opieką znalazła się mieszkanka Malborka, w pogłębionych badaniach rozszerzył diagnozę o podejrzenie glejaka, nowotwór złośliwy. - Niestety, pewnego dnia kolejny szok. Dostałam wiadomość, że mój profesor zmarł. Osoba, której zaufałam. Zostałam z tym sama, w poszukiwaniu kolejnego lekarza, który weźmie mnie pod swoją opiekę, aż w końcu natrafiłam na neurochirurga (w Narodowym Instytucie Onkologii w Gliwicach - dop. red.), który również zajmuje się tego typu guzami. Diagnoza identyczna, słowa prawie te same, odczynałam z ulgą - relacjonuje pani Anna.

Ulgą chwilową, bo to cały czas jest życie jak „na bombie”. - Może być różnie, może jeszcze przez rok nie wydarzyć się nic, a może równie dobrze wydarzyć się w każdej chwili - dodaje 39-latkę.

Dodatkowy problem w tym, że w międzyczasie pani Anna straciła pracę, a w jej stanie zdrowia znalezienie nowej granicy z cudem. Po prostu bez wsparcia nie jest w stanie pokryć kosztów leczenia, dojazdów do lekarzy, prywatnych konsultacji, nawet bieżących potrzeb codziennego życia.

- Wiem, że jest wielu bardziej potrzebujących - pisze. Ale jeśli możesz pomóc pani Annie, przejdź na Pomagam.pl. Zbiórka pieniędzy odbywa się pod adresem: <https://pomagam.pl/yftfn?fbclid>

Podzielili się nowymi singlami przy okazji walentynek

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

„Nieidealnie idealna” to nowy singiel Karola Olszewskiego, znanego malborskiego wokalisty. Z kolei pierwsze kroki muzyczne stawia Noa Sakutov.

32-letni Karol Olszewski, malborski wokalista, szerszej publiczności dał się poznać kilka lat temu z udziałem w programach „Szansa na sukces” i „The Voice of Poland”. Był też głosem zespołu Reggaeside założonego w Nowym Mieście Lubawskim. Teraz idzie swoją drogą, w ramach której przygotował solowy album.

- W tym roku nie chcę składać wielkich, głośnych obietnic. Chcę tylko, żebyśmy się usłyszeli. Pracuję nad materiałem, który jest dla mnie czymś więcej niż muzyką - to zapis tych wszystkich chwil, o których czasem baliśmy się mówić głośno. Tworzę te dźwięki we własnym rytmie i mam po prostu cichą nadzieję, że gdy już do Was trafią, odnajdziecie w nich kawałek siebie - napisał Karol Olszewski u progu 2026 roku na swoim profilu w mediach społecznościowych.



Karol Olszewski dokładnie rozplanował premiery na ten rok, więc jego fani wiedzą, na co czekać

Pierwszym singlem, zapowiadającym album, jest „Nieidealnie idealna”. Premiera w sieci odbyła się w walentynek. - To

piosenka dla każdego, kto wie, że w miłości nie chodzi o perfekcję, tylko o to, żeby było nam razem po prostu dobrze. To, co „nieidealne”, często pasuje do nas najlepiej. Przekonajcie się sami! - zachęca malborski wokalista.

Kolejne „główne premiery” zaplanowane na ten rok to: 8 marca - „Ale tego nie zrobiłaś”, 1 maja - „Niezwyrodniony”, 1 czerwca - „To wraca”, 23 czerwca - „Ojciec zapomina”, 23 września - „Równowaga”, 30 października - „Spać nie mogę”, 24 grudnia - „Wystarczyłoby”.

Materiał na swój pierwszy album przygotował też 15-letni Noa Sakutov z Malborka, występujący jako .noa. Sam ją pisze, komponuje i produkuje jako bedroom-producer. Łączy pop, alt-pop i lekki hip-hopowy vibe. Swoją drogę sceniczną zaczynał w Teatrze Muzycznym w Gdyni, grając główne role dziecięce w musicalach.

Na walentynki wypuścił w sieci singiel „łabędzie” (pisownia małą literą).

Twórczość Malborezyków można śledzić na ich kanałach w serwisie YouTube.

UROCZYSTOŚĆ NA CZĘŚĆ ARMII, KTÓRA POWSTAŁA 84 LATA TEMU



14 lutego drugi rok z rzędu w Polsce był obchodzony Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej. W Malborku w niewielkim gronie kwiaty zostały złożone i znicze zapalone przy Pomniku AK na Skwerze Żołnierzy Wyklętych. Uczestników powitał i rys historyczny przedstawił burmistrz Marek Charzewski. Modlitwę poprowadził ks. Józef Miciński, dziekan dekanatu Malborku i proboszcz parafii św. Urszuli Ledóchowskiej, a Aleksander Chrupczalski, mieszkaniec Malborka, wyrecytował wiersz „Na rozwiązanie Armii Krajowej” autorstwa Kazimierza Wierzyńskiego. Wartę honorową wystawili żołnierze 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego

Zabił 23-latkę, po czym ukrył i spalił jej ciało. Tragiczny finał poszukiwań

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Policja zatrzymała trzy osoby w związku z zabójstwem 23-latki, wcześniej poszukiwanej przez mundurowych po jej zaginięciu w Tczewie. To były partner ofiary, jego matka oraz znajomy. Sprawca pozbawił kobietę wolności, zamordował ją, a zwłoki ukrył i spalił. Grozi mu teraz dożywocie.

Informacja o zaginięciu 23-latki obiegła region jeszcze w październiku ubiegłego roku. W akcję zaangażowali się funkcjonariusze z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób gdańskiej komendy wojewódzkiej. Materiały analizowali również policjanci z wydziału dochodzeniowo-śledczego oraz kryminalni, przy ścisłej współpracy z prokuratorem.

Szeroko zakrojone działania pozwoliły na ustalenie przebiegu całego zdarzenia. Poszukiwania nie przyniosły jednak szczęśliwego zakończenia - funkcjonariusze odnaleźli ciało kobiety.

W zatrzymaniu brali udział kontrterrorysty

Zebrany przez policjantów materiał dowodowy, z wielogodzinnych i wieloetapowych czynności procesowych i operacyjnych (m.in. zeznania świadków, nagrania z monito-



Zabił 23-latkę, po czym ukrył i spalił jej ciało

ringów, analizy kryminalne), dał podstawę do wydania przez prokuratora postanowienia o zatrzymaniu trzech osób - byłego partnera ofiary, jego matki oraz znajomego. Funkcjonariusze doprowadzili ich do prokuratury, a także przeszukali miejsca zamieszkania.

- Zgodnie z dyspozycją policjanci Komendy Wojewódz-

kiej Policji w Gdańsku weszli równocześnie do 3 miejsc na terenie Gdańska, powiatu Gdańskiego i Tczewa, i zatrzymali podejrzanych w wieku 32, 37 i 58 lat - informuje podkom. Anna Banaszewska-Jaszczuk z zespołu prasowego KWP w Gdańsku. - W czynnościach na terenie Gdańska policjanci wspierani byli przez kontrter-

rystów z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Gdańsku.

Sprawca spalił zwłoki 23-latki

32-latek z Gdańska podejrzany jest o pozbawienie wolności i zabójstwo w wyniku motywacji zasługującej na szczególnie potępienie, oraz zbez-

czyszczenie zwłok. Grozi mu za to kara dożywotniego pozbawienia wolności.

37-latek odpowie przed sądem za niezawiadomienie o zbrodni organów ścigania, mając wiedzę zarówno o sprawcy jak i miejscu pozostawienia zwłok a także za zacieranie śladów poprzez pomoc w ukryciu zwłok i rzeczy po-

krzywdzonej. Może za to trafić do więzienia na 5 lat.

58-letnia kobieta usłyszała natomiast zarzut dotyczący składania fałszywych zeznań, pomimo wiedzy na temat tego co stało się z 23-latką. I jej grozi 5 lat za kratkami.

Prokurator skierował wniosek do sądu o tymczasowy areszt dla 32- i 37-latka. Sąd się do tego przychylił, stąd mężczyźni trafili do aresztu śledczego na 3 miesiące. Z kolei 58-letnią kobietę objęto dozorem policji.

Kobieta zaginęła jesienią....

Nieoficjalnie wiadomo, że powodem tej makabrycznej zbrodni mogło być kłótnia o syna, do której doszło między byłymi partnerami. Iryna mieszkała w Gdańsku. W niedzielę 5 października 2025 r. wyszła z domu. Pojechała pociągiem do Tczewa, żeby spotkać się z małym synkiem. Miała pisać wiadomości do siostry, która jest na Ukrainie, że spotkała się z dzieckiem, że wszystko zaczyna iść w dobrą stronę. Po raz ostatni była widziana w lokalnej pizzerii, gdzie zarejestrowały ją kamery monitoringu. Powrót do Gdańska planowała tego samego dnia przed godz. 18.00. Gdy rozstała się z synem, do dworca miała jakieś 1,5 km. Jednak już nigdy nie dotarła do domu...

Jak przyszedł po auto, to już go nie znalazł

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Niecodzienny i niewłaściwy parking znalazł sobie kierowca, który podróżował samochodem marki Audi. Auto zostało zaparkowane na środku skrzyżowania w jednej z miejscowości w powiecie tczewskim. Gdy kierowca wrócił na miejsce, to auta już tam nie było..

Policjanci z tczewskiej policji zostali poinformowani, że w miejscowości Stanisławie na jednym ze skrzyżowań zaparkowany był samochód marki Audi.

- Na miejsce pojechali policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego w Tczewie. Funkcjonariusze potwierdzili, że audi zostało pozostawione w sposób, który utrudniał przejazd innym kierowcom oraz ograniczał widoczność. W takiej sytuacji mogło dojść do niebezpiecznego

zdarzenia drogowego. Policjanci podjęli decyzję o wezwaniu holownika. Pojazd został odholowany na parking policyjny, a kierujący zostanie rozliczony zgodnie z przepisami - mówi mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

Policjanci przypominają, że szczególnie w okresie zimowym warunki na drogach są trudniejsze. Śliska nawierzchnia, opady śniegu, ograniczona widoczność czy zalegające

błoto pośniegowe sprawiają, że każdy błąd może mieć poważne konsekwencje. Nieprawidłowe parkowanie na skrzyżowaniach, przejściach dla pieszych czy w miejscach ograniczających widoczność znacząco zwiększa ryzyko wypadku. Zimą droga hamowania jest dłuższa, a manewrowanie pojazdem trudniejsze, dlatego tak ważne jest pozostawianie auta w miejscach do tego wyznaczonych i bezpiecznych dla innych.



Nieprawidłowo zaparkowane auto zablokowało skrzyżowanie

Dzwonił, prosił ale usłyszał stanowcze nie!

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Był czujny i dlatego nie stracił oszczędności! Do 77-latka z Tczewa zadzwonił oszust, który podszywał się pod sprzedawcę jednej ze znanych marek elektroniki. Próbował różnych technik manipulacyjnych, jednak senior zachował zimną krew i nie dał się naciągnąć. O sprawie powiadomił policję.

- Z 77-latką skontaktował się mężczyzna, który twierdził, że jest przedstawicielem znanej firmy zajmującej się elektroniką. W trakcie rozmowy próbował wzbudzić zaufanie i przekonać seniora do uiszczenia opłaty, wykorzystując różne metody manipulacji. Rozmówca wywierał presję, sugerował pilność działania i próbował nakłonić do szybkiej decyzji. Na szczęście 77-latek wyka-



Czujny 77-latek nie dał się oszukać telefoniczemu oszustowi

przekazał żadnych pieniędzy ani danych i przerwał kontakt z oszustem. Następnie poinformował o całej sytuacji policjantów. To przykład właściwej reakcji, która pokazuje, że roztępa i zdrowy rozsądek są najlepszą ochroną przed oszustami - mówi mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

Oszustwa często zaczynają się od telefonu, wiadomości e-

mail lub komunikatora internetowego. Przestępcy podszywają się pod pracowników banków, firm kurierskich, znanych marek czy instytucji. Ich celem jest wzbudzenie zaufania i wyłudzenie pieniędzy. Apelujemy o czujność i rozmowy z bliskimi, zwłaszcza osobami starszymi, na temat metod działania oszustów. Szybka reakcja i zgłoszenie sprawy policji może uchronić przed stratą oszczędności.

Koszty opieki nad seniorami rosną w ekspresowym tempie

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Są zamknięci w domach i nie widzą ich potrzeb. Wiedzą o nich najbliżsi, którzy czasem niosą pomoc w codziennych czynnościach. Jednak nie każdy ma takie szczęście. Gdy zrobienie podstawowych zakupów, przygotowanie śniadania i wzięcie kąpieli staje się zbyt trudne, to potrzebna jest pomoc. Taką może być starość. Choć sama w sobie bywa trudna, to jeszcze więcej komplikacji może przysporzyć jej cena i to dosłownie. Koszt opiekunki, czy pobytu w domu pomocy społecznej to około 7 tysięcy złotych.

On ma 89 - lat, ona 87. Są ze sobą ponad 60 lat. Poznali się na potańcówce w Starogardzie Gdańskim. To była zabawa w sali należącej do huty szkła. Przedsiębiorstwo wtedy prosperowało wyśmienicie. Poznali się, zakochali i od tego czasu są razem. Choć młodość ta fizyczna jest już z nimi, to dalej są pogodni i łapią szczęście każdego dnia.

- Mąż czeka już niecierpliwie na lato, lubi wystawić leżak i się opalać - opowiada pani Krystyna.

Małżeństwo choć ma siebie, to potrzebuje wsparcia. Różne choroby, wiek, który odebrał fizyczną sprawność, sprawiają, że barierą architektoniczną stało się ich mieszkanie na trzecim piętrze w bloku. Nie ma windy, a sami nie mają tyle siły, by pokonać schody i dojść do osiedlowego sklepiku, by zrobić zakupy.

- Mamy jedną córkę, mieszka od lat w Niemczech ze swoją rodziną - mówią małżonkowie. - Dzwoni, dopytuje, jak się czujemy i wspiera nas. To dzięki niej poznaliśmy panią Beatę.

Pani Beata to opiekunka. Zatrudniona przez profesjonalną firmę. Przychodzi na kilka godzin do małżeństwa. Zrobi zakupy, ugotuje obiad, pomorze czy czynnościach domowych. Pani Krystyna jest nieco sprawniejsza od męża. Wychodzi na krótkie spacerki, ale potrzebna jest pomoc i wsparcie opiekunki.

- To nasz taki dobry duch, nie wyobrażamy sobie bez niej życia - mówią zgodnie.

Jednak taka pomoc kosztuje. Choć istnieje szara strefa, w której opiekunki decydują się na dorabianie na czarno, to część osób szuka zatrudnienia



Emerytura nie wystarczy - życie seniora, który potrzebuje opieki jest kosztowe

w profesjonalnych firmach, albo decyduje się na otwarcie własnej działalności. To branża z wielką przyszłością i potencjałem. Potrzeby będą rosły, bowiem polskie społeczeństwo starzeje się w szybkim tempie. Odsetek ludności w wieku powyżej 60 lat w miastach wynosi około 64%, a na wsi 36%. Według danych, seniorzy stanowią już ponad 26% społeczeństwa, a w 2030 r. ich liczba może wynieść 10,3 mln.

Kosztowana opieka

Godzina pracy opiekunki wynajmowanej prywatnie w Starogardzie Gdańskim to koszt rzędu około 50 zł. W weekendy stawka wzrasta do około 70 zł.

Za opiekę całodobową z mieszkaniem u seniora opiekunki pobierają miesięcznie od 5000 do 7000 zł. W cenie zawarta jest pomoc przy organizacji posiłków, higienie i wszelkich codziennych czynnościach. Natomiast w większych miejscowościach koszt opieki nad osobą starszą jest wyższy. W każdym przypadku cena zależna jest od rodzaju i zakresu świadczonej pomocy oraz stanu podopiecznego - czy senior jest osobą samodzielną - czy leżąca. Ceny w Gdańsku zaczynają się od około 6000 za miesiąc opieki.

Można też wykupić różnego rodzaju pakiety na przykład - 3 wizyty w tygodniu - 3 godziny dziennie to koszt około 850 - 1944 zł za miesiąc.

Do tych kosztów trzeba też czasami doliczyć opłaty za leki, pampersy, wypożyczenie łóżka z podnośnikiem, czy specjalistyczne preparaty odżywcze. Emerytury i świadczenia nie zawsze zaspokoją potrzeby.

Koszt oddania

Opieka nad bliską i schorowaną osobą - też nie zawsze starszą wymaga wielkiego pokładu wsparcia, czasami porzucenia dotychczasowego życia. Cena bywa ogromna - zmęczenie fizyczne oraz trudności psychiczne.

- Mama na Alzheimera zachorowała 5 lat temu, dziś ma 86 lat - mówi Monika Nowaczyńska ze Starogardu Gdańskiego. - Na początku choroba nie postępowała szybko. Najpierw były zaburzenia pamięci, dezorientacja. Jeszcze przez jakiś czas oglądała ulubione programy rozrywkowe, rozumiała, co się dzieje. Z czasem zaczęła coraz bardziej dziecięnieć. Zaczęła interesować się tylko maskotkami, przestała praktycznie się komunikować. Nie może zostać sama w domu, opieka potrzebna jest 24 godziny na dobę.

Pani Monika wspólnie z rodziną zdecydowali o tym, by zapewnić mamie najlepszą z możliwych opiekę i zdecydowali się na prywatny dom opieki. Przyznaje, że była to bardzo trudna decyzja, bo czuła, jakby oddawała mamę już nikomu nie potrzebną, a to nie tak - sama nie jest już najmłodsza, podupada na zdrowiu. Chciała, żeby mama miała

wszystko, co najlepsze. Rodzeństwo składa się, co miesiąc, aby mama mogła spokojnie mieszkać w domu domu - ceny w prywatnych domach opieki są zawrotne, jeden osoby nie byłoby na nią stać.

W pomorskich prywatnych domach opieki ceny zazwyczaj mieszczą się w przedziale od 7,5 do 9 tys. zł miesięcznie, a i tak wszystkie miejsca są zajęte. Jak słyszymy w placówkach - ludzie dzwonią i szukają pomocy.

Przykładowe ceny pomorskim (2025/2026):

Pokój 3-osobowy od 5900 zł, 2-osobowy od 6900 zł, 1-osobowy od 7900 zł.

Osobie wymagającej całodobowej opieki z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności, niemogącej samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu, której nie można zapewnić niezbędnej pomocy w formie usług opiekuńczych, przysługuje prawo do umieszczenia w domu pomocy społecznej. Średni koszt: Najczęściej 5000 - 8000 zł, jednak coraz częściej przekracza 10 000 zł w wyższych standardach.

Dla przykładu koszt utrzymania w placówce publicznej - DPS Szpegańsk w powiecie starogardzkim, od lutego br. wynosi 7528,85 zł.

- Mieszkaniec ponosi odpłatność w wysokości 70% swojego dochodu, natomiast pozostałą kwotę do pełnego kosztu dopłaca gmina, która kieruje daną osobą - informuje

SPRAWDŹ, CZY PRZYSŁUGUJE TOBIE DODATEK DO EMERYTURY

Dla wielu osób po 65. roku życia dodatki do emerytury są realnym wsparciem w codziennym życiu. Warto znać swoje prawa i sprawdzić, które świadczenia przysługują w danym przypadku.

• Dodatek pielęgnacyjny

Jednym z najczęściej wypłacanych dodatków do emerytury po 65. roku życia jest dodatek pielęgnacyjny. Przysługuje on osobom, które ukończyły 75 lat lub są całkowicie niezdolne do pracy i samodzielnej egzystencji. od 1 marca 2026 r., dodatek pielęgnacyjny wzrośnie z aktualnej kwoty 348,22 zł do - 366,68 zł miesięcznie. Jest automatycznie przyznawany po ukończeniu 75 lat (bez składania wniosku)

• 13. emerytura

Od kilku lat polscy emeryci mogą liczyć na tzw. trzynastą emeryturę, czyli dodatkowe roczne świadczenie wypłacane w kwietniu. Kwota: równa najniższej emeryturze (np. 1780,96 zł brutto w 2025 r.) Warunki: przyznawana automatycznie - nie trzeba składać wniosku.

• 14. emerytura

Czternasta emerytura to kolejne świadczenie dla seniorów, które zostało wprowadzone jako wsparcie dla najuboższych emerytów. Przysługuje ona raz w roku, zazwyczaj jesienią. Kwota: pełna - dla emerytur do określonego progu (np. 2900 zł brutto); powyżej tej kwoty - zmniejszana zgodnie z zasadą „złotówka za złotówkę”. Wniosek: przyznawana z urzędu.

• Zasiłek pielęgnacyjny z MOPS lub GOPS

Zasiłek pielęgnacyjny to wsparcie dla osób powyżej 75. roku życia, które nie pobierają dodatku pielęgnacyjnego z ZUS. Kwota: 215,84 zł miesięcznie Wniosek: składany w urzędzie gminy lub ośrodka pomocy społecznej.

• Dodatek kombatancki i inne dodatki specjalne

Osoby, które posiadają status kombatananta, inwalidy wojennego lub represjonowanego, mogą ubiegać się o dodatkowe świadczenia. Kwota dodatku kombatanckiego: 330,07 zł miesięcznie. Wniosek: składany do ZUS lub KRUS w zależności od systemu ubezpieczeniowego.

• Karta Seniora i lokalne programy wsparcia

Choć nie są to dodatki finansowe, wiele miast i gmin oferuje lokalne programy ulg i zniżek dla osób po 65. roku życia, np. darmowa komunikacja miejska, tańsze bilety do instytucji kultury, zniżki w aptekach.

Katarzyna Wojak, z DPS Szpegańsk. - Dom świadczy usługi na poziomie obowiązującego standardu osobom wymagającym całodobowej opieki z powodu choroby psychicznej.

Aktualnie na pobyt w tym DPS-ie czeka 6 osób.

W Gdańsku koszty utrzymania są wyższe.

- Obecnie 66 osób oczekuje na umieszczenie w domu pomocy społecznej na terenie Gdańska. Średni miesięczny koszt utrzymania w tego typu placówkach prowadzonych przez miasto Gdańsk wynosi 8 225 złotych. Dom pomocy społecznej świadczy usługi bytowe, opiekuńcze, wspomagające i edukacyjne na poziomie

obowiązującego standardu, w zakresie i formach wynikających z indywidualnych potrzeb osób w nim przebywających. Organizacja domu pomocy społecznej, zakres i poziom usług świadczonych przez dom uwzględnia w szczególności wolność, intymność, godność i poczucie bezpieczeństwa mieszkańców domu oraz stopień ich fizycznej i psychicznej sprawności - informuje Sylwia Ressel, rzeczniczka prasowa Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Gdańsku.

Starzejące się społeczeństwo i ograniczone możliwości instytucji opiekuńczych to realne problemy, z którymi muszą się zmierzyć rodziny.

600 tysięcy złotych dla klubów sportowych.

Miasto inwestuje w szkolenie dzieci i młodzieży

16 klubów sportowych otrzyma w tym roku łącznie 600 tys. zł na realizację zadań z zakresu szkolenia sportowego. Środki zostaną przeznaczone przede wszystkim na pracę z dziećmi i młodzieżą, rozwijanie ich talentów oraz podnoszenie poziomu sportowego w różnych dyscyplinach.

Wsparcie finansowe przyznawane jest zgodnie z uchwałą Rady Miasta z dnia 28 września 2021 r., która określa zasady



udzielania dotacji na rozwój sportu. Każdy klub ubiega-



jący się o dofinansowanie zobowiązany jest do złożenia pisemnego wniosku, w którym przedstawia m.in. plan szkoleniowy, cele oraz zakładane efekty swojej działalności. Przy ocenie wniosków branych jest pod uwagę kilka kluczowych kryteriów. Istotne znaczenie mają osiągnięcia sportowe uzyskane w poprzednim roku, liczba szkolonych zawodników, a także liczba sportowców powołanych do kadr narodowych i wojewódzkich. Oceniana jest

również aktywność klubów w rywalizacji międzywojewódzkiej oraz uzyskiwane wysokie wyniki sportowe.

Takie podejście pozwala premiować organizacje, które nie tylko prowadzą systematyczne szkolenie, ale także osiągają wymierne sukcesy na arenie regionalnej i ogólnopolskiej. Przyznane środki mają wspierać codzienną działalność klubów – finansować treningi, udział w zawodach, zakup sprzętu sportowego czy organizację

zgrupowań. To realna inwestycja w rozwój młodych sportowców, którzy w przyszłości mogą reprezentować miasto w najważniejszych imprezach sportowych. Szczegółowy podział środków pomiędzy poszczególne kluby zawarty jest w załączniku do Zarządzenia Prezydenta Miasta.

Podział środków: KS Tarcza LOK – 15 000 zł, KS „Beniaminek 03” – 153 957 zł, SKS Ring Kociewie – 20 000 zł, KS Kociewska Akademia Koszykówki GAMA – 24 915 zł, SKL „Filippides” – 16 000

zł, UKS „SET – Starogard Gdański” – 27 491 zł, Kociewska Akademia Pływania – 14 840 zł, Starogardzki Klub Sportowy – 90 085 zł, Stowarzyszenie Kultury Fizycznej i Sportu „KaEmKa” – 62 259 zł, UKS „Ósemka” – 38 160 zł, UKS „PIRAMIDA” – 19 580 zł, UKS „Kociewie” – 30 420 zł, Fundacja Akademia Piłkarska Deyna – 34 043 zł, SKF Shotokan/WKF Katate Klub SHUTO – 23 202 zł, UKS Libero „Siatkówka to moja pasja” – 15 250 zł, Starogardzki Klub Karate Tradycyjnego – 14 798 zł.



Lepiej zapobiegać niż naprawiać! Uwaga!



PWiK STAR-WiK informuje, że pomimo trudnych warunków służby techniczne pracują w trybie wzmożonej gotowości. Dokładają wszelkich starań, aby skutki niesprzyjających warunków pogodowych były jak najmniej dotkliwe.

Przypomina jednak, że PWiK STAR-WiK odpowiada za utrzymanie ciągłości pracy miejskich sieci wodno-kanalizacyjnych, natomiast w przypadku przyłączy oraz instalacji na prywatnych posesjach czy terenach należących do wspólnot/spółdzielni mieszkaniowych eksploatacja leży w gestii odbiorcy.

PRZYŁĄCZE WODY, STUDNIA WODOMIERSZOWA ORAZ WEWNĘTRZNA INSTALACJA WODOCIĄGOWA NALEŻĄ DO WŁAŚCICIELA NIERUCHOMOŚCI, który odpowiada za ich właściwe zabezpieczenie przed mrozem oraz utrzymanie w należytym stanie technicznym.

W związku z powyższym należy koniecznie zabezpieczyć przyłącze oraz instalację wodociągową, zwłaszcza w nieogrzewanych pomieszczeniach narażonych na działanie mrozu. Nieza-



bezpieczona infrastruktura, tj. zawory, rury oraz wodomierze, może ulec zamarznięciu, czego efektem mogą być kosztowne naprawy.

WSKAZÓWKI

» wodomierz powinien znajdować się w miejscu z dodatnią temperaturą (min. 4°C), jeśli nie ma takiej możliwości to należy zabezpieczyć wodomierz odpowiednim materiałem izolacyjnym (pianka,

- » wełna mineralna, styropian itp.),
- » warto sprawdzić okna, drzwi i pokrywy studni, nieużywanych zimą instalacji – spuścić wodę i je zakręcić,
- » jedynym bezpiecznym sposobem samodzielnego rozmrożenia przyłącza i instalacji wodociągowej jest podniesienie temperatury w pomieszczeniu. Nie należy rozmrażać rur ogniem ani prądem!
- » nie zasypywać hydrantów, pokryw, kratki deszczowych oraz studni rewizyjnych podczas odśnieżania chodników, należy zaopatrzyć się w wodę w domu na kilka godzin na wypadek nagłej przerwy w jej dostawie,
- » warto zainteresować się, czy osoby starsze lub samotne w sąsiedztwie nie potrzebują wsparcia w powyższych działaniach.

Starogardzcy policjanci otrzymali nowy radiowóz

Dzielnicowi Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim otrzymali nowy oznakowany radiowóz. Zakup auta sfinansowały Komenda Główna Policji oraz lokalne samorządy. Skoda Octavia będzie wykorzystywana przez mundurowych w codziennych patrolach na terenie gminy miejskiej i wiejskiej Starogard Gdański oraz gminy Bobowo.

22 stycznia 2026 r. przed budynkiem Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim odbyła się uroczystość przekazania funkcjonariuszom nowego radiowozu. Samochód marki Skoda Octavia ze 110-konnym silnikiem zakupiony został z połączonych środków samorządowych oraz budżetu Policji. W jego kosztach partycypowały Urząd Miasta Starogard Gdański, Urząd Gminy Starogard Gdański oraz Urząd Gminy Bobowo.

Kluczyki do policyjnego auta ufundowane przez społeczeństwo

wraz z życzeniami pomyślnego użytkowania przekazali na ręce policjantów przedstawicieli urzędów współfinansujących ten zakup, Prezydent Starogardu Gdańskiego – Janusz Stankowiak, Wójt Gminy Starogard Gdański – Artur Osnowski oraz Elżbieta Ratyńska – Zastępca Wójta Gminy Bobowo.

Mł. insp. Adam Bork, Komendant Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim,

podziękował za wsparcie i pomoc samorządów.

– Nowe auto z pewnością ułatwi pracę dzielnicowym i przyczyni się do poprawy poczucia bezpieczeństwa gości oraz mieszkańców gmin. Ten radiowóz już od dzisiaj będzie wykorzystywany przez mundurowych podczas realizacji codziennych zadań służbowych – powiedział Komendant KPP w Starogardzie Gdańskim.



Ewangelicka budowla będzie ocalona od zapomnienia? Wszystko zależy od jednej decyzji

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Jego los może się całkowicie odmienić. Dawny ewangelicki kościół zbudowany z czerwonej cegły, ze strzelistą wieżą choć lata świetności ma za sobą, to do dziś wygląda pięknie. To charakterystyczny budynek, który znajduje się w Pogódkach.

Widać go w niemal całej okazałości, gdy wjeżdża się do wsi. Powoli niszczeje. Mimo, że ma właściciela to, pozostaje nieużywany. Potrzebne są prace naprawcze. Taki wniosek płynie po kontroli pracowników Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku. Obiektem zainteresowała się fundacja z Niemiec, jednak właściciel mimo że nie radzi sobie wzorcowo z opieką nad obiektem, to nie chce go na razie sprzedać.

To miejsce z bogatą historią. Pogódki leżące w gminie Skarszewy, choć są niewielką wsią, to mają długą i ciekawą historię. To jedna z najstarszych osad na Pomorzu. Niektórzy nazwę miejscowości wiążą od słowa - pogoda, są też przypuszczenia, iż nazwa wywodzi się od miejsca, gdzie godzą się różne formy ukształtowania terenu - pagórki z rynną doliną rzeki Wierzycy.

W dokumentach pierwsza wzmianka o Pogódkach - Pogodcu pojawiła się już w 1198 roku. Historycznie wieś związana była z Cysternami. Darowiznę majątków i ziem przekazał zakonowi księżę tczewski Sambor II. Jednak Cystersi postanowili przenieść się do Pelplina.

Do dziś można zobaczyć tu wyjątkowe budowle. Zabytkowy ewangelicki kościół we



Z tyłu kościoła znajduje się balkon, na którym mógł stać chór albo wierni. Stare drewniane deski rozpadają się

wsi Pogódki w gminie Skarszewy to perła nie tylko Kociewia, ale i Pomorza. Choć ma właściciela to jest niezagospodarowany i powoli niszczeje. Obiekt był na priorytetowej liście do kontroli przez pracowników Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku. Wnioski z przeprowadzonej kontroli są jednoznaczne.

- Świątynia wymaga remontu, doraźne zabezpieczenia wykonuje parafia do której należy obiekt - informuje Marcin Tymiński, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku.

Właścicielem jest znajdująca się po sąsiedzku katolicka parafia Piotra i Pawła, której kościół jest również cennym zabytkiem. Jak słyszymy w urzędzie - ksiądz dostał zalecenia dotyczące naprawienia szkód oraz termin, w którym ma wykonać prace naprawcze. Nie zo-

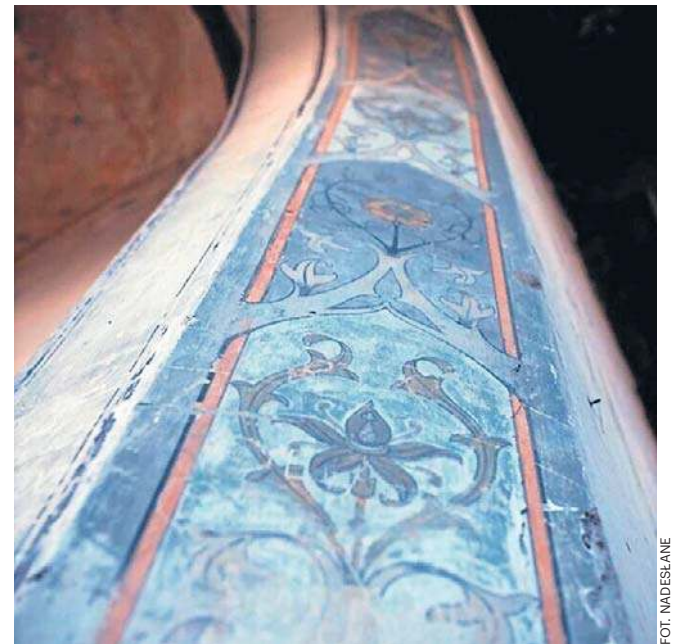
stała nałożona kara w związku z nieodpowiednim zabezpieczeniem obiektu. Duchowny miał zobowiązać się do przeprowadzenia niezbędnych prac. Chodzi przede wszystkim o zabezpieczenie dachu, w którym są dziury.

Pozostaje pytanie, czy obiekt mógłby trafić w ręce nowego właściciela? Jak udało nam się ustalić, przejęciem dawnego ewangelickiego kościoła jest zainteresowana niemiecka fundacja. Jej właściciele mają pomysły na zagospodarowanie zabytkowego obiektu. Chcieliby m.in. tchnąć życie w to miejsce - przypomnieć jego historię, aby stało się miejscem pamięci o dawnej świetności. Były prowadzone już rozmowy pomiędzy stronami w tej sprawie, jednak właściciel aktualnie nie zgadza się na sprzedaż.

- Liczymy, że uda się pokonać wszelkie trudności formalne i prawne stojące na przeszkodzie do zmiany właściciela i nadaniu kościołowi nowej funkcji - czytamy we wpisie w mediach społecznościowych Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Zapytaliśmy rzeczniczkę diecezji pelplińskiej o dalszy los dawnej ewangelickiej parafii. Czekamy na odpowiedź w tej sprawie.

Sami niejednokrotnie odwiedziliśmy ten obiekt. Wjeżdżając do Pogódek od strony Skarszew maluje się uroczy widok. Są pagórki i rynnowa dolina rzeki Wierzycy. To tworzy sielski widok, który jest szczególnie uroczy latem, gdy wszystko otoczone jest zielenią. Z daleka maluje się obraz strzelistych wież dwóch kościołów, znajdujących się po sąsiedzku - jeden katolicki i nadal



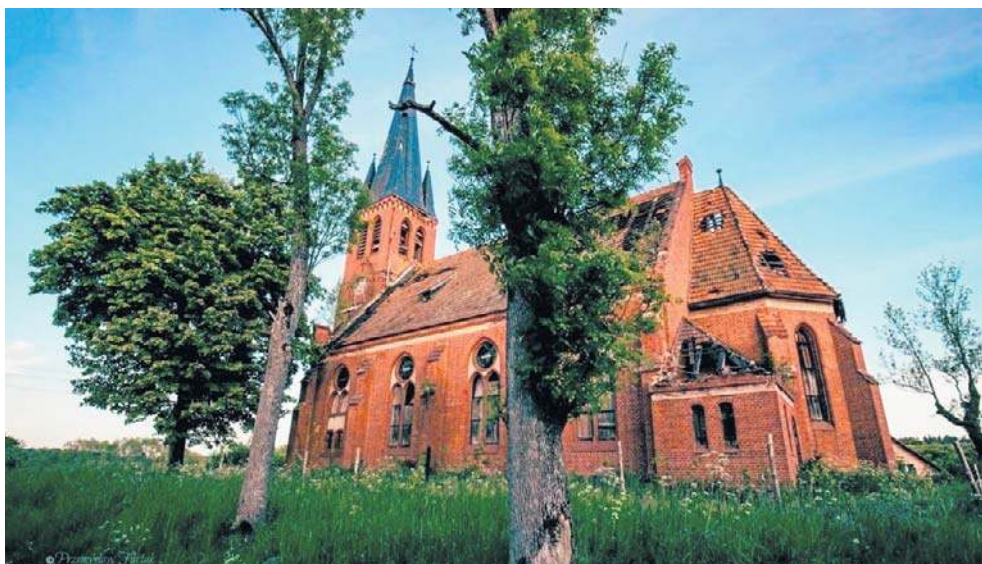
Na ścianach widać zabytkowe polichromie, które jeszcze można uratować

działający i od lat nieużywany ewangelicki. Dziury w jego dachu widzieliśmy już ponad 6 lat temu. Do wnętrza obiektu wpadał deszcz, śnieg, który powoduje powolne zniszczenia. Okna są zabezpieczone niebezpiecznymi deskami. Obiekt mimo że jest ogrodzony, a na płocie widnieje tabliczka z informacją o zakazie wstępu, to wciąż jest eksplorowany. Ludzie próbują dostać się do jego wnętrza. Niektórzy skutecznie. Wchodzą przez uszkodzone fragmenty dachu, w ostatnim czasie ktoś zniszczył drzwi, aby dostać się do środka... Mimo to, że wejście jest kategorycznie zabronione. A co pozostało w jego wnętrzu? Niestety do dziś przetrwało niewiele. Jedna z figur świętego została przeniesiona do sąsiedniego katolickiego kościoła. Świątynia jest praktycznie pusta. Na ścianach pozostały warto-

ściowe polichromie, czyli malowidła, które tak samo, jak bryłę, trzeba ocalić od zapomnienia.

Strzelista wieża kościoła wyróżnia się od podobnych tego typu budowli. Składa się nie tylko z jednego strzelistego czubka dzwonnicy, ale również z czterech mniejszych, które są na pozostałych bokach budynku. Tę świątynię zbudowano w 1899 roku dla ówczesnej lokalnej społeczności protestanckiej mieszkającej w Pogódkach i okolicach, która liczyła około 50 osób. Pod koniec lat 40. XX wieku, po opuszczeniu wsi przez ostatnich niemieckich mieszkańców pozostała nieużytkowana. Do rejestru zabytków „trafiła” w 1986 roku.

Na Pomorzu zaniedbane kościoły to mniejszość wśród zabytków. Podobny obiekt znajduje się w Wierzhucinie.



Kościół ma charakterystyczną strzelistą wieżę, którą widać z daleka, gdy się wjeżdża do Pogódek



Jeden z ostatnio skontrolowanych przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku dawny ewangelicki kościół w Pogódkach w gminie Skarszewy

Sportowa rywalizacja i strażacka pasja

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

To nie tylko sportowa rywalizacja, ale także nauka współpracy, a może i droga do tego, by w przyszłości zawodowo ubrać strażacki mundur. W Miejskiej Hali Sportowej im. Andrzeja Grubysy odbyły się II Powiatowe Halowe Zawody Sportowo-Pożarnicze Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych.

Wydarzenie zgromadziło aż 220 młodych druhów i druhny z całego powiatu starogardzkiego, którzy zaprezentowali wysoki poziom przygotowania, ducha sportowej rywalizacji oraz ogromne zaangażowanie. W rywalizacji udział wzięły łącznie 43 drużyny, w tym 17 drużyn dziewczęcych, co potwierdza rosnące zainteresowanie działalnością młodzieżowych drużyn pożarniczych w regionie.

- W straży jest bardzo fajnie - mówią zgodnie Franek i Oskar z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Czarnej Wodzie - Podobają nam się wspólne spotkania i treningi. Chcielibyśmy zostać strażakami i pomagać innym.

- Na zawodach jesteśmy po raz drugi. Startowały trzy drużyny - dziewczęca, chłopięca i mieszana. Przed tym wydarzeniem trenowaliśmy intensywnie - mówi Karolina Szopińska która z OSP Czarna Woda związana jest od 12 lat. - Jednostka szukała skarbnika i zdecydowałam się wówczas wstąpić i wesprzeć. Do dziś się tym zajmuję, oraz wspólnie z koleżanką prowadzę młodzieżową drużynę pożarniczą.

W szranki stanęły też drużyny, które działają od niedawna. Młodzieżówka przy OSP Sumin regularnie działa od października minionego roku. Jednak wszyscy ubrani w mundury z wielką pasją przygotowawali się, by wystartować w zawodach.



- Jedna z zawodniczek rozchorowała się i zastąpiła ją dziewczynka, która dopiero, co uczyła się przyłączania węży, ale staramy się i działamy wspólnie. Cieszymy się, że dołącza coraz więcej dzieci i młodzieży do naszej młodzieżówki - mówi Emilia Ciesielska z OSP Sumin. - Która związana ze strażą jest od maja minionego roku. - Jako nastolatka również działałam w MDP, a teraz wróciłam jako opiekunka.

Klasyfikacja generalna
Kategoria drużyn dziewczęcych: 1. MDP Dąbrówka 2.

MDP Pączęwo 3. MDP Szczodrowo
Kategoria drużyn chłopięcych: 1. MDP Dąbrówka 2. MDP Sucumin 3. MDP Bobowo

Klasyfikacja indywidualna

Dziewczęta: 1. druhna Martyna Goździulewska - MDP Dąbrówka 2. druhna Maja Czechowska - MDP Dąbrówka 3. druhna Kinga Jaglewska - MDP Dąbrówka

Chłopcy: 1. druh Kamil Jaglewski - MDP Dąbrówka 2. druh Szymon Górecki - MDP Dąbrówka 3. druh Tobiasz Targowski - MDP Kamionka.



Lodołamacz na ostrodze. Była awaria



FOT. RAFAL LIS

Lodołamacz Orka „uwięziony” przy brzegu Wisły koło mostu w Korzeniewie

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Na Wiśle trwa akcja lodołamania. Do groźnie wyglądającej sytuacji doszło w okolicach Kwidzyna, gdzie jeden z lodołamaczy utknął na krze na ostrodze rzeki.

Od kilkunastu dni trwa akcja kruszenia lodu na Wiśle przez lodołamacze Wód Polskich - Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku. W minioną sobotę po południu dostaliśmy od Czytelnika zdjęcia z okolic mostu w Korzeniewie (powiat kwidzyński). Był na nich statek, który osiadł na połamanej krze przy brzegu. Na pierwszy rzut oka mogło to wyglądać nawet

groźnie, ale w Wodach Polskich wyjaśniono nam, że nic niepokojącego się nie dzieje.

- Orka miała awarię elektronicznego systemu sterowania. Zniosło ją na ostrogę. Część tafli lodowej wsunęła się pod lodołamacz i go przechyliła o około 20 stopni. Nikomu nic się nie stało. Jednostkę ściągnięto na wodę i poszła dalej na ręcznym sterowaniu. Dotarła z innymi lodołamaczami do Korzeniewa - wyjaśniał nam Bogusław Pinkiewicz, rzecznik prasowy RZGW w Gdańsku.

W tym rejonie razem z Orką pracowały Rekin, Foka i Tygrys i pomogły jej się wydostać.

- Każdy statek ma z tyłu hak i w razie konieczności lodołamacze wyciągają się nawza-

jem, gdy dojdzie do takiej sytuacji - uspokajał Bogusław Pinkiewicz. - Podczas zimy typowym zjawiskiem w trakcie pracy lodołamaczy jest też to, że jednostka może być zakleszczona przez lód albo też wpłynąć na mieliznę.

Prace prowadzone w okolicach Kwidzyna były kontynuacją zadania, które polega na wyłamywaniu rynn w pokrywie lodowej. Jednocześnie część jednostek operuje w rejonie ujścia Wisły, gdzie rozprawiają i splawiają pokruszoną krę. Celem tych prac jest utrzymanie drożności ujścia rzeki oraz zapewnienie swobodnego odpływu lodu. W kolejnych dniach lodołamacze płynęły od Korzeniewa w kierunku Grudziądza. Jak infor-



FOT. RAFAL LIS

Załoga jednostki mogła liczyć na pozostałe lodołamacze, które wyciągnęły ją z tarapatów

muje RZGW, „stany wody w Wiśle na odcinku pomorskim utrzymują się na poziomie średnim. Sytuacja jest stale monitorowana pod kątem bezpieczeństwa załóg i warunków hydrologicznych”.

Fanów i obserwatorów lodołamania nie brakuje. Bywają dociekliwi.

- Mam pytanie? Dlaczego na czole pracują lodołamacze z ubiegłego wieku, a nowe są w osłonie? - pytał jeden z komentujących na profilu RZGW Gdańsk po tym, jak zobaczył jednostki kruszące lód w okolicach Grudziądza.

- Nie ma żadnych zasad twierdzących, że stare ma płynąć z tyłu, a nowe z przodu. Zarówno lodołamacze czwar-

tej generacji, jak i te wcześniejsze są podobnie skuteczne w kruszeniu lodu. O ich kolejności w szyku decyduje kierownik lodołamania, który uwzględnia warunki żeglowne oraz takie aspekty jak np. stan techniczny statku, parametry jednostek czy doświadczenie i obciążenie załóg. W obecnych warunkach hydrologicznych Wisły na czole akcji przy wyłamywaniu rynn w pokrywie lodowej lepiej sprawdzają się Tygrys, Rekin i Orka, a Narwał lepiej sprawdza się w kruszeniu i splawianiu lodu za czołem, co nie znaczy, że nie mogłyby się zamienić rolami - odpowiedział przedstawiciel RZGW.

Wody Polskie wyjaśniają również, że akcję lodołamania

prowadzi się zawsze w górę rzeki, aby zapewnić swobodny spływ pokruszonego lodu w dół.

- W operacji uczestniczą lodołamacze czołowe, które torują drogę i rozbijają zatory, oraz lodołamacze liniowe, poszerzające rynnę lodową i ułatwiające odprowadzanie kry. Dzięki tym działaniom poziom wody obniża się, a zagrożenie powodziowe maleje. Dla mieszkańców dolin rzecznych to często moment ogromnej ulgi - znak, że rzeka znowu może płynąć bez przeszkód. W takiej sytuacji żadna inna maszyna ani technologia nie działa tak efektywnie jak lodołamacz - czytamy z kolei na stronie internetowej Wód Polskich.

Splonęła apteka. Dzielnicy pomógł jej sąsiadom

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Kilkanaście godzin trwała akcja strażaków związana z pożarem apteki w Dzierzgoniu. Brało w niej udział kilkanaście zastępów straży pożarnej - z powiatu sztumskiego i Malborka.

Pożar w aptece przy ulicy Odrodzenia w Dzierzgoniu wybuchł po godz. 19.30 w niedzielę. Pło-

nęła parterowa część znajdująca się w gęstej zabudowie.

- To dlatego nie tyle nawet sam pożar w aptece, co również konieczność obrony przed ogniem pozostałych budynków wymagał wielu sił i środków. Zwłaszcza że do budynku apteki przylega kamienica o konstrukcji drewnianej - wyjaśniał nam kpt. Piotr Spizewski, oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Sztumie.

Początkowo na miejsce zdarzenia zostało skierowanych sześć zastępów straży pożarnej. Następnie z uwagi na duże zagrożenie dojeżdżały kolejne jednostki PSP i OSP. W sumie w akcji wzięto udział 13 zastępów z powiatu sztumskiego i dodatkowo zastęp z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej KP PSP Malbork z autodrabną, której wysięg wynosi aż 43 metry, więc nie pierwszy raz malborcy ratownicy zostali wezwani jako wsparcie.

Przed przyjazdem strażaków z 7 mieszkań i pobliskiego sklepu ewakuowało się 17 osób. Sztumska policja podaje, że to dzielnicowy jadący na służbę zauważył dym wydobywający się z apteki i natychmiast zareagował.

- Sierżant Daniel Jędrusiński powiadomił o wszystkim dyżurnego sztumskiej komendy. Duże zadymienie i wysoka tem-

peratura były zagrożeniem dla życia i zdrowia mieszkańców kamienicy. Funkcjonariusz nie zawahał się i natychmiast zaalarmował nieświadomych zagrożenia. Dzielnicowy ewakuował z budynku 10 osób i bez chwili wahania wrócił po kota, gdy dowiedział się, że zwierzę zostało w jednym z mieszkań. Ta sytuacja potwierdza, że słowa roty ślubowania „Nawet z narażeniem życia” są głównym hasłem, którym kierują się policjanci w trakcie codziennej służby - podkreśla asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Sztumie.

Akcja strażaków okazała się żmudna i długotrwała. Pożar został zlokalizowany około godz. 4.38, a zanim do tego doszło, strażacy jednocześnie musieli i gasić ogień, i wykonywać prace rozbiórkowe, które były czasowo- i pracochłonne. Działania



FOT. OSP SZTUMI

Taki obraz zastali strażacy po dotarciu na miejsce

strażaków zakończyły się kilkanaście godzin od zgłoszenia. Jeszcze w poniedziałkowe przedpołudnie trwało sprawdzenie budynku pod tym kątem, żeby wykluczyć obecność kolejnych żarzewi ognia.

Ulica Odrodzenia w Dzierzgoniu to droga wojewódzka nr 515. Przejazd nią był na długo całkowicie zablokowany. W poniedziałek nadal były utrudnienia, ruch odbywał się wahałdowo.

REKLAMA

0011481290



Wójt Gminy Ryjewo

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 20.02.2026 r. do dnia 13.03.2026 r., **wykazów** zawierających informacje o nieruchomościach przeznaczonych do sprzedaży. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Ryjewo, pokój nr 21, tel. 55 277 42 70 wew. 36.

Dostawczak nagrodą za zrównoważony transport

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

MZK w Malborku kupi kolejne cztery autobusy elektryczne, razem więc będzie miał 10 „elektryków”. Póki co, dostał, żeby sobie poużywać, elektryczny samochód dostawczy - nagrodę w konkursie.

Miejski Zakład Komunikacji w Malborku, miejska spółka, przygotowuje przetarg na zakup czterech autobusów elektrycznych. To jeden z elementów projektu, który jest realizowany w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Malbork-Sztum, obejmującego też montaż dwóch dwustanowiskowych ładowarek zajezdniowych (każda o mocy 80 kW) oraz zakup systemu informacji pasażerskiej wraz z 13 elektronicznymi tablicami przystankowymi. Całkowita wartość zadania to 12 706 150,02 zł, a dofinansowanie - 8 598 776,13 zł.

W kwietniu br. ma być ogłoszony przetarg, natomiast zwycięzca będzie dostarczał pojazdy sukcesywnie do czerwca 2027 roku. Każdy z czterech elektryków ma pomieścić minimum 60 pasażerów.

Komunalna spółka przewoźowa posiada obecnie sześć autobusów z napędem elektrycznym. Pierwsze przyjechały w czerwcu 2021 roku.

Ogólnie sprawują się dobrze. Teraz zima spowodowała to, że autobusy czasami nam przymarzały. W dniach gołoledzi największy był problem z ładowarkami, które niestety odmawiały posłuszeństwa i nie chciały ładować. Są takie problemy, ale nie długo zima się skończy. Myślę, że kierowcy są zadowoleni, bo na pewno jest zupełnie inny komfort jazdy. Autobusy są ciche, klimatyzowane, bezpieczne, więc wszyscy jesteśmy zadowoleni. Myślę, że pasażerowie także - mówi Małgorzata Zemlik, prezes MZK Malbork.

Obecne „elektryki” mogą jeździć tylko na trasach 1 i 6. Zostały do nich przypisane w projekcie, na który MZK zdobył unijne dofinansowanie. Póki co, nie można ich przesuwać na inne linie, chociaż mieszkańcy by sobie tego życzyli.

- W przyszłym roku kończy nam się projekt, więc już będziemy zwolnieni z tzw. trwałości, czyli tych kilometrów, które musimy wykonywać na konkretnych trasach. Wiadomo, że elektryfikacja linii to jest kierunek, w którym podążamy i będziemy podążać w najbliższym czasie również, bo dostaliśmy dofinansowanie do zakupu tych



Prezes Małgorzata Zemlik przy nagrodzie

kolejnych czterech autobusów elektrycznych, tym razem dziesięciometrowych - dodaje Małgorzata Zemlik. - Te autobusy na pewno pojawią się na liniach 3, 4, 5 i na pozostałych, które obsługujemy. Będą mniejsze od obecnych solarisów, bo maksymalnie 10-metrowe, a tam właśnie jest zapotrzebowanie na krótsze pojazdy. One zastąpią autobusy spalinowe, które również są dziesięciometrowe.

Jak słyszymy, 10 „elektryków” ma zaspokoić potrzeby przewozowe miasta.

- Oczywiście, zdarzają się różne przerwy serwisowe czy uszkodzenia. To wtedy w tym czasie będą jeździły autobusy spalinowe, bo ich się nie pozbędziemy. Kilka zostanie - zapowiada Małgorzata Zemlik.

Był czas, że MZK usilnie szukał rąk do pracy za kierownicą, ale obecnie nie ma z tym żadnego problemu. Pracuje 28 kierowców, w tym cztery kobiety. - Jest zainteresowanie, bo mamy przynajmniej jeszcze dwie chętne panie, ale na dzisiaj nie mamy wakatów - dodaje prezes Zemlik.

W ubiegłym roku z komunikacji miejskiej w Malborku skorzystało około 1,8 mln pasażerów. Od 1 lipca 2022 roku funkcjonują bezpłatne przejazdy, na co miejski samorząd wydaje rocznie już ponad 7 mln zł w formie refundacji dla spółki.

Z elektryczną komunikacją ściśle wiąże się elektryczny samochód dostawczy Renault, którego używa od poniedziałku MZK. To oznacza, że fizycznie dotarła nagroda za to, że miasto jesienią ub. roku zostało laureatem ogólnopolskiego konkursu Eco-Miasto, współorganizowanego przez organizację realizującą w Polsce misję Programu

ONZ ds. Środowiska (UNEP), Ambasadę Francji w Polsce i markę Renault. Malbork został nagrodzony w kategorii „Zrównoważona mobilność”.

- Polskie miasta przedstawiają projekty, my je oceniamy i nagradzamy. W kategorii „Zrównoważona mobilność” my jako Renault używamy na miesiąc nagrodę dwóm miastom: do 100 tysięcy mieszkańców i powyżej 100 tysięcy. Cieszy nas, że laureatem został też Malbork, w którym komunikacja miejska od pięciu lat zorganizowana jest praktycznie autobusami elektrycznymi. Na dodatek jest to komunikacja bezpłatna dla mieszkańców. Malbork, bądź co bądź, znany jest na całym świecie - mówi Andrzej Gemra, przedstawiciel Renault Polska.

To on przywiózł do Malborka elektrycznego dostawczaka marki Renault Master.

- Jest to samochód bardzo funkcjonalny, bo to wywrotka trójstronna z dużą powierzchnią. Można go wykorzystywać przy różnego rodzaju pracach miejskich czy serwisowych - wyjaśnia Andrzej Gemra.

Przez miesiąc MZK może używać tego auta bezpłatnie. A potem gdyby chciał kupić - musiałby wyłożyć ponad 250 tys. zł, ale raczej nic na to nie wskazuje, bo są inne potrzeby.

Spółka przygotowuje się też do modernizacji energetycznej swojej siedziby, co ma kosztować prawie 2,66 mln zł, przy unijnym dofinansowaniu na poziomie 1 613 604,33 zł w ramach ZIT MOF Malbork-Sztum.

REKLAMA

0011480374

TI.6721.2.2025



OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w obrębie geodezyjnym Żuławka Sztumska dla elektrowni słonecznych, gmina Dzierżonów

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) i uchwały Nr IX/99/2025 Rady Miejskiej w Dzierżonowie z dnia 27 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w obrębie geodezyjnym Żuławka Sztumska dla elektrowni słonecznych, gmina Dzierżonów, informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w obrębie geodezyjnym Żuławka Sztumska dla elektrowni słonecznych, gmina Dzierżonów** - wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 23 lutego do 23 marca 2026 r.** i obejmą:

- 1) zbieranie uwag do projektu miejscowego planu w terminie **od 23 lutego do 23 marca 2026 r.**;
- 2) spotkania otwarte, które odbędą się w dniu **3 marca 2026 r.** (wtorek) o **godz. 15.30** i w dniu **5 marca 2026 r.** (czwartek) o **godz. 15.30**, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Dzierżonowie (sala konferencyjna);
- 3) dyżury projektanta, które odbędą się **3 marca 2026 r.** (wtorek) w **godz. 16.00-16.30** i w dniu **5 marca 2026 r.** (czwartek) w **godz. 16.00-16.30**, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Dzierżonowie (sala konferencyjna).

Z projektem miejscowego planu można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Dzierżonowie, pl. Wolności 1, 82-440 Dzierżonów, w godzinach pracy urzędu lub w Biuletynie Informacji Publicznej w Dzierżonowie.

Każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu, może wnieść uwagi. Uwagi mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w formie papierowej na adres: Burmistrz Dzierżonowa, ul. Plac Wolności 1, 82-440 Dzierżonów, lub w formie elektronicznej na adres e-mail: gospodarka.przestrzenna@dzierzon.pl lub na skrytkę ePUAP Urzędu Miejskiego w Dzierżonowie lub w formie e-Doręczenia, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **23 marca 2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Dzierżonowa.

Burmistrz Dzierżonowa
Jolanta Szewczun

OBOWIĄZEK INFORMACYJNY

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz.U.UE.L. z 2016 r. Nr 119, s.1 ze zm.) - dalej: „RODO” informuję, że:

- 1) Administratorem Państwa danych jest Gmina Dzierżonów (adres: pl. Wolności 1, 82-440 Dzierżonów, telefon kontaktowy 55 27 25 01.
- 2) Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym mogą się Państwo kontaktować we wszystkich sprawach dotyczących przetwarzania danych osobowych za pośrednictwem adresu email: marek.szpejewski@dzierzon.pl lub pisemnie na adres Administratora.
- 3) Państwa dane osobowe będą przetwarzane w celu przeprowadzenia procedury planistycznej, jak również w celu realizacji praw oraz obowiązków wynikających z przepisów prawa (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) oraz ustawy: z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.
- 4) Państwa dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach szczególnych, w tym przepisów archiwalnych.
- 5) Państwa dane nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany, w tym nie będą podlegały profilowaniu.
- 6) Państwa dane osobowe nie będą przekazywane poza Europejski Obszar Gospodarczy (obejmujący Unię Europejską, Norwegię, Liechtenstein i Islandię).
- 7) W związku z przetwarzaniem Państwa danych osobowych, przysługują Państwu następujące prawa:
 - a) prawo dostępu do swoich danych oraz otrzymania ich kopii;
 - b) prawo do sprostowania (poprawiania) swoich danych osobowych;
 - c) prawo do ograniczenia przetwarzania danych osobowych;
 - d) prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa), w sytuacji, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO);
- 8) Podanie przez Państwa danych osobowych jest obowiązkowe. Nieprzekazanie danych skutkować będzie brakiem realizacji celu, o którym mowa w punkcie 2.
- 9) Państwa dane mogą zostać przekazane podmiotom zewnętrznym na podstawie umowy powierzenia przetwarzania danych osobowych, a także podmiotom lub organom uprawnionym na podstawie przepisów prawa.

POWIAT MALBORSKI OKOŁO 250 OSÓB BAWIŁO SIĘ W SZCZYTNYM CELU

Znów bardzo udany Bal Nadziei

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Sukces przyniósł kolejny, już 24 Bal Nadziei w Nowym Stawie, organizowany przez Fundację Humanitarną Nadzieja im. Stefanii Zaorskiej. Udało się zebrać prawie 110 tys. złotych.

24 Bal Nadziei odbył się z soboty na niedzielę w sali Zespołu Służb Ratowniczych w Nowym Stawie. Wydarzenie organizowane od 1998 roku jest jedyną tego typu cyklicznym przedsięwzięciem dobroczynnym w powiecie malborskim. Pierwsze bale odbywały się w świetlicy nowostawskiej cukrowni. Zakład już dawno przeszedł do historii, ale impreza ma się dobrze. Od kilkunastu lat odbywa się w sali przy ulicy Bema.

- Inicjatorką tego balu była pani Basia Grzelec. Wtedy było nas 70 osób i powiem, że połowę to tak trochę przymusowo nagoniłem - przypomniał Marek Rukat, prezes Nadziei, otwierając 24 Bal Nadziei.

Charytatywnie z minister zdrowia

Tym razem bawiło się około 250 osób, a wśród nich również minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda, także członkini Rady Fundacji Nadzieja, mieszkanka powiatu malborskiego. Razem z burmistrzem Malborka Markiem Charzewskim oraz Malborszczykiem Dariuszem Kostrzewą, prezesem spółki Copernicus w Gdańsku, dzieliła wielki tort przygotowany przez Cukiernię Jędrus.

Tegoroczna edycja balu rozpoczęła się od występu malborskich Balbin pod kierunkiem Marii Seibert. Dla uczestników wystąpiła też Małgorzata Jędrzejewska, córka Stefanii Zaorskiej, założycielki Fundacji Humanitarnej Nadzieja. Zaśpiewała piosenki Magdy Umer, które niedawno wykonywała w „The Voice Senior”.

Ważnym elementem nowostawskiego balu są aukcje podarowanych przedmiotów i zaproszeń na różnego rodzaju usługi i wydarzenia. Wśród fantów uwagę zwracały między innymi miecz samurajski, stary telefon stacjonarny, piłka do siatkówki z autografem Bartosza Kurka, zaproszenie na lotnisko wojskowe, obrazy lokalnych artystów.



Charytatywna impreza rozpoczęła się od występu malborskich Balbin



Uczestników Balu Nadziei powitał Marek Rukat, prezes Fundacji Nadzieja w Nowym Stawie

Dochód z balu zostanie przeznaczony na rehabilitację podopiecznych nowostawskiej fundacji. Natomiast jeden z punktów był dedykowany 8-letniej Zosi Lewandowskiej z Malborka, która choruje na bardzo rzadki wariant raka wątroby. Szansą dla dziewczynki jest leczenie w klinice w Houston w USA.

Już wcześniej Nadzieja zadeklarowała, że sfinansuje przelot dla Zosi i opiekuna tam i z powrotem. Podczas balu odbyła się też dodatkowa zabawa charytatywna „Widokówka z życzeniami”. Każdy uczestnik otrzymał pocztówkę, na której pisał życzenia dla 8-latki, a zamiast znaczka wrzucał datkę do ko-



Tej nocy oprócz pomagania najważniejszy był taniec. Zabawa trwała prawie do białego rana

perty. Na kartkach znajdowały się zdjęcia Nowego Stawu z lotu ptaka, wykonane drone przez Konrada Sosińskiego.

Podsumowanie balu przygotowane przez Nadzieję robi wrażenie. Z samych biletów udało się uzyskać kwotę 51 230 zł. Aukcje - dzięki darczyńcom i tym, którzy licyto-

wali - przyniosły 48 140 zł. Oprócz tego, tradycją jest zabawa w „Złoty pączek” - w jednym z wypieków przygotowanych przez Cukiernię Jędrus schowana jest biżuteria. Trzeba kupić pączek, żeby to sprawdzić. W tym roku efektem finansowym tej zabawy było 3500 zł. Niezależnie od powyższego, uczest-

nicy przekazali też darowizny na łączną kwotę 2140 zł.

Te wszystkie środki zostaną przeznaczone na rzecz podopiecznych Fundacji Humanitarnej Nadzieja w Nowym Stawie. Natomiast wspomniana „Widokówka z życzeniami” dla Zosi Lewandowskiej dała efekt w postaci 3715 zł i 60 euro.

Całkowity przychód z 24 Balu Nadziei wyniósł 108 973 zł.

Podziękowania za udział w balu

Marek Rukat, prezes nowostawskiej fundacji, dziękuje wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do tego wyniku. Zatem podziękowania dla: burmistrza Nowego Stawu za salę, pani Teresy i jej niezawodnego zespołu w kuchni i na sali, Beaty Rojewskiej za przygotowanie tematycznej dekoracji, Marii Seibert i jej pięknie śpiewających dziewczyn z Balbin, Małgorzaty Jędrzejewskiej za przeniesienie atmosfery z „The Voice Senior”, Marcina Pętala za transport występujących, Anny Uzdowskiej za profesjonalną pomoc w przeprowadzeniu aukcji, Marka Jendruszewskiego za tort i pączki na 250 osób, wszystkich darczyńców fantów na aukcję i tych, którzy je wylicytowali, wszystkich, którzy pomogli przygotować salę i po balu ją sprząkali.

- Wszystkie te osoby pracowały za darmo w ramach wolontariatu, dzięki wam więcej środków zostanie do dyspozycji fundacji - podkreśla Marek Rukat.

Prezes dziękuje też gościom za stworzenie wspaniałej atmosfery zabawy. I zachęca, by już zapisać sobie w kalendarzu datę: 23 stycznia 2027 roku. Tego dnia odbędzie się 25 Bal Nadziei w 35 rocznicę założenia Fundacji Nadzieja.

Dla Fundacji Nadzieja, czyli de facto dla jej podopiecznych oprócz wpływów z Balu Nadziei nieocenione są wpłaty darowizn na jej konto, a także odpis 1,5 procenta podatku dochodowego. Dlatego przypominamy, że wystarczy w zeznaniu podatkowym wpisać nr KRS0000345980 z dopiskiem „Na leczenie i rehabilitację... imię i nazwisko podopiecznego”. Kto czeka na pomoc - tego możecie się dowiedzieć, przechodząc na stronę internetową Fundacja Humanitarna Nadzieja II w Nowym Stawie.

Gorące serca w lodowatej wodzie. Malborskie Morsy mają już pięć lat

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Są jednym z najbardziej widocznych stowarzyszeń w powiecie malborskim, a istnieją dopiero od pięciu lat. Jest po prostu w morsach jakaś siła.

Temperatura powietrza: 6-7 stopni na minusie, a wody: dokładnie zero. Grubość lodu na Kąpielisku Miejskim wynosi około 60 centymetrów. W takich warunkach w przeręblu w kształcie serca odbyła się w niedzielne przedpołudnie kąpiel Malborskich Morsów i zaproszonych gości. To jedno z tych okolicznościowych spotkań, których w kalendarzu morsowania nie brakuje. Kolejne odbędzie się z okazji Dnia Kobiet, a potem sezon będzie zmierzał ku końcowi. Jednak - wbrew nazwie - stowarzyszenie działa przez okrągły rok, podejmując inne aktywności i zachęcając do nich mieszkańców. Taki też był cel założycieli organizacji pozarządowej.

- Pięć lat zleciało jak pstryknięcie palcami. Zakładając stowarzyszenie, chcieliśmy, żeby te działało przez cały rok. Chcieliśmy też bardzo mocno postawić na edukację i zaczyna się to nam udawać powoli. Udało się też zbudować taką społeczność. Pięć



Walentynkowa kąpiel w przeręblu na Nogacie

lat temu myśleliśmy, że będzie około 30-40 osób i w pierwszym roku faktycznie tyle było. A potem jakoś to wszystko się rozpędziło i w pewnym momencie doszliśmy do stu. Obecnie mamy 110 dorosłych członków i ośmiornieoletnich - mówi Albert Witkowski, prezes Malborskich Morsów.

Lodowata woda łączy ponad wszelkimi podziałami.

- Bez względu na wszystko, na politykę, na wyznanie reli-

gijne - u nas jesteśmy wszyscy jedną społecznością. Te sprawy nie mają znaczenia, jesteśmy po prostu Malborskimi Morsami, jesteśmy razem, integrujemy się i wspólnie działamy dla dobra innych ludzi. Zależało nam, żeby nasza działalność kręciła się wokół akcji charytatywnych, żeby ta pomoc od nas biegła od ludzi. Ale też musimy podkreślić, że nie lubimy, gdy ktoś nas wyróżnia, nominuje do jakichś nagród. Naprawdę my nie robimy tego

pod publikę. Robimy, bo chcemy. A jak już robimy, to naprawdę najpierw poprzedza to burza mózgow, a wtedy trzeba niektórych wręcz hamować, bo tyle jest pomysłów, że można by zrobić tygodniową imprezę, a nie dwucygodzinną - mówi Albert Witkowski.

W okolicy Malborskie Morsy należą do grona najprężniej działających stowarzyszeń. W ciągu tych pięciu lat przedsięwzięć było bardzo

dużo, włącznie z tak nietypowymi akcjami, jak maraton morsowania czy spływy na byle czym, ale również spotkania edukacyjne dotyczące zdrowego trybu życia i odpowiedniego podejścia do zimnych kąpeli.

- Ale to robią ludzie. My jako zarząd możemy sobie napisać: „Robimy akcję”, ale bez ludzi nie ma nic. Zresztą, widać po tych dużych akcjach charytatywnych. Wszyscy się włączają, naprawdę całe serducho wkładają i robią to bezinteresownie. Dlatego bardzo dziękuję wszystkim naszym członkom. Oczywiście za te pięć lat dziękujemy też wszystkim podmiotom, które nas wspierają, jak strażacy OSP z Miłoradza i Malborka, restauracja „U Flisaka”, miasto Malbork i wielu innych, którym nie jestem w stanie tu wymienić - mówi Albert Witkowski.

W planach na ten rok, ale na lato, jest maraton pływaków, a na kolejny sezon zimowy dwie duże akcje. Szczegóły to na razie tajemnica. Póki co, jeszcze trochę potrzyma obecna zima.

- W tym roku zima jest rewelacyjna, pierwsza taka w 5-letniej historii naszego stowarzyszenia - śmieje się Albert Witkowski. - Zawsze marzyliśmy o tym przeręblu, chociaż z drugiej strony czasem to może być problematyczne. Nie

zawsze przychodzą morsowaci faceci, a kobietom jest trudno wykuć przerębel w lodzie, który ma 50 centymetrów grubości.

Co istotne, nie trzeba być członkiem stowarzyszenia, by razem morsować. Spotkania odbywają się regularnie w każdą niedzielę o godz. 11. Poza tym, członkowie umawiają się na inne terminy w ciągu tygodnia.

- W Malborku jest bardzo dużo osób niezrzeszonych. Gdy ktoś do nas pisze, zawsze zachęcamy, żeby przyjąć, wejść z nami do wody - dodaje Albert Witkowski.

Tydzień przed „Morsowymi walentynkami” członkowie stowarzyszenia bawili się na balu w sali GOKiS w Miłoradzu.

- Tym razem nie spotkaliśmy się w przeręblu, a w sali... ale spokojnie - morsowa magia działa wszędzie! Było głośno, wesoło, tanecznie i absolutnie po naszemu. To był czas podziękowań dla wszystkich, którzy przez te lata wspierali nasze działania, inicjatywy i pomysły, bo bez Was ta morsowa opowieść nie byłaby tak baśniowa. Dziękujemy każdemu, kto jest częścią tej lodowej bajki, morsom, przyjacielom i wspierającym. Zapraszamy do dalszej współpracy, wspólnego działania i oczywiście na kolejne morsowania - podsumowuje zarząd stowarzyszenia.

Po pączkach teraz czas na WSG Futsal Cup dla Zosi

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad 30 tys. zł udało się zebrać dla 8-letniej Zosi Lewandowskiej z Malborka podczas Maratonu Smażenia Pączków. Jutro kolejna akcja, tym razem organizowana przez studentów WSG.

Trudno zliczyć akcje, które w Malborku i okolicy organizowane są z myślą o Zosi Lewandowskiej. Przypomnijmy, dziewczynka od kilku lat walczy z rakiem wątroby, którego nie da się wyleczyć w Polsce ani w ogóle w Europie. Nadzieją jest wyjazd do kliniki w amerykańskim Houston w stanie Teksas, ale potrzeba około 4 mln zł. Wciąż brakuje ok. 2 mln zł.

Kolejną akcją, która trwała prawie 36 godzin, był zorganizowany w ubiegłym tygodniu

Malborski Maraton Pieczenia Pączków. Jego pomysłodawczynią, tak jak Malborskiego Maratonu Lepienia Pierogów przed świętami Bożego Narodzenia, była Marta Dorobek ze Stowarzyszenia Nowa Perspektywa, także radna miejska. Oczywiście, nic by się nie udało bez partnerów, wolontariuszy i kupujących wypieki.

- Wśród wolontariuszy mamy osoby, które reprezentują Rodzinny Ogród Działkowy im. 1 Maja, gdzie gościmy po raz kolejny w domu działkowca, za co też serdecznie dziękuję zarządowi ROD. Mamy dziewczyny z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Malborku oraz Polskiego Związku Emerytów i Rencistów. Są wolontariusze niezrzeszeni, czyli po prostu mieszkańcy, nawet osoby spoza Malborka. Jest dużo rąk do pracy, więc pączków na pewno będzie dużo.

Produkty też otrzymaliśmy od mieszkańców - mówiła nam Marta Dorobek po rozpoczęciu maratonu.

Mieszkańcy kupowali najpierw małe pączki serowe, a później duże pączki z różnego rodzaju nadzieniem. Z kolei z faworkami przyjechało Koło Gospodyń Wiejskich z Lubieszewa z Danutą Hojarską. Kulminacja nastąpiła w tłusty czwartek. By podobać popytowi, praca w domu działkowca trwała także przez całą noc. Chociaż było zapowiedziane, że pączki można odbierać od szóstej rano, niektórzy podjeżdżali wcześniej. Potem właściwie do godz. 15 ustawiała się kolejka po wypieki z konfiturą różaną, z budyniem i innym nadzieniem.

Organizatorzy zmęczeni, ale szczęśliwi w tłusty czwartek wieczorem podsumowali akcję. Udało się zebrać kwotę 31 308,50 zł oraz 5 euro.

- Dziękuję, że po raz kolejny pokazaliśmy, jak wielkie są nasze serca - podsumowuje Marta Dorobek.

Już jutro kolejne wydarzenie charytatywne organizowane z myślą o Zosi. W godz. 8-

16 w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1 przy ul. Wybickiego odbędzie się turniej futsalu. To doroczna tradycja malborskiego wydziału Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy, ale

tym razem będzie dedykowana dziewczynce potrzebującej pomocy. Zagra aż 14 drużyn.

- Naszemu wydarzeniu towarzyszą między innymi atrakcje dla rodzin i kibiców: kiermasz słodkości, kawiaranka, loteria fantowa, przekąski, a na miejscu będzie sporo lokalnych osób i partnerów - informuje Jolanta Wize z Samorządu Studenckiego WSG Filia Malbork.

Wielki finał, w którym zmierzą się najlepsze zespoły, planowany jest na godz. 15.35, a po nim uroczyste zakończenie WSG Futsal Cup 2026.

Przypomnijmy, że Zosi Lewandowskiej cały czas można pomagać, przekazując darowizny poprzez zbiórkę internetową, którą można znaleźć pod adresem <https://www.siepomaga.pl/zosia-lewandowska>



Ostatnio odbył się dla Zosi Maraton Smażenia Pączków

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Nie wszystkim aura dała grać

Coraz bliżej rundy wiosennej w niższych ligach piłkarskich, a końca zimy nie widać. Aura utrudnia przygotowania niektórym drużynom. Tak choćby było ostatnio z czwartoligowym KP Starogard Gdański, który musiał odwołać sparing z III-ligowym Wikędem Luzino. Mecz został odwołany w związku z oblodzeniem sztucznej płyty boiska PSP nr 1.

Kolejnym sparingowym rywalem starogardzian jest również III-ligowa Cartusia Kartuzy. Spotkanie miało być rozegrane na tym samym obiekcie, ale jak poinformował klub, wiele wskazuje na to, że mecz kontrolny zostanie przeniesiony do Stężycy i odbędzie się dzisiaj.

Grali inni czwartoligowcy. Grom Nowy Staw uległ Unii Sołec Kujawski 0:1, Pomezania Malbork przegrała 1:4 z Zatoką Braniewo, Wierzycą Pelplin zremisowała 1:1 z Unią Wąbrzeźno, a Powiśle Dzierżogów wygrało 2:1 z Olimpią II Elbląg.

PIŁKA SIATKOWA

Mistrzostwa strażaków

Nowa hala sportowa w Nowym Stawie, zbudowana na terenie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego, służy już nie tylko uczniom i innym mieszkańcom gminy. We wtorek przeszła „chrzest” podczas imprezy rangi wojewódzkiej, czyli mistrzostw Pomorza PSP w siatkówce.

Do rywalizacji w nowej hali w Nowym Stawie przystąpiło 16 drużyn - najpierw w fazie grupowej, następnie pucharowej. W najlepszej czwórce w półfinale Gdańsk wygrał z Puckiem, a Bytów z Kwidzynom. W spotkaniu o 1 miejsce drużyna Komendy Miejskiej PSP w Gdańsku okazała się lepsza od strażaków z KP PSP Bytów i została mistrzem województwa w siatkówce PSP. Z brązowymi medalami i pucharem za 3 miejsce wyjechała reprezentacja KP PSP Puck, która w „małym finale” pokonała KP PSP Kwidzyn.

Zawody sportowe, tak jak w tym przypadku siatkówka, wpisują się w ciągły system utrzymywania sprawności przez strażaków, obok bieżących ćwiczeń i szkoleń. Tutaj doszły jeszcze emocje związane z rywalizacją. (K)

Lekkoatleci z Powiśla z powodzeniem startowali w halowych mistrzostwach Polski

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

Reprezentanci naszego regionu odnieśli ostatnio sukcesy w lekkoatletycznych mistrzostwach Polski w hali. Medale przywieźli mastersi ze Sztumu i Malborka oraz junior z Kwidzyna.

W minioną sobotę w Arenie Toruń odbyły się 35 Halowe Mistrzostwa Polski Masters w Lekkoatletyce. Na bieżni tego pięknego obiektu nie mogło zabraknąć zawodników z naszego regionu. I nie tylko zaznaczyli swoją obecność, ale odgrywali pierwszoplanowe role, tak jak Sztumianka Dorota Paprocka. Zawodniczka Zantyra wystartowała w pchnięciu kulą i z wynikiem 8,62 m zdobyła złoty medal w kategorii kobiet w wieku powyżej 45 lat.

- To nie tylko wielki sukces sportowy, ale także piękny przykład dla naszej młodzieży. Pani Dorota udowadnia, że pasja, systematyczna praca i determinacja prowadzą do spełniania marzeń. Jest wzorem do naśladowania i inspiracją dla całej społeczności szkolnej - czytamy na profilu Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Barlewickach.

Dorota Paprocka jest nauczycielką wychowania fizycznego i wicedyrektorem w tej placówce prowadzonej przez samorząd powiatu sztumskiego.



Dorota Paprocka na najwyższym stopniu podium podczas halowych MP masters

Brąz pomimo kontuzji

W MP masters był też pozytywny wątek malborsko-dzierżogński. Skąd to połączenie? Bo Łukasz Godlewski jest mieszkańcem Malborka i na co dzień nauczycielem wf. w Technikum nr 3, ale oprócz tego jest też trenerem dzieci i młodzieży w Powiślu Dzierżogów. Jechał do Torunia ze sporymi nadziejami związanymi z biegiem na 3000 metrów. W poprzednich edycjach halowych mistrzostw Polski masters sięgał po brąz i złoto w swojej kategorii wiekowej M40.

Ale nadzieje to jedno, a komfort rywalizacji czy raczej jego brak - to zupełnie

inna sprawa. Tym razem ze względu na stan zdrowia nie mógł dać z siebie stu procent.

- Tak naprawdę dużo nie brakowało, żebym w ogóle nie wystartował. Pod koniec grudnia nabawiłem się kontuzji naderwania mięśnia dwugłowego, co uniemożliwiło mi treningi oraz przygotowanie się do mistrzostw Polski. Na szczęście trenerka Marta Krawczyńska dopasowała plan idealnie do stanu zdrowia - wyjaśnia Łukasz Godlewski.

Na 35 Halowe MP Masters w LA pojechał więc przygotowany na tyle, na ile ciało pozwalało. Do tych możliwości dostosował też taktykę biegu.

- Bojąc się trochę o kontuzję, niestety nie mogłem pójść za pierwszymi dwoma rywalami. Skupiłem się na tym, żeby kontrolować to, co się dzieje w trakcie biegu w kwestii trzeciego miejsca. Zdobyłem brązowy medal w czasie 9.21,29 minuty, który jest moim nowym rekordem życiowym na tym dystansie. W związku z okolicznościami, w jakich przyszło mi startować, uważam to za duży sukces - komentuje Łukasz Godlewski.

W tym samym biegu na 3000 m wystartował jeszcze jeden Malborek - Paweł Dziwosz, miejski radny, który zajął 5 miejsce w kategorii M40.

Obaj Malborek przygotowują się teraz do 15 Halowych Mistrzostw Europy Masters w Lekkoatletyce, które pod koniec marca odbędą się również w Arenie Toruń.

Medal juniora Rodła

Z kolei w dniach 13-15 lutego w Rzeszowie odbyły się PZLA Halowe Mistrzostwa Polski U18 i U20. Świetnie spisał się tam Aleksander Podlański (rocznik 2009) z KKL Rodła Kwidzyn, który wywalczył brązowy medal w biegu na 2000 metrów U18. W tych samych zawodach Małgorzata Szostek z Rodła zajęła 7 miejsce w chodzie sportowym na 3000 m w kategorii U20. Trenera obojga jest Wojciech Margulewicz.

W Sztumie dumni są natomiast z Nikodema Wiśniewskiego, który również rywalizował w Rzeszowie. W halowych MP w kategorii U20 wystartował w siedmioboju, zajmując po dwóch dniach zmagania 5 miejsce w kraju. W swoim roczniku 2008 był drugi, ale dodajemy to tylko z kronikarskiej ciekawości, bo oczywiście nie było takiej odrębnej klasyfikacji.

Na tę konkurencję składały się: biegi na 60 m, 60 m przez płotki i na 1000 m, skok w dal, skok wzwyż, skok o tyczce i pchnięcie kulą. Zawodnik Zantyra poradził sobie najlepiej w biegu na 60 m przez płotki (2 miejsce). Uzyskał 4328 punktów.

Wicemistrz nie pozostawił złudzeń

Mirek Lis
Kwidzyn

Szczypiornieści Orlen Superligi mają za sobą 19 kolejek. Drużyna z Kwidzyna przegrała ostatnio 25:38 z Industrią Kielce. Teraz jedzie do Puław.

W minioną sobotę do Kwidzyna przyjechali wicemistrzowie Polski z Industii Kielce. Nie można powiedzieć, że wynik był przesydzony, bo przed pierwszym gwizdkiem sędziego nie rozdaje się punktów. Jako pierwsi do protokołu meczowego wpisali się goście, którzy po rzutach Daniela Dujshabaeva i Szymona Sićko rozpoczęli mecz od prowadzenia 2:0.

Kwidzynie na swoje pierwsze trafienie czekali natomiast aż do 5 minuty, kiedy



Kwidziński zespół w starciu z wicemistrzami Polski był, niestety, skazany na pożarcie

to drogę do siatki rywali znalazł Jovan Milicevic. Dwie minuty później gospodarzom udało się doprowadzić do remisu po rzutach Ryszarda Landzwojczaka i Szymona Muchy - 3:3. Podopieczni tre-

nera Talanta Dujshabaeva znów odskoczyli, ale miejscowi w 14 minucie wyrównali na 7:7. Niemal do końca pierwszej połowy wynik oscylował wokół remisu. W 27 minucie było 13:13, ale końcówka

należała do wicemistrzów Polski, którzy zeszli do szatni przy prowadzeniu 16:14.

Po przerwie kwidzynie wyrównali po bramkach Konrada Pilitowskiego (karny) i Piotra Papaję. Po raz ostatni remis widniał na tablicy świetlnej w 37 minucie (19:19). Chwilę później wicemistrzowie wrzucili „wyższy bieg”. Przez 13 minut gracze z Kielca rzucili aż 12 bramek przy zaledwie jednym trafieniu gospodarzy (Jovan Milicevic). W końcówce jeszcze powiększyli przewagę. Wynik na 25:38 ustalił Maciej Pilitowski, który w ostatnich sekundach pokonał bramkarza gości.

Energa Bank PBS MMTS w meczu z Industrią: Zakreta, Chruściel - Stempin, Łazarczyk, Milicevic 3, Potoczny, M. Pilitowski 2, Papaj 3, K. Pilitowski 7, Malczak 3, Landz-

wojczak 2, Skierka 2, Mucha 1, Lewczyk 1, Kostro 1, Czarnecki. Rzutów karnych: 3 bramki/5 rzutów. Kary: 2 minuty (Lewczyk).

W 20 kolejce kwidzynie (17 m., 23 pkt) zagrają w sobotę na wyjeździe z KS Lotto Puławy (12 m., 8 pkt). Natomiast następnym meczem na swoim parkiecie 27 lutego z Zepeterem Legionowo.

Sezon trwa, ale działacze nie zasypiają gruszek w poście. Tak jest też w Kwidzynie. MMTS poinformowało, że od kolejnego sezonu zawodnikiem czerwono-czarnych będzie Patryk Grzesik, występujący na środku rozegrania w Piotrkowianinie Piotrków Trybunalski. To lider i najsukuczniejszy zawodnik Piotrkowianina w obecnych rozgrywkach. Związał się z kwidzińskim klubem 3-letnim kontraktem.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 8/2026

KOMUNIKACJA

NOWA LINIA, STARE PROBLEMY

Są chętni na budowę trasy Gdańsk Południe - Wrzeszcz.
Tramwaje są potrzebne, lecz przebieg linii budzi kontrowersje

str. 5



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

GDAŃSK

Manhattan stoi dalej. Na razie nie ma wniosku o jego rozbiórkę. I w sumie dobrze... **str. 2**

GDAŃSK

Szykuje się kolejny uciążliwy remont - na modernizację czeka Estakada Rakoczego **str. 3**

PRZYRODA

Ludowe mądrości o zimie zmniejszającej populację komarów i kleszczy to bajki. Dane pokazują coś innego **str. 6**

NA WEEKEND

Nie siedź tylko przed telewizorem - polecamy ciekawe książki warte uwagi **str. 6**

Manhattan stoi dalej: to centrum handlowe na stałe wpisało się w krajobraz Wrzeszcza

Ryszard Pawłowski
Gdynia

Właściciel CH Manhattan we Wrzeszczu, grupa Futureal Investment Partners, nie uzupełnił wniosku o rozbiórkę obiektu. A to oznacza, że na dzień dzisiejszy... sprawy po prostu nie ma.

De facto na dzień dzisiejszy sprawa rozbiórki Manhattanu formalnie nie istnieje. Inwestor jeśli będzie chciał stawiać bloki mieszkalne we Wrzeszczu - musi złożyć nowy wniosek... sprawa zacznie się od nowa. To kolejne miesiące procedur, a warto zaznaczyć, że sama idea stawiania nowych apartamentowców nie budzi ani entuzjazmu mieszkańców, radnych dzielnicowych i urbanistów. Nikt nie chce w centrum Wrzeszcza kolejnych wie-

żowców. W sprawie rozbiórki obiektu jest wyraźny dysonans. Sam właściciel Manhattanu zaznacza, że to... miejsce wyjątkowe. - Obiekt jest „miastem w pigułce” - oprócz 70 sklepów, kawiarni i restauracji, znajduje się tu również przychodnia medyczna Polmed, apteka, salon fryzjersko-kosmetyczny, myjnia samochodowa, klub fitness Zdrofit, szkoły języków obcych, a także unikalne w skali Trójmiasta: Teatr Znak, Biblioteka Manhattan, Gdańska Szkoła Artystyczna oraz kregielnia MK Bowling - czytamy m.in. w opisie jego oferty.

Manhattan został otwarty 5 marca 2004 r. i nie miał wtedy konkurencji. Wszystko zmieniło się, gdy została otwarta Galeria Bałtycka. I właśnie wysoką konkurencją Futureal tłumaczy konieczność rozbiórki obiektu.



Otwarcie Manhattanu w 2004 roku było dużym wydarzeniem



Manhattan na stałe wpisał się w krajobraz Wrzeszcza



Manhattan w latach świetności: rok 2016



W Manhattanie odbywały się nawet zawody biegowe - rok 2019



Manhattan jest pełen historii: prezentacja koszulek Lechii przez Pawła Adamowicza

GDAŃSK ESTAKADA RAKOCZEGO JEST CODZIENNIE WYKORZYSTYWANA PRZEZ TYSIĄCE KIEROWCÓW

Odliczanie do remontu ważnej trasy. Wszystko zależy od pogody

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Rozpoczęły się przygotowania do remontu estakady drogowo-tramwajowej w ciągu ul. Franciszka Rakocznego w Gdańsku. Trwają prace organizacyjne, obejmujące przygotowanie zaplecza budowy i wprowadzenie tymczasowej organizacji ruchu.

Wykonawca - jak podają gdańscy drogowcy - porządkuje teren inwestycji, organizuje zaplecze budowy i ustawia oznakowanie niezbędne do wdrożenia tymczasowej organizacji ruchu. Działania te mają na celu bezpieczne przygotowanie obiektu do właściwych prac remontowych, których rozpoczęcie będzie możliwe wyłącznie przy sprzyjających warunkach pogodowych.

- Roboty będą prowadzone etapami, w sposób zapewniający utrzymanie kluczowych funkcji komunikacyjnych obiektu przez cały okres realizacji inwestycji. Zachowana zostanie ciągłość ruchu pieszego - co najmniej jeden chodnik będzie stale dostępny dla pieszych - a ruch tramwajowy będzie odbywał się bez ograniczeń. Jednocześnie zapewniony będzie nieprze-



Rozpoczęcie robót budowlanych i tempo ich realizacji będą uzależnione od warunków atmosferycznych. O zmianach będziemy informować...

rwany, dwukierunkowy ruch pojazdów samochodowych, w tym autobusów komunikacji miejskiej - podają w komunikacie gdańscy urzędnicy.

Prace najbardziej uciążliwe, w szczególności związane z układaniem nawierzchni bitumicznej, będą w miarę możliwości realizowane w porze nocnej i/lub w weekendy.

Estakada Rakocznego w Gdańsku to jeden z kluczowych elementów współcze-

snej infrastruktury drogowej miasta, który na trwałe wpisał się w krajobraz dzielnicy Morena (Piecki-Migowo). Jej historia jest ściśle związana z dynamicznym rozwojem tej części Gdańska oraz potrzebą usprawnienia komunikacji pomiędzy górnym tarasem miasta a jego centralnymi obszarami.

Ulica Rakocznego od lat stanowiła ważną arterię łączącą Wrzeszcz z dynamicznie rozwijającymi się osiedlami

położonymi na wzniesieniach morenowych. Wraz z rozwojem budownictwa mieszkaniowego w latach 70. i 80. XX wieku, a następnie z intensywną rozbudową Moreny po 2000 roku, ruch samochodowy na tej trasie systematycznie wzrastał. Skrzyżowania kolizyjne oraz duże różnice wysokości terenu powodowały zatory i utrudnienia, szczególnie w godzinach szczytu. Konieczne stało się stworzenie rozwiązania, które

poprawiłoby płynność ruchu i zwiększyło bezpieczeństwo.

Koncepcja budowy estakady pojawiała się w miejskich planach już w latach 80-tych, jednak realne działania nabrały tempa w pierwszej dekadzie XXI wieku. Inwestycja została wpisana w szerszy program modernizacji układu komunikacyjnego Gdańska, obejmujący m.in. budowę Trasy W-Z oraz rozwój Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Estakada miała stanowić element

WARTO WIEDZIEĆ O REMONCIE:

Remont estakady obejmie m. in.:

- wymianę nawierzchni jezdni wraz z częściową wymianą izolacji płyty mostu,
- remont kap chodnikowych z wykonaniem nawierzchni z żywicy,
- demontaż i ponowny montaż barier drogowych oraz balustrad, a także wymianę wpustów mostowych i kraężników.

Zadanie realizowane jest w formule „zaprojektuj i wybuduj”.

FOT. UM GDAŃSK

usprawniający dojazd zarówno do nowych osiedli, jak i do planowanych przystanków kolejowych.

Konstrukcja estakady została zaprojektowana jako nowoczesny obiekt żelbetonowy, umożliwiający bezkolizyjny przejazd nad skrzyżowaniem. Dzięki temu ruch w ciągu ulicy Rakocznego mógł odbywać się płynnie, bez konieczności zatrzymywania się na światłach.

Do tematu remontu na łamach wrócimy.

To nie były myszy... Udało się uratować nietoperze

OPR.: AK
Gdańsk

Ciche odgłosy dobiegające ze szkolnej ściany okazały się sygnałem alarmowym. W korytku pod parapetem znaleziono... siedem młodych nietoperzy.

Dyżurny numeru 986 przyjął zgłoszenie dotyczące kilku nietoperzy, które zamieszkały w budynku szkoły przy ul. Do Studzienki. Na dziwne piski dochodzące z korytka na skropioną wodę na oknach umieszczonego pod parapetem zwrócili uwagę sami uczniowie. Z początku byli przekonani, że w środku znajdują się myszy. Ku ich zdziwieniu, gdy zajrzeli do środka zobaczyli kilka młodych osobników, ale nie myszy tylko nietoperzy.

Gdy na miejscu pojawili się strażnicy z Referatu Ekologicznego od razu przystąpili



Wszystkie gatunki nietoperzy występujące w Polsce objęte są ścisłą ochroną prawną

do działania. Delikatnie wyciągnęli pojemnik ze ściany i w środku mundurowi zobaczyli siedem malutkich nietoperzy. Jak to określili maluchy były ciche, wtulone w siebie i zupełnie bezbronne. Funkcjonariusze ostrożnie wyjęli maluchy i umieścili w kontenerku do przewo-
zów zwierząt. Następnie przewieźli całą gromadkę do kliniki weterynaryjnej „Zwierzyniec” przy ul. Kartuskiej, gdzie pozostały pod obserwacją i opieką specjalistów.

Jak podkreślają strażnicy, którzy brali udział w interwencji, miejsce, w którym przebywały zwierzęta, mogło stano-



Miejsce, w którym przebywały zwierzęta, mogło stanowić dla nich poważne zagrożenie

wić dla nich poważne zagrożenie. Korytka pod parapetami w starym budownictwie podczas opadów szybko wypełniają się wodą, co w przypadku młodych nietoperzy grozi wychłodzeniem lub utonięciem. Brak stabilnych warunków i ochrona przed drapieżnikami dodatkowo zwiększają ryzyko.

Wszystkie gatunki nietoperzy występujące w Polsce objęte są ścisłą ochroną prawną. Choć wciąż budzą niepotrzebny strach, w rzeczywistości są zupełnie niegroźne dla ludzi i pełnią bardzo ważną rolę w ekosystemie. Jedna kolonia nietoperzy potrafi w ciągu jednej nocy zjeść tysiące owadów, w tym komary,

co czyni je naturalnym sprzymierzeńcem człowieka.

Nietoperze często wybierają do życia stare budynki, szczególnie w murach, przestrzenie pod parapetami czy inne trudno dostępne miejsca. Zapewniają im one ciepło, osłonę przed drapieżnikami i względny spokój. Niestety niektóre elementy zabudowy, takie jak korytka wodę czy wąskie wnęki, mogą stanowić poważne zagrożenie, zwłaszcza dla młodych osobników, które dopiero uczą się poruszać i latać.

Sz szczególnie w okresie zimowym nietoperze wymagają spokoju. Zapadają wtedy w hibernację, czyli sen zimowy, podczas którego ich organizm znacząco spowalnia. Temperatura ciała spada, oddech i praca serca ulegają ograniczeniu, a zużycie energii jest minimalne. Dzięki temu mogą przetrwać czas, gdy owadów jest niewiele lub nie ma ich wcale.

FOT. ARCHIWUM

FOT. SM GDAŃSK

KOMUNIKACJA TRASA TRAMWAJOWA GDAŃSK - POŁUDNIE WRZESZCZ WCIĄŻ POZOSTAJE NA PAPIERZE

Są chętni do budowy nowej linii. Czy będą kolejne protesty?



Miasto stawia na rozwój komunikacji tramwajowej

Mariusz Leśniewski
Gdańsk

Aż 12 firm chce budować nową linię tramwajową Gdańsk Południe - Wrzeszcz. Jej przebieg od ponad dekady budzi kontrowersje.

Władze miasta nową linię budują od 2015 roku, kiedy pojawiły się jej plany. Nadają pozostaje na papierze, ale ten „papier” budzi wiele emocji, a także protestów.

Władze się cieszą

- Mamy to! Poznaliśmy oferty w przetargu na budowę jednej z kluczowych inwestycji drogowych w naszym mieście - trasy Gdańsk Południe - Wrzeszcz. Wiem, że wielu z Was czeka na tę inwestycję od lat - nie ukrywała w ub. tygodnia szczęścia prezydent Gdańska, Aleksandra Dulkie-wicz. - Codzienne dojazdy do pracy, szkoły, na uczelnie czy spotkania z bliskimi powinny być prostsze, spokojniejsze i mniej czasochłonne. I tak się stanie. Mieszkańki i mieszkańcy południowych dzielnic będą lepiej skomunikowani z centrum i Wrzeszczem, a całe miasto będzie funkcjonować sprawniej i wygodniej. Na realizację zadania zabezpieczyliśmy w budżecie 635 mln złotych. W przetargu wpłynęło aż 12 ofert - wszystkie mieszczą się w tej kwocie. Teraz przed nami

etap szczegółowej analizy formalno-prawnej. W marcu planujemy wyłonić wykonawcę i rozpocząć przygotowania do podpisania umowy.

Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku władze zapowiedziały początek budowy na pierwszy kwartał br. Nic z tego nie wyszło. Podpisanie umowy w marcu też nie wydaje się pewne. Oferty będą teraz szczegółowo analizowane pod względem formalno-prawnym. Po analizie, w marcu zaplanowano wyłonienie wykonawcy i tym samym rozpoczną się przygotowania do podpisania umowy.

Dokumentacja postępowania musi przejść m.in. obowiązkową kontrolę w Urzędzie Zamówień Publicznych w Warszawie. Taką kontrolę przechodzą wszystkie zamówienia z dofinansowaniem ze środków Unii Europejskiej, dotyczące robót budowlanych o wartości przekraczającej 20 mln euro. Dopiero po jej wykonaniu i przy braku odwołań do Krajowej Izby Odwoławczej, zaplanowane zostanie podpisanie umowy w najbliższym możliwym terminie.

Prezydent Dulkie-wicz obiecywała też w ub. roku konsultacje ws. budowy nowej linii. Jesienią ubiegłego roku się nie odbyły, a tymczasem ta inwestycja oznacza ogromne utrudnienia komunikacyjne. Na Piec-kach - Migowie zniknie poza tym kilkaset miejsc parkingo-

wych. Mieszkańcy nie zdają sobie z tego sprawy, skoro ostatnie konsultacje odbyły się przed pandemią.

Inwestycja obejmuje:

- budowę 3,75 km nowej linii tramwajowej oraz modernizację 0,6 km istniejącej linii,

• 7 owych przystanków, w tym jeden węzeł przesiadkowy autobusowo-tramwajowy,

• 4,8 km nowej trasy rowerowej i 2,8 km przebudowanych dróg,

• budowę tunelu pod ul. Wileńską (280 m, metodą wykopu otwartego),

• zielone torowiska i nowoczesny tabor.

Przebieg linii budzi protesty mieszkańców ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego.

- Ulica BGW biegnie w miejscu dawnego koryta Potoku Królewskiego. To właśnie tu, dwa metry pod jezdnią, zalega gruba warstwa pozbawionego nośności torfu. Fundamenty kamienic na ul. BGW stoją na dębowych palach zanurzonych w wodzie gruntowej. Wahania poziomu wód gruntowych, do których dojdzie pod wpływem budowy trasy tramwajowej, grożą osuszeniem pali, ich rozpadem, a w konsekwencji - zawaleniem się fundamentów kamienic - twierdzi Michał Błaut, członek zarządu dzielnicy Wrzeszcz Górny i mieszkaniec jednej z kamienic przy ulicy Bo-



Przebieg linii Gdańsk Południe - Wrzeszcz

haterów Getta Warszawskiego, należący do protestującego stowarzyszenia Dolina Królewska

Strefa zagrożenia

- Większość budynków przy ul. BGW znalazła się w strefie zagrożenia uszkodzeniem lub zawaleniem, o czym mowa jest w projekcie budowlanym tej inwestycji. Mieszkańcy musieli - dosłownie - wydrzeć tę dokumentację urzędnikom, którzy ją ukrywali - dodaje Michał Błaut i zaznacza, że większość domów przy ul. BGW to budynki zabytkowe, a jedna kamienica znajduje się w rejestrze zabytków. Pomimo ścisłej ochrony prawnej wojewódzki konserwator zabytków wydał pozytywną opinię dla trasy, która ma powstać zaledwie pięć metrów od zabytku rejestrowego - zaznacza.

Co na to miejscy urzędnicy? Ich zdaniem, wariant trasy jest optymalny, a tramwaj kamienicom nie zagraża. Zaś protesty mieszkańców nie mogą zastopować inwestycji ważnej dla całego miasta. - Wybór trasy przez ul. Bohaterów Getta Warszawskiego nie był przypadkowy. Przeanalizowano różne możliwości - brano pod uwagę m.in. wpływ na środowisko, wygodę mieszkańców, koszty budowy, poziom hałasu i bezpieczeństwo. Trasa przez ulicę Do Studzienki okazała się trudniejsza technicznie, bardziej kolizyjna i bardziej ingerująca

w otoczenie. Wariant przez ul. Bohaterów Getta Warszawskiego pozwala lepiej wpasować tramwaj w układ ulic, a jednocześnie ogranicza rozbiórki i inne uciążliwości. Dodatkowo umożliwia lepsze powiązanie nowej linii z istniejącą siecią tramwajową - podają władze miasta.

Nic się już nie zmieni

Na obecnym etapie procesu inwestycyjnego nie ma już możliwości zmiany przebiegu przyszłej linii tramwajowej.

- Warto w tym miejscu przypomnieć argumentację dlaczego taki akurat wariant trasy został wybrany. Stało się tak przede wszystkim dlatego, aby jak najmniej budynków, w czę-

ści zabytkowych, zostało wyburzonych przy ulicy Studzienki. Pierwsze spotkanie z mieszkańcami mówiące o wariantach poprowadzenia linii tramwajowej przez tę ulicę wzbudziły ogromne emocje i protesty. Drugi argument to względy komunikacyjne. Chodzi nam o to, żeby nowa linia tramwajowa łączyła górny taras miasta z węzłem Wrzeszcz PKP - tłumaczył Piotr Grzelak, wiceprezydent Gdańska.

Czy będą kolejne protesty? Nawet jeśli tak, niczego to już nie zmieni. Ta trasa powstanie, a czas zweryfikuje jej przydatność.

Do tematu na łamach „Dziennika Bałtyckiego” będziemy jeszcze wracać.

12 CHĘTNYCH DO BUDOWY

Na realizację zadania zabezpieczono w budżecie 635 mln złotych. Oferty złożyło 12 podmiotów:

- Firma Torpol - 505 524 741,59 zł
- Konsorcjum firm, lider: Aldesa - 399 320 383, 76 zł
- Firma PORR - 453 829 978, 00 zł
- Konsorcjum firm, lider: firma NDI - 354 585 380, 00 zł
- Firma Strabag - 453 749 878, 00 zł
- Konsorcjum, lider: Przedsiębiorstwo Usług Technicznych Interco - 451 921 034,51 zł
- Konsorcjum firm, lider: firma Balzola - 454 639 155, 37 zł
- Konsorcjum, lider: firma Unibep - 428 800 591, 94 zł
- Konsorcjum firm, lider: Polimex Infrastruktura - 388 836 523, 72 zł
- Firma Budimex - 392 339 974, 00 zł
- Konsorcjum, lider: firma ZUE - 392 253 420, 47 zł
- Konsorcjum firm, lider: firma Mirbud - 475 641 000, 00 zł

GDAŃSK EGIPT OD LAT POZOSTAJE JEDNYM Z NAJPOPULARNIEJSZYCH KIERUNKÓW ZIMOWYCH WYJAZDÓW

Kto może, ucieka od zimowej pogody



FOT. MARIUSZ LESNIEWSKI

Zima to najlepszy czas na zwiedzanie starożytnych egipskich zabytków

Agnieszka Kujawska
Trójmiasto

Egipt i Turcja - to dwa najchętniej wybierane kierunki egzotycznych wakacji w Trójmieście. Klienci biur podróży chcą uciec od zimowej smuty i mrozów.

Według badań Polskiej Organizacji Turystycznej 51 procent dorosłych Polaków planuje w sezonie zimowym 2025/2026 co najmniej jeden wyjazd rekreacyjno-wypoczynkowy, a ok. 1/3 z tych wyjazdów będzie zagranicznych. Jak wynika z danych biura Rainbow, to właśnie kierunki egzotyczne cieszą się wyraźnie większą popularnością w zimowych planach urlopowych. - W czasie zimy nasi klienci chętnie decydują się na wyjazdy w egzotyczne i ciepłe miejsca. Ten trend z każdym rokiem się umacnia. Nawet dwóch na trzech turystów wybiera kierunki egzotyczne, takie jak Tajlandia, Wietnam, Sri Lanka, a także Egipt, Maroko czy Kenię. W wielu krajach zima to najlepszy okres do zwiedzania i aktywności, bo nie występują wówczas ekstremalne upały czy też infrastruktura jest mniej obciążona, niż w gorącym sezonie wyjazdowym - mówi Aleksandra Piwko-Susik, członkini zarządu Rainbow.

W gdańskich biurach podróży najlepiej sprzedają się

wyjazdy do Egiptu i Turcji. W tym drugim kraju pogoda w lutym bywa różna, ale i tak jest dużo cieplej niż w Polsce. Poza tym tureckie hotele kuszą świetną ofertą - to choćby wypoczynek w strefach spa czy też dobra kuchnia.

Egipt od lat pozostaje jednym z najpopularniejszych kierunków zimowych wyjazdów. W miesiącach od listopada do marca temperatury w kurortach takich jak Hurghada, Marsa Alam czy Sharm el-Sheikh wahają się zwykle między 20 a 25 stopni Celsjusza w ciągu dnia. To idealne warunki do plażowania, spacerów brzegiem morza czy wycieczek fakultatywnych, bez uciążliwych upałów charakterystycznych dla lata. Morze Czerwone zachwyca przejrzystością wody i bogactwem raf koralowych, dlatego zima to doskonały moment na snorkeling i nurkowanie. Widoczność pod wodą jest znakomita, a temperatura morza wciąż sprzyja kąpielom.

Zimowy Egipt to także świetna okazja do poznawania starożytnych zabytków. Zwiedzanie piramid w Gizie, Świątyni Hatszepsut, Doliny Królów czy monumentalnych świątyń w Luksorze jest o wiele bardziej komfortowe przy umiarkowanych temperaturach. Można spokojnie spacerować, robić zdjęcia i chłonąć historię bez

wyczerpującego upału. Popularne są również rejsy po Nilu, które łączą wypoczynek z odkrywaniem dziedzictwa jednej z najstarszych cywilizacji świata. Wieczory w Egipcie bywają chłodniejsze, ale to sprzyja romantycznym kolacjom pod gołym niebem i relaksowi przy hotelowym basenie.

- Turcja to także idealny kierunek dla miłośników zwiedzania - mówi Joanna Rosińska z jednego z gdańskich biur turystycznych. - Bez tłumów można odkrywać starożytne ruiny w Efezie, amfiteatr

w Aspendos czy niezwykle krajobrazy Kapadocji z jej skalnymi miastami i lotami balonem o wschodzie słońca. Zimą atmosfera jest bardziej autentyczna - w lokalnych kawiarniach i na bazarach spotyka się głównie mieszkańców, a nie masową turystykę. - Wybór między Egiptem a Turcją zależy od oczekiwań. Jeśli priorytetem jest plażowanie i kąpiele w ciepłym morzu, Egipt będzie lepszym wyborem. Jeśli natomiast zależy nam na połączeniu łagodnej pogody, zwiedzania i relaksu w hotelowym spa,

Turcja okaże się równie atrakcyjna. Oba kierunki gwarantują ucieczkę od zimowej aury, dostęp do wysokiej klasy hoteli oraz bogatą ofertę rekreacyjną.

A kto jednak woli... chłodniejsze klimaty...

... też doczekał się w lutym dobrej wiadomości. Z bezpośrednimi połączeniami do Reykjavíku wystartuje we wrześniu 2026 roku linia Icelandair. Gdańsk to pierwsze lotnisko w Polsce, z którego będzie operował Icelandair. Od 18 września 2026 roku przewoźnik uru-

chomi między Gdańskiem a międzynarodowym lotniskiem w Keflavíku (miasto w południowo-zachodniej części Islandii, w sąsiedztwie Reykjavíku).

To trzy loty tygodniowo, w poniedziałki, czwartki i piątki, a od 25 października do 15 marca dołoży połączenie w sobotę. Samolot startować będzie ze stolicy Islandii o godzinie 7.20, a lądować w Gdańsku o 11.55. Powrót z Gdańska zaplanowano na godzinę 12.50, a lądowanie - na 15.50.

Pasażerowie lądujący w islandzkim hubie lotniczym w Keflavíku będą mogli korzystać z dogodnych przesiadek do największych miast Ameryki Północnej, w tym Nowego Jorku, Waszyngtonu, Chicago i Miami, ale także do Kanady, do Toronto i Vancouver (Islandia ma świetne położenie w połowie drogi między Europą a Ameryką).

- Nowe połączenie to kamień milowy dla Icelandair. Po raz pierwszy wchodzi na polski rynek. Jest to krok pozytywny na wielu poziomach: ułatwia powroty do domu Polonii i Islandczykom, a jednocześnie pozycjonuje Islandię jako węzeł dla podróżnych szukających bezpośredniego połączenia na Islandię lub dalszych połączeń do Ameryki Północnej - powiedział Bogi Nils Bogason, dyrektor generalny Icelandair.



FOT. MARIUSZ LESNIEWSKI

Turcja w lutym oferuje piękne widoki, spokój i dużo światła, które daje energię

Mroźna pogoda w regionie wytepi szkodniki? To mówią badania. Możecie się zdziwić!

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ludowe mądrości o zimie zmniejszającej populację komarów i kleszczy to bajki. Dane z krajów o ostrzejszym klimacie niż Polska pokazują coś innego.

Z obserwacji prowadzonych w Ameryce Północnej i Europie wynika, że zimowa śmiertelność owadów bywa znacznie niższa, niż wynika to z wiedzy potocznej. W przeglądach badań entomologicznych pojawiają się dane mówiące o tym, że od 50 do nawet 90% osobników wielu gatunków przeżywa zimę, o ile ma dostęp do osłoniętych mikrośrodków. O przetrwaniu decyduje nie sam spadek temperatury, lecz czas jego trwania i stadium rozwojowe. Krótkie epizody silnego mrozu rzadko docierają do gleby, ściółki i szczelin w zabudowie, gdzie zimują owady.

Komary - jaja odporne na minus 20 stopni

Badania prowadzone w USA i Kanadzie wykazały, że jaja komarów - jeśli tylko znajdują się w środowisku wilgotnym - zachowują żywotność pomimo temperatur rzędu minus 15 do minus 20 stopni. W warunkach terenowych przeżywalność jaj po zimie sięgała 60-80%.

Owszem, mroźna zima opóźnia pojawienie się pierwszych komarów, jednak nie prowadzi do „czystego” sezonu. Po ociepleniu rozwój komarów rusza już szybko, a krótki cykl życiowy tych owadów pozwala błyska-



O przetrwaniu decyduje nie sam spadek temperatury, lecz czas jego trwania i stadium rozwojowe. Krótkie epizody silnego mrozu rzadko docierają do gleby, ściółki czy szczelin w zabudowie, gdzie zimują owady

wicznie odbudować ich liczebność.

Kleszcze. Śnieg jest izolatorem

Niemieckie opracowania sanitarne wykazały, że owady synantropijne - muchy, prusaki i karaczy - praktycznie nie podlegają „selekcji mrozowej”, bo większość z nich zimuje w budynkach. W testach laboratoryjnych śmiertelność dorosłych osobników przy minus 5 stopniach była wysoka, ale w temperaturach dodatnich, typowych dla piwnic i kanałów, przeżywalność przekraczała nawet 90%.

Badania skandynawskie i niemieckie pokazują, że ponad 80% kleszczy przeżywa zimę, jeśli

tylko ściółka leśna pozostaje wilgotna, a gleba jest przykryta śniegiem. Warstwa śniegu działa tu po prostu jak izolacja. Temperatura pod nią rzadko spada poniżej minus 5, nawet przy silnym mrozie w powietrzu.

Bardziej problematyczne bywają dla kleszczy zimy bezśnieżne, z częstym zamarzaniem i odmarzaniem gleby. Zważywszy na charakter tegorocznej zimy można więc mieć nadzieję. Naukowcy podkreślają jednak, że mrozy w takich przypadkach prowadzą co najwyżej do lokalnego osłabienia populacji kleszczy, a nie do jej całkowitego załamania.

W literaturze opisano takie gatunki owadów, które skutecz-

nie podważają intuicyjne wyobrażenia o mrozie. Przykładowo larwy chrząszcza *Cucujus clavipes* z Alaski przetrwały w warunkach laboratoryjnych temperatury poniżej minus 50 stopni i po rozmrożeniu wracały do aktywności. Inne gatunki, badane na terenie Europy Północnej, produkują glicerol i cukry ochronne, które zabezpieczają komórki przed uszkodzeniem przez kryształki lodu.

Gryzonie. Zimą zmieniają adres

Badania miejskie z Niemiec i Wielkiej Brytanii wykazują, że liczebność szczerów i myszy zimą rzeczywiście spada na zewnątrz, ale... rośnie w budynkach. Gryzonie nie zapadają w sen zimowy. Przy niskich temperaturach intensywniej szukają pożywienia i przenoszą się do miejsc o stabilnych warunkach. Dla miast oznacza to nie redukcję problemu, lecz jego koncentrację w piwnicach, kanałach i obiektach magazynowych.

Gołębie. Pióra skutecznie izolują

Ornitologzy z Niemiec zwracają uwagę, że gołębie miejskie nie notują istotnych strat wskutek mrozów, nawet podczas najostrejszych zim. Pióra zapewniają skuteczną izolację, a zabudowa miejska tworzy liczne nisze cieplne. Zimą często łatwiej też o pożywienie niż w środowisku naturalnym. Mróz zmienia jedynie zachowania i rozmieszczenie ptaków, ale nie powoduje spadku populacji o trwałym znaczeniu. ©©

Chcemy dobrze, a niestety często je krzywdzimy. Ptaki cierpią z przejedzenia chlebem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Strażnicy Patrolu Eko ratują teraz ptaki, które cierpią z przejedzenia chlebem lub resztkami darowanymi im „od serca” przez mieszkańców. Dokarmiamy z głową! - apelują.



Zimą jesteśmy szczególnie wyczuleni na potrzeby ptaków w mieście

- Ostatnio taką kaczkę krzyżówkę ratowaliśmy spod galerii handlowej Copernicus przy ul. Żółkiewskiego. Wezwano nas tutaj to chorego na pierwszy rzut oko ptaka. Okazało się, że kaczka była przejedzona chlebem i autentycznie cierpiała. Ulżyło jej dopiero, gdy zwróciła to, czy dokarmiali ją ludzie - relacjonuje jedną z lutowych interwencji strażnik miejski.

Zaczelśmy dokarmiać, róbmy to regularnie!

O dokarmianiu ptactwa z głową, odpowiedzialnie, apelują ekolodzy.

I podpowiada konkretnie, czym w tym absolutnie nie należy dokarmiać. Dla ptaków zima to jeden z najtrudniejszych okresów w roku. Krótki dzień, niskie temperatury oraz śnieg i lód ograniczające dostęp do naturalnego pokarmu sprawiają, że wiele gatunków musi zużywać ogromne ilości energii, by po prostu przetrwać noc. I dlatego właśnie zimowe dokarmianie ptaków ma tak duże znaczenie - jednak tylko wtedy, gdy robimy to mądrze i odpowiedzialnie.

Kiedy dokarmiać ptaki? Dokarmianie zaczynamy wtedy, gdy pojawia się długotrwały mróz, ziemia jest zamrożona lub przykryta śniegiem, ptaki mają utrudniony dostęp do naturalnego pożywienia. Dokarmiając je cały rok zaburzamy ich rytm życia. Ptaki przyzwyczajone do stałej asysty człowieka przestają bać się ludzi, szukać samodzielnie pokarmu, a także odlatywać na zimę.

- Najważniejsza zasada brzmi: jeśli zaczynamy dokarmianie, to róbmy to regularnie. Ptaki szybko przyzwyczajają się do miejsca karmienia i traktują je jako stałe źródło energii. Przerwanie dokarmiania w środku zimy może być dla nich groźne - wskazują eksperci.

Nasiona - tak! Pieczywo - nie!

Najlepszy dla ptactwa pokarm to taki, który jest naturalny, wysokokaloryczny i bezpieczny. Dobry wybór to na przykład nasiona słonecznika (czarne są najbardziej wartościowe) oraz ziarna zbóż

(pszenica, owies), a także niesolone orzechy i pestki.

Posłużą ptakom również przygotowane przez nas kule tłuszczowe oraz smalec (ważne jednak, by były bez soli i przypraw), a także jabłka. Te ostatnie szczególnie dobre są do dokarmiania kosów i kwiczołów.

Czego absolutnie nie należy ptakom podawać? Chleba i innego pieczywa, resztek z kuchni, produktów solonych i przyprawionych oraz spleśniałego jedzenia. Takie „dokarmianie” może ptactwu naprawdę poważnie zaszkodzić.

Chleb zawiera bardzo dużo soli, która zaburza gospodarkę wodną organizmu ptaków. Ponadto wytwarza w czasie trawienia kwas chlebowy, który u ptaków zakwasa układ pokarmowy oraz prowadzi do biegunki i innych schorzeń, na przykład kwasicy żołądka, uszkodzenia nerek, cukrzycy, odwodnienia lub szczególnie groźnego anielskiego skrzydła, o którym piszemy więcej w dalszej części artykułu. Chleb ponadto bardzo szybko chłonie wodę oraz pleśnieje.

Warto mieć także na uwadze to, że ptaki nie są w stanie przyjmować dużych ilości pokarmu z uwagi na ich rozmiary, dlatego jeśli nasycą się chlebem, który jest dla nich szkodliwy, nie będą przyjmowały właściwych dla nich pokarmów. Ostatecznie prowadzi to do groźnych niedoborów i zaburzenia gospodarki substancji odżywczych w organizmie.

Warto pamiętać jeszcze o tym, że karmniki należy regularnie czyścić, a ustawić je w bezpiecznym miejscu - z dala od drapieżników. To oczywiście rada dla tych, którzy w taki sposób właśnie dokarmiają ptactwo.

Wreszcie - sprawa kluczowa, choć nie wszyscy zdają sobie z niej sprawę. Dostęp do wody (niezamrożonej!) jest zimą równie ważny jak pokarm.

- Wystawiamy regularnie w trakcie mrozów miseczki z wodą dla ptaków, np. przy okazji wychodzenia z psem. To kosztuje nas niewiele wysiłku, a możemy w ten sposób uratować ptaki, którym grozi odwodnienie gdy woda zamarza - podają ekolodzy. ©©

„Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a tży wskrzeszać, byłbyś dalej z nami”

15 lutego w wieku 70 lat, zmarł
mój najdroższy Brat, nasz najukochańszy Wujek, Kuzyn, Szwagier

śt p

Mirosław Ginter

wieloletni Dyrektor Urzędu Pracy w Kościerzynie

Społecznik, dobry Człowiek i oddany Przyjaciel.

Na pierwszym miejscu zawsze stawiał dobro drugiego człowieka.

Niestrudzenie i z godnością walczył z ciężką chorobą, która za szybko nam go zabrała.

Zasnął w spokoju otoczony miłością Bliskich.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie

w sobotę, 21 lutego o godzinie 11.00 w Kościele w Dziemianach.

Na miejsce pochówku odprowadzimy zmarłego po mszy św. na pobliski cmentarz.

Krystyna, Stella, Kasia i Oskar z Rodzinami

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Zamiast kwiatów prosimy o datki do puszek na kościerskie hospicjum.

0011480621



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Dziennik Sarkozy'ego, czyli jak zmonetyzować dni za kratkami

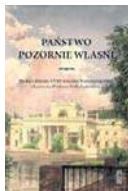
21 dni w więzieniu spędził Nicolas Sarkozy. Był prezydent Francji został skazany za korupcję na pięć lat pozbawienia wolności - ale odzyskał ją po trzech tygodniach. Już proste zestawienie tych dwóch liczb (5 lat kontra 21 dni) trudno uznać za sytuację poważną, za potwierdzenie starych prawd o tym, że wszyscy są równi wobec prawa i dura lex, sed lex.

Ale okazało się, że to nie był ostatni akord tej sprawy. Tym razem paliwa do ognia dołał sam Sarkozy - publikując swoje dzienniki więzienne. Co ciekawsze, znalazły się one w sprzedaży już w grudniu, miesiąc po tym, jak opuścił on mury zakładu karnego La Santé w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że pozycja liczy ponad dwieście stron (choć w małym formacie) i musiała ona przejść przez proces redakcji, korekty i druku, to trzeba domniemywać, że jej autor (czyli raczej zatrudnieni przez niego „ghostwriterzy”) musiał zacząć ją pisać, zanim jeszcze za kratki trafił. Więzienie jako model biznesowy? Czemu nie?

Właśnie ukazało się polskie tłumaczenie tego tytułu. Już sam fakt, że przygotowanie polskiej wersji trwało dwa razy dłużej niż publikacja oryginału, pokazuje, jak bardzo Sarkozy nagiął wydawniczą rzeczywistość. Ale jeszcze bardziej kuriozalna wydaje się sama książka - nawet biorąc pod uwagę ograniczenia, które miał na sobie Sarkozy. Zależało mu, by ten tytuł pomógł mu zrealizować trzy cele. Po pierwsze, zachować powagę, jaka powinna cechować byłą głowę poważnego państwa. Po drugie, przedstawić go w roli męczennika za sprawę skazanego niesłusznie przez politycznych wrogów (idąc do więzienia, trzymał w ręku egzemplarz „Hrabiego Monte Christo”). Po trzecie wreszcie, skuteczna monetizacja publikacji - o czym najlepiej świadczy tempo jej wydania.

Jak mu wyszło? W książce jest mnóstwo patosu, przerysowań, gry na tanich emocjach („Nie należę do osób, które lubią litować się nad sobą” - pisze autor o wrażeniach z więzienia, podkreślając, że przetrwał dzięki sile woli i pokorze wobec Boga). Są rozważania o tym, że być może będzie musiał ryć w ścianach napisy (jak w „Hrabim...”), o tym, jak szybko/wolno płynie czas w pojedynczej celi, o groźbach śmierci ze strony współwięźniów. Obok tego sporo rozważań politycznych, analiz dotyczących bezstronności francuskiego wymiaru sprawiedliwości (w tym miejscu Sarkozy ma mnóstwo wątpliwości). Całość bardziej groteskowa niż poważna. A szkoda. Szczera opowieść o tej sytuacji byłaby naprawdę bardzo ciekawa. Ale Sarkozy'ego na szczerłość wyraźnie nie stać.

Nicolas Sarkozy „Dziennik więźnia”, wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 49,90 zł



Jak upadała I Rzeczpospolita

Zbiór esejów 21 historyków, którzy pochyliłi się nad przyczynami upadku I RP. Ważna lekcja dla III Rzeczpospolitej. „Państwo pozornie własne. Studia z dziejów XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej ofiarowane Profesor Zofii Zielińskiej”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 99 zł



Leksykon emocji kubków smakowych

Rozróżnia się pięć podstawowych smaków - a sztuka ich mieszania świadczy o klasie kucharza. Ta książka prowadzi nas przez ten gąszcz odcieni smakowych i doradza, co pasuje do czego. Niki Segnit „Leksykon smaków”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 119,99 zł



Kto mordował Polaków na Wołyniu

Rzeź wołyńska to ciągle żywy temat w dyskusjach w Polsce. W tej książce otrzymujemy zbiór członków UPA, którzy dokonali najgorszych zbrodni na Polakach. Marek A. Koprowski „Bestie Bandery. Kaci Małopolski Wschodniej”, wyd. Replika, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Biografia niczym scenariusz filmu

Wznowienie biografii jednej z najbardziej znanych polskich poetek. Aż dziwne, że o dramacie życia Poświatowskiej ciągle nie powstał film. Kalina Błazejowska „Uparte serce. Biografia Haliny Poświatowskiej”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł



Kultura snu przerywanego

Typowe dla współczesności przebudzowanie odbija się na jakości snu. Ale jaskiniowcy mieli jeszcze gorzej, bo żyli w ciągłym strachu. Jak spali? Merijn van de Laar „Śpij jak jaskiniowiec. I wyspij się dzięki mądrości sprzed wieków”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



Młoda dziewczyna i sekret

Krótka powieść - czy może raczej esej - uznanej pisarki, która była jej debiutem literackim. Historia 14-letniej dziewczynki skrywającej w sobie sekret. Uda się komuś dowiedzieć jaki? Jenny Erpenbeck „Opowieść o starym dziecku”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 44,99 zł



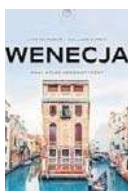
Przemoc i krew na kartach Testamentu

Autor tej książki wraca do Starego Testamentu, wyłapując z niego wątki, które mogą stać się kanwą solidnego filmowego dreszczowca. Dużo przemocy, krwi i seksu. Ks. Wiktor Szponar „Skandale Starego Testamentu”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



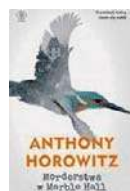
Skąd wzięła się nasza planeta

Jak powstała Ziemia? Na to pytanie autor książki odpowiada z perspektywy teologicznej - wskazując, jak ustalenia naukowców są zbliżone z Biblią. Gerard M. Verschuuren „Na początku. Stworzenie świata czy wielki wybuch?”, wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 44,90 zł



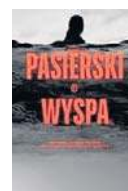
Nieoczywista Wenecja na pięknych zdjęciach

Bardzo starannie wydany album pokazujący, jak piękna jest Wenecja. Dużo zdjęć przedstawiających to miasto z nieoczywistej strony. Guillaume Dutreix, Lucie Tournebise „Wenecja. Mały atlas hedonistyczny”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Kryminal zamknięty w kryminale

Swoista zabawa formą kryminału, choć całość jest utrzymana w tonie absolutnie poważnym. Redaktorka thrillerów w nowym tekście odkrywa groźby wobec siebie. Anthony Horowitz „Morderstwa w Marble Hall”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 59,99 zł



12 wysp Wrocławia i ich tajemnice

W tytule książki nie chodzi o jakąś samotną wyspę na oceanie, ale o jedną z 12 wysp znajdujących się w granicach Wrocławia. Okazuje się, że mają one swoje własne tajemnice. Jędrzej Pasierski „Wyspa”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Superman naprzeciw armii łotrów

Brainiac to jeden z arcywrogów Supermana. Tym razem jednak „Człowiek ze stali” nie musi rywalizować tylko z nim, ale z całą armią łotrów mu towarzyszących. Rafa Sandoval, Joshua Williamson „Superman. Ród Brainiaca”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Cena, którą się płaci za zdobycie władzy

Powieść w formule fantasy, choć osnuta wokół bardzo uniwersalnych wątków: żądzy władzy, lojalności i wreszcie zdradzie. Bo władzę chce mieć każdy. Jaką cenę się płaci za to, żeby ją zdobyć? Anthony Ryan „Zdrajca”, wyd. Fabryka Snów, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Strażnik Nowego Jorku

Moon Knight jest tym dla Nowego Jorku, kim Batman dla Gotham City - strażnikiem porządku. Ale już jako postać jest zupełnie kimś innym. Bo Batman to człowiek. A Moon Knight to awatar białego agenta CIA. Jed MacKay „Moon Knight”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł



Frankenstein pyta: jak żyć

Ta powieść powstała ponad 200 lat temu - ale do dziś stanowi jeden z kanonów inspiracji artystycznych (rok temu po raz kolejny ją zekranizowano). Ale też dylematy Victora Frankensteina dotyczące życia dalej są aktualne. Mary Shelley „Frankenstein”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 29,99 zł



Zagadki ludzkiego umysłu

Kolejny thriller psychologiczny (pewnie nie ostatni) spod pióra Zimniak. Tym razem bohaterką jest znana pisarka, która nieoczekiwanie zostaje wplątana w dziwną grę. Trudno w niej ustalić, kto jest kim. Magdalena Zimniak „Ostatni upadek”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

Kaszubskie losy zapisane w książce „Z Sybiru do Lëzëna”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Losy Kaszubów zesłanych na Syberię, zapomniane wspomnienia sprzed stu lat i historia opowiedziana głosem świadków - w Luzinie odbędzie się promocja książki „Z Sybiru do Lëzëna.”

W piątek, 20 lutego o godz. 18.00 w Bibliotece w Luzinie odbędzie się spotkanie promujące książkę Stefana Fikusa „Z Sybiru do Lëzëna. Opowieść z lat 1914-1920”. Wydarzenie

skierowane jest do miłośników historii regionu oraz osób zainteresowanych losami Kaszubów w czasie I wojny światowej.

Opowieść o zesłańcach

Publikacja oparta jest na relacjach mieszkańców Kaszub, którzy w czasie wojny zostali zesłani na Syberię. Autor spisał wspomnienia ponad cztery dekady temu, tworząc obraz codzienności zesłańców, ich kontaktów z lokalną ludnością oraz realiów społeczno-gospodarczych Rosji z początku XX

Rozmowy o historii

Podczas promocji w Luzinie uczestnicy będą mogli spotkać się z osobami zaangażowanymi w powstanie publikacji, porozmawiać o kulisy jej przygotowania oraz zadać pytania dotyczące samej historii i procesu zbierania relacji. Organizatorzy zapowiadają również możliwość zakupu książki na miej-

scu. Osoby, które nie będą mogły pojawić się w Luzinie, będą miały kolejną okazję do udziału w wydarzeniu już 14 marca 2026 roku o godz. 11.00. Następne spotkanie promujące książkę zaplanowano w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Publikacja Stefana Fikusa to nie tylko opowieść historyczna, ale także świadectwo pamięci o kaszubskich losach w burzliwym czasie pierwszej wojny światowej - historii zapisanej z myślą o kolejnych pokoleniach. ©©



Spotkanie będzie okazją nie tylko do rozmowy o publikacji, ale też do refleksji nad mało znanym rozdziałem historii

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

15 lutego 2026 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia przy Bazylice Morskiej Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Gdyni została odprawiona uroczysta msza św. „za miasto”. Liturgii przewodniczył ksiądz arcybiskup Tadeusz Wojda. Był to kolejny ważny punkt obchodów 100-lecia nadania praw miejskich Gdyni. W wystąpieniach podkreślano bogatą historię oraz dynamiczny rozwój miasta, a także potrzebę współdziałania wszystkich środowisk na rzecz jego dalszej przyszłości i kolejnych pokoleń. (SURA)



FOT. ZKP

Kaszubski instrument sprzed lat wraca do gry. Chmielno kończy rekonstrukcję kôzłô bariny

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

W Chmielnie tradycja nabiera realnego kształtu - w drewnie, w dźwięku i w pracy ludzkich rąk. GOKSiR kończy projekt, dzięki któremu kôzłô barina, ma szansę znów zabrzmieć tak, jak przed laty.

Czy dawny dźwięk kaszubskich dud może znów zabrzmieć na scenie? W Chmielnie właśnie dzieje się coś, co łączy historię z teraźniejszością i warsztat rzemieślnika z pasją muzyka. Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji finalizuje projekt edukacyjno-kulturalny poświęcony odtworzeniu tradycyjnego instrumentu ludowego - kôzłô bariny.

140 godzin pracy nad jednym instrumentem

Projekt pn. „Jak powstaje kôzłô barina” realizowany jest dzięki dofinansowaniu z programu KPO dla Kultury, wspierającego rozwój sektora kultury i przemysłów kreatywnych w Polsce. Dotacja w wysokości 30 800 zł pozwoliła na przeprowadzenie bezpłatnych, 140-godzinnych warsztatów praktycznych, działań edukacyjnych oraz wydarzeń popularyzujących tradycyjną muzykę Kaszub. To już trzeci projekt chmielnieńskiego ośrodka realizowany w ramach tego programu, którego operatorem jest Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie.



Zwieńczeniem przedsięwzięcia będzie wystawa tradycyjnych instrumentów z Kaszub

W warsztatach bierze udział czterech uczestników. Uczą się oni całego procesu tworzenia instrumentu - od wyboru odpowiednich materiałów, przez budowę poszczególnych elementów, aż po wykończenie i omówienie zasad użytkowania. Całość jest dokumentowana w formie nagrań wideo, które zostaną opublikowane w internecie.

Zwieńczeniem przedsięwzięcia będzie wystawa tradycyjnych instrumentów z Kaszub połączona z występem kapeli kaszubskiej oraz wręczeniem certyfikatów ukończenia warsztatów. Wydany zostanie również kalendarz prezentujący kaszubskie instrumenty ludowe - zarówno w wersji tradycyjnej, jak i cyfrowej.

Jak podkreśla Aleksandra Czaja z GOKSiR w Chmielnie, wiódącym celem zadania jest

międzypokoleniowy przekaz wiedzy i umiejętności w zakresie odtworzenia i wykonania tradycyjnego kaszubskiego instrumentu muzycznego kôzłô bariny”. Instrument ten był przedmiotem badań Pawła Szewki i został opisany w książce „Narzędzia i instrumenty muzyczne z Kaszub i Kociewia (1982)”.

Projekt ma więc nie tylko wymiar artystyczny, ale i dokumentacyjny. To próba ocalenia wiedzy, która przez lata funkcjonowała głównie w przekazie ustnym i praktyce rzemieślniczej.

Mistrz budowy instrumentów

Prowadzenie warsztatów powierzono Januszowi Świątkowskiemu - mistrzowi budowy kaszubskich instrumentów ludowych. To rzemieślnik



Takie inicjatywy pokazują, że kultura lokalna nie jest zamkniętym rozdziałem, lecz procesem, który trwa

z doświadczeniem w pracy w drewnie i w odtwarzaniu tradycyjnego ciesielstwa. Był uczniem Tadeusza Makowskiego, uznanego za mistrza budowy kaszubskich instrumentów ludowych, a w 2023 roku ukończył warsztaty budowy rzępieli prowadzone przez lutnika Jerzego Holk-Łębińskiego.

Świątkowski jest laureatem konkursu Polskiego Radia „Jawor - u źródeł kultury” w kategorii muzyk-instrumentalista, członkiem kapeli Pleskota oraz wielokrotnym laureatem Międzynarodowego Konkursu Gry na Instrumentach Pasterskich w Ciechanowcu. Od lat angażuje się w projekty kulturalne podtrzymujące kaszubską tradycję.

Realizowany projekt nie jest jednorazową inicjatywą. GOKSiR w Chmielnie od lat pro-

wadzi warsztaty budowy tradycyjnych instrumentów i narzędzi muzycznych przy wsparciu dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W poprzednich latach powstały m.in. diabelskie skrzypce, burczybas, bazuna, ryńczyk, rzępiel, a także knara, sznera i kôłatka.

Każde z tych działań to kolejny krok w odbudowywaniu lokalnej tożsamości muzycznej i przypomnieniu, że kultura ludowa nie jest zamkniętym rozdziałem historii, lecz żywą częścią współczesności.

Uroczyste zakończenie już w lutym

Finał rekonstrukcji „kaszubskich dud” zaplanowano na 24 lutego o godz. 17.30 w Domu Kultury w Chmielnie. To wtedy publiczność będzie mogła nie tylko zobaczyć efekty wielo-

miesięcznej pracy, ale przede wszystkim usłyszeć dźwięk instrumentu, który przez lata pozostawał w cieniu.

W czasach, gdy wiele tradycji zanika pod naporem nowoczesności, takie inicjatywy pokazują, że powrót do korzeni może być jednocześnie inwestycją w przyszłość. W Chmielnie udowadniają, że kultura Kaszub wciąż ma swój głos. Tradycyjne instrumenty ludowe nie powstają dziś masowo, nie są elementem codziennej produkcji ani szkolnych programów nauczania. Ich przetrwanie zależy od pasji konkretnych ludzi i od miejsc, które tworzą przestrzeń do nauki, spotkania i przekazywania umiejętności.

W Chmielnie ta przestrzeń została zbudowana świadomie. Warsztaty nie ograniczają się do samej techniki wykonania instrumentu. To także rozmowy o historii, o dawnych mistrzach, o tym, jak brzmiała muzyka na kaszubskich wsiach i podczas lokalnych uroczystości. W ten sposób kôzłô barina przestaje być tylko eksponatem czy ciekawostką etnograficzną - staje się częścią współczesnej opowieści o tożsamości regionu.

Znaczenie ma również fakt, że efekty pracy uczestników zostaną udokumentowane i udostępnione w internecie. To otwiera projekt na odbiorców spoza gminy i regionu, a także dla młodszych pokoleń, które coraz częściej szukają wiedzy w przestrzeni cyfrowej. ©©